Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 7 … nia 12 lutego 1928 roku Rok IV-ty

T…IK PR…DA

ŁÓDŹ — …AWA — POZNAŃ

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. № 63.353

Treść numeru:

LISTA KOMUNISTYCZNA.
STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE.
POLITYKA W KOŚCIELE.
AGITACJA OFICJALNA.
PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ. Dr. H. Załszupin.
PRZEWROTY i REFORMY AGRARNE EUROPY. Dr. M. Zawadzka.
GŁOS POLAKÓW ZAKORDONOWYCH. J. Krasicka.
METODY DYKTATORA. Georges Seldes.
WĘDRÓWKI PO PARYŻU. Wasz.
SZKOŁY POWSZECHNE. T. A. Nik.
O WYPŁATĘ ODSZKODOWAŃ WOJENNYCH.
DOBRODZIEJSTWA CZY CIĘŻARY. B. G.
O POLSKOŚĆ i KULTURĘ SKLEPU. M. B.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.
ELEGJE. L W. K.
JONNY! JONNY! A. G.
TEATRY WARSZAWSKIE. I. W.
TEATRY ŁÓDZKIE. emb.
ŚWIAT BAKTERYJ. Dr. H. Gottliebowa.
TRANSWESTYCI. H. Tr.

Sprawy tygodnia

LISTA KOMUNISTYCZNA.

LISTA PAŃSTWOWA kandydatów komunistycznych do sejmu została przez Państwową komisję wyborczą uznana za ważną. Decyzje w tej komisji zapadają większością głosów. Państwowy komisarz wyborczy, p. wiceminister Car wystąpił z wnioskiem unieważnienia tej listy z powodów formalnych. Mianowicie zdaniem p. wiceministra Cara lista ta nie została należycie podpisana przez wymaganą ilość wyborców w dwuch okręgach. Pobieżne już badanie podpisów wykazało, że duża część tych podpisów napisana została jedną ręką, a prócz tego wiele podpisów zastąpionych było znakami. Badanie podpisów, zarządzone w okręgach, nie dało również całkowicie zadowalniającego rezultatu. Wniosek przeto głównego Komisarza wyborczego był w zupełności uzasadniony. Rezultat głosowania był następujący: Za utrzymaniem listy komunistycznej głosowały: P. P. S., „Wyzwolenie", „Stronnictwo Chłopskie" i Żydzi — za unieważnieniem Chrześcijańska Demokracja. Od głosowania wstrzymali się: Związek Ludowo-Narodowy, Stronnictwo Chrześcijańsko Narodowe i „Piast". Wobec takiego rezultatu głosowania lista została uznana za ważną. Gdyby wstrzymujący się od głosowania byli głosy swoje oddali za unieważnieniem, lista komunistyczna byłaby unieważniona.

Tak wygląda sprawa, która stała się przedmiotem najgwałtowniejszej polemiki, której ostrze skierowane jest wyłącznie przeciw Związkowi Ludowo-Narodowemu. Stanowisko Z. L. N. w tej sprawie jest w samej rzeczy fatalne. Stronnictwo to całą swoją opozycyjną rację stanu uzasadnia obowiązkiem jaknajkategoryczniejszego przeciwstawiania się propagandzie komunistycznej, głosi hasło czynnej walki z komunizmem, organizowało specjalne formacje o charakterze bojowym do walki z komunizmem, a gdy rząd począł te organizacje likwidować, rozdzierano szaty i wołano, że zginiemy, że rząd z całą świadomością wydaje kraj na łup komunizmu, że usuwa propagandzie komunistycznej wszelkie przeszkody z drogi. Jeśli ktoś takie stanowisko zajmuje i głosi ponadto ideologję czynu, to zaiste tylko karkołomnym trzeba nazwać skok na platformę niesprzeciwiania się złu.

Stanowisko zajęte przez Z. L. N. w państwowej komisji wyborczej w sprawie listy komunistycznej pokrywa się przecież najzupełniej ze stanowiskiem zajmowanem w sprawie ruchu komunistycznego przez P. P. S. i ugrupowania radykalne. Posłuchajmy bowiem jak Z. L. N. motywuje to swoje stanowisko: Przedewszystkiem wysuwa względy formalne. Mianowicie państwowy komisarz wyborczy nie dostarczył rzekomo dostatecznych dowodów niedopełnienia przez pełnomocników listy komunistycznej wszystkich wymaganych przez ustawę wyborczą formalności. A więc Z. L. N. w imię praworządności uniemożliwia skasowanie listy komunistycznej. Następnie prasa Z. L. N. dowodzi (dosłownie z „Głosu Lubelskiego" Nr. 39) „Dżumy i tyfusu nie zwalcza się zamykaniem oczu i zaciskaniem uszu. Trzeba szukać ich siedlisk, rejestrować choroby i zwalczać na miejscu".

Powoływanie się na względy praworządności brzmi mocno fałszywie u tych, którzy głoszą hasła czynnej walki i w praktyce nieraz złożyli dowody, że dla nich i praworządność ma swoje granice. A ten drugi wzgląd, to przecież pogląd i wyznanie wiary socjalistów i radykałów: Niesprzeciwianie się złu.

I jakby dla łatwiejszego zmierzenia ogromnej przepaści, która dzieli programową ideologję narodowej demokracji od tego do czego stronnictwo to zdolne jest w zapamiętaniu opozycyjnem, prasa jego rzekomo na usprawiedliwienie przypomina, że nikt inny, ale właśnie narodowa demokracja opracowała i przygotowała do uchwalenia przez sejm projekt ustawy antykomunistycznej, ustawy wyjątkowej celem jaknajbezwzględniejszego zwalczania komunizmu. Istotnie przepaść jest olbrzymia. Tam postulat ideowy postawienia komunizmu poza prawem niemal — tu czynem poparty postulat stosowania wobec niego zasad konstytucyjnej praworządności.

* * *

NIEMNIEJ CHARAKTERYSTYCZNA jest taktyka P. P. S. wobec komunizmu. Partja ta pozostała wierną swoim zasadom demokratycznym, w myśl których nie należy w żaden sposób krępować niczyjej wolności przekonań i głosowała za dopuszczeniem listy komunistycznej przy nadchodzących wyborach do sejmu. P. P. S. głosi także hasło walki z komunizmem, nawet bardzo głośno— ale ma to być walka ideowa. Jakgdyby można prowadzić ideową walkę z prądem, który w taktyce swojej uznaje tylko czyn rewolucyjny. Dużo sobie robią komuniści z ideowych ataków P. P. S. — jest to woda na ich młyn, bo taki system zwalczania ich umożliwia im rozwinięcie całego, bardzo bogatego, arsenału środków do podjęcia w korzystnym momencie walki czynnej i załatwienia się z przeciwnikiem ideowym w bardzo prosty i praktyczny sposób — tak jak się załatwiono w Rosji z socjalistami i socjal-rewolucjonistami.

P. P. S. najmniej zdolna jest do zwalczania komunizmu. Komunizm swoją bezwzględnością i umiejętnością w posługiwaniu się walką ideową jako środkiem pomocniczym tylko, każdej chwili, gdy tylko zechce, do sobie rady z ideowym tylko przeciwnikiem. Masy w pewnych warunkach zawsze pójdą za tym, kto wystąpi z hasłem czynu.

A my właśnie z tych pewnych warunków jeszcze nie wyszliśmy. W masach robotniczych wciąż jeszcze panuje nędza, jako rezultat zniszczenia wojennego i złej polityki gospodarczej w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Dziś wpływ na te masy posiada w dużej mierze P. P. S., ale tylko dlatego, że komunizm, trzymany w stanie nielegalności, nie może rozwijać akcji czynnej. Gdyby dzisiaj zalegalizowano partję komunistyczną, pozwolono jej organizować swoje własne zawodowe organizacje i prowadzić jawną organizacyjną robotę, po kilku miesiącach wpływy P. P. S. spadłyby do zera. W naszych warunkach P. P. S. może ubiegać się o wpływy w masach robotniczych z komunistami tylko pod warunkiem otrzymania dla siebie „forów" w postaci odmówienia legalności partji komunistycznej.

Partja komunistyczna może być zalegalizowana w Niemczech i we Francji, ale nie u nas. Jest zbyt wielka różnica w poziomie intelektualnym i kulturalnym między naszym robotnikiem a niemieckim i francuskim. I my nie pochwalamy stosowania wobec komunizmu li tylko metod policyjnych, naszem zdaniem równolegle powinna być prowadzona na szeroką skalę antykomunistyczna akcja oświatowa i propagandowa, i to nietylko wśród mas robotniczych, ale także, i może nawet przedewszystkiem, w szkole — od powszechnej aż do uczelni uniwersyteckiej. I to akcja objektywna, popularno naukowa, a nie socjalistyczno „uświadamiająca". Gdy taka akcja wyda pierwsze rezultaty, gdy antykomunistyczny katechizm wejdzie w krew całego pokolenia i gdy równocześnie poprawi się położenie materjalne klasy robotniczej, wówczas można zalegalizować partję komunistyczną i pozostawić ją swemu losowi.

Socjalistyczne metody walki ideowej z komunizmem w obecnych warunkach doprowadziłyby w błyskawicznem tempie do katastrofy. Demokratyczna dokryna socjalistów — na wypadek gdyby w sejmie znalazła się liczniejsza grupa komunistów — nie pozwoliłaby na odmówienie im udziału w rządzie. Komuniści, domagając się w imię zasad demokracji wszystkich praw dla siebie, wykorzystaliby je w tym celu, aby w pewnym momencie kopnąć tę demokrację i wprowadzić własną dyktaturę. P. P. S. nie potrafiłaby im w tem przeszkodzić.

Demokracja taka, jak pojmuje ją P. P. S., jest nawet bardzo piękną rzeczą, ale gdy się jej bliżej przyjrzeć, dostrzegamy u niej jedną niepokojącą ułomność: **Jest bezbronna,** bo nie przewiduje użycia gwałtu nawet przeciw śmiertelnym swoim wrogom. I dlatego bez większego wysiłku, każdy kto zdecydowany jest nie cofnąć się przed żadnym gwałtem i nic sobie nie robić z ogłuszającego krzyku demokratów, może utorować sobie drogę do władzy.

Komunizm jest właśnie jednym z tych, którzy znają słabe strony demokracji i wiedzą jak wytrąca się jej z rąk berło władzy. Nasz ustrój nie jest jeszcze tak doskonale zabezpieczony przed słabemi stronami demokracji, abyśmy mogli pozwolić sobie na legalizację komunizmu.

* * *

I jeżeli nie przeciw P. P. S., ale przeciw Narodowej Demokracji zwraca się rozgoryczenie opinji publicznej z powodu dopuszczenia listy komunistycznej do wyborów sejmowych, to dlatego, że po socjalistach w walce z komunizmem nikt niczego się nie spodziewa. A natomiast wielu było takich, którzy głęboko wierzyli, że Narodowa Demokracja, pomimo swego opozycyjnego stanowiska wobec rządu, zawsze stanie do apelu, gdy chodzić będzie o akcję, przeciw komunistom. I gdy kto ośmielał się powątpiewać w to, od czci i wiary go odsądzano. Tymczasem stanowiskiem swojem w państwowej komisji wyborczej Narodowa Demokracja dowiodła, że gotowa jest nawet zachować się neutralnie wobec ofenzywy komunistycznej, jeżeli tylko jest nadzieja, że pierwszą jej ofiarą może być rząd Marszałka Piłsudskiego.

To jest przeważające.

* * *

STOSUNKI Z NIEMCAMI.

Z NIEMIEC DOCHODZĄ głosy, jakich dość dawno już nie słyszeliśmy. Jakby naraz coś popsuło się w tym stanie rzeczy, który tak obiecująco się zapowiadał po genewskiej rozmowie Marszałka Piłsudskiego ze Stresemannem.

W rokowaniach handlowych nastąpiła przerwa, a w prasie niemieckiej zaczynają się pojawiać „korytarzowe" enuncjacje, pochodzące od ludzi, którzy do niedawna zupełnie inaczej przemawiali.

Tłumaczy się to jednak bardzo prosto: Niemcy wchodzą w okres przedwyborczy, a w Niemczech zagadnienia polityki zagranicznej odgrywają w agitacji wyborczej o wiele większą rolę niż gdziekolwiekindziej, a już bez porównania większą niż u nas.

Niemiecka partja ludowa, której czołowy przedstawiciel, minister Stresemann, uważany jest za twórcę i pioniera ugodowej w stosunku do Francji polityki, musi przed wyborcami bronić Locarna. Do Locarna musi się przyznać otwarcie i musi znaleźć argumenty, które mógłby przeciwstawić demagogji nacjonalistów. Poza Locarnem wypadłoby jeszcze p. Stresemannowi bronić swego stanowiska wobec Polski i nawiązanych na nowo rokowań gospodarczych z Polską. I właśnie na tym odcinku swojej polityki p. Stresemann będzie narażony na najzacieklejsze ataki nacjonalistów i chłopów. Przygotowania w tym kierunku czynione są bardzo gruntowne i na bardzo szeroką skalę. Postawiono na nogi cały „Landbund" — coś w rodzaju Związku Ziemian o wybitnie jednak politycznem zabarwieniu. Landbund w swoim charakterze organizacji gospodarczej ziemiaństwa występuje z namiętną kampanją przeciw traktatowi z Polską, jako zgubnemu dla rolnictwa niemieckiego. Agitacja ta znajduje tem lepszy oddźwięk, że właśnie obecnie rolnictwo niemieckie w wielu dzielnicach, a szczególnie w dzielnicy pomorskiej, przeżywa niezwykle ciężki kryzys. Jeśli można wierzyć prasie ziemiańskiej, kryzys ten wystąpił w takich rozmiarach, że jeśli nie zostanie podjęta państwowa akcja pomocy, to kwestja zasiewów wiosennych stanie pod znakiem zapytania. Niewątpliwie jest trochę przesady w tych alarmach — rolnictwo bowiem niemieckie, otaczane od lat protekcyjną opieką rządu Rzeszy, nie wyobraża sobie poprostu swojej egzystencji bez obfitych subsydjów z kasy państwowej i korzysta z każdej okazji, aby upozorować nowe żądania.

Niemniej ataki nacjonalistów na partję Stresemanna będą w związku ze sprawą stosunku do Polski bardzo ostre i bardzo szeroko motywowane. W przewidywaniu tej kampanji, partja ludowa pragnie wycofać się na pozycje korzystniejsze dla siebie. Stąd nagła przerwa w rokowaniach handlowych, które z wszelką pewnością i mimo zapewnień prasy niemieckiej, nie zostaną w całej rozciągłości nawiązane przed wyborami, stąd „korytarzowe" artykuły bliskich współpracowników p. Stresemanna w rodzaju p. Rheinhabena i ich wystąpienia na terenie parlamentarnym. Niemiecka partja ludowa pragnie dowieść, że niegorzej od nacjonalistów pilnuje „interesów" niemieckich na wschodzie i że bynajmniej nie myśli swej locarneńskiej polityki stosować także i w stosunku do Polski.

My ze swej strony możemy spokojnie obserwować rozwój wypadków w Niemczech. Nie możemy tylko pod żadnym warunkiem godzić się na przeniesienie rokowań już w obecnem stadjum do Berlina. Nauczyliśmy się obchodzić bez traktatu z Niemcami przez kilka lat, możemy się obejść bez niego jeszcze przez kilka miesięcy. Gospodarka nasza na tem nie ucierpi, o ile nawet nie zyska, gdyż zawarcie traktatu musiałoby w obecnych naszych warunkach pociągnąć za sobą bardzo poważne zwiększenie się naszego przywozu bez równoczesnej rekompensaty w wywozie, albowiem produktów rolnych w tym roku na zbycie nie mamy prawie.

Wynik wyborów w Niemczech gorszych konjunktur dla zawarcia traktatu niż obecne przynieść nie może. Bardziej pod nacjonalistycznymi wpływami pozostającego rządu, niż obecny, Niemcy po wyborach mieć nie będą.

Z tego wszystkiego należy sobie zdawać sprawę, tembardziej, że i u nas w ogniu kampanji przedwyborczej przerwa w rokowaniach niemiecko-polskich zaczyna już być wyzyskiwana jako argument opozycji.

* * *

POLITYKA W KOŚCIELE.

KLER KATOLICKI, a przynajmniej olbrzymia większość niższego duchowieństwa zajmuje w rozgrywającej się obecnie kampa-

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOW[redacted]

[redacted]DARCZE — [redacted]GRANICZNA

nji wyborczej stanowisko wręcz zdumiewające. Zasadniczo żywy udział kleru w życiu partyjno-politycznem nie jest pożądany, gdyż wprowadza to politykę do kościoła — ale z tem możnaby się jeszcze pogodzić. Sutanna księża nie jest habitem zakonnym i od społeczeństwa nie oddziela. W żaden sposób jednak nieda się usprawiedliwić tak wyraźnie i niemal skrajnie opozycyjne stanowisko, jakie zajmuje kler polski w stosunku do bloku rządowego. A już najmniej da się takie stanowisko usprawiedliwić ze stanowiska religji, która bardzo wyraźnie i niedwuznacznie nakazuje szacunek dla władzy. Nie można oczywiście wymagać od kleru, aby gremjalnie prowadził propagandę na rzecz bloku rządowego, ale wolno wymagać jeśli już nie życzliwej, to przynajmniej bardzo sumiennej neutralności w stosunku do tej grupy wyborczej, z którą solidaryzuje się rząd. Nie żyjemy przecież w Meksyku, gdzie rząd prowadzi kampanję przeciw kościołowi, ani nawet w Niemczech, gdzie charakter władzy państwowej jest wyraźnie protestancki, niezależnie nawet od składu rządu. W Meksyku byłaby usprawiedliwiona taka postawa kleru wobec stronnictwa rządowego, jaką zdradza kler polski, a w Niemczech jest to już nie do pomyślenia. Tam kler solidaryzuje się z centrum, ale jeśli centrum jest kiedykolwiek w opozycji, kler nie wysuwa się nigdy do pierwszych szeregów bojowych.

Żyjemy w Polsce, której katolicki charakter zagwarantowany jest w konstytucji, a władza należy do rządu, wobec którego z miarodajnej strony kościoła nie podniesiono najmniejszych wątpliwości. Co więcej, szef rządu cieszy się osobistą sympatją głowy kościoła i dowody tej sympatji przy każdej sposobności otrzymuje. W takich warunkach dla dyscyplinowanego kleru nie może być miejsca nawet w umiarkowanie opozycyjnych partjach politycznych, a cała jego działalność powinna się ograniczać do pracy społecznej w duchu katolickim.

A tymczasem co widzimy? Jedyne w Polsce codzienne pismo, poświęcone szerzeniu haseł katolickich i pozostające pod bezpośrednim wpływem kleru, „Polak-Katolik", oraz również jedyna w Polsce katolicka agencja prasowa znalazły się w kampanji wyborczej na czołowych miejscach agitacji antyrządowej, mając za sobą gęste szeregi duchowieństwa, które w tej agitacji bierze namiętny udział także i z ambony. I słyszymy potem o takich wypadkach, że grupy sfanatyzowanych kobiet pod wodzą księdza spełniają rolę bojówek, używanych do rozbijania wieców itp.

Taka zaciekłość opozycyjna z jednej strony, musi wywołać niemniej silną reakcję wśród tych sfer duchowieństwa, które w normalnych warunkach nie wykraczałoby poza granice życzliwej dla rządu neutralności. I doczekaliśmy się, że do walki przedwyborczej w Polsce wciągnięto imię głowy kościoła.

Smutne i przykre jest widowisko partyjnictwa, hulającego już w kościołach, ale niemniej przykrym jest fakt, że walka wyborcza zepchnięta została u nas prawie że na dziedziniec kościelny i że walczy się w imię haseł, które w gruncie rzeczy stosunkowo mało mają wspólnego z naczelnymi problemami polskiej polityki państwowej. Wybieramy przecież sejm, który zajmować się będzie sprawami do tego stopnia świeckiemi, że większość ich wogóle żadnego związku nie ma z zakresem spraw kościoła, a nie jakąś radę kościelną, by aż autorytetem głowy kościoła należało się legitymować.

Dużo jest winy episkopatu polskiego w tem, że tak się stało, bo przy pomocy odezwy episkopatu udało się opozycyjnym stronnictwom całą walkę przedwyborczą zepchnąć na dziedziniec kościelny. Dzięki tej odezwie opozycja otrzymała argument katolicki i niemiłosiernie go wyzyskuje, bardzo mało troszcząc się o to, jakie skutki i jakie spustoszenie pociąga to za sobą dla kościoła.

* * *

AGITACJA OFICJALNA.

KURJER WARSZAWSKI zaszczycił nas odpowiedzią na uwagi o „agitacji oficjalnej", zamieszczone w poprzednim numerze *„Prawdy"*. Naczelny publicysta tego dziennika p. B. K. zarzuca nam, że, *„rozpędziwszy się potężnie w wyścigu sanacyjnym"*, pragniemy wyniku wyborów, *„nieodpowiadającego nastrojom i dążnościom politycznym obywateli"* i w tym celu używamy sofistycznych wybiegów, aby usprawiedliwić interwencję urzędową, *„która jest w stanie zabezpieczyć lepsze — naszem zdaniem — wyniki wyborcze"*, że nawet staramy się w takiem urzędowem wpływaniu na wynik wyborów doszukać się *„postępu w ustroju państwowym"*.

Zdaniem *„Kurjera Warszawskiego"* — *„władze administracyjne rozporządzają setkami sposobów wpływania na wybory, nawet wtedy, gdy one są tajne"*. I że wystarczy zupełnie niewyszukana obserwacja, aby to dostrzec.

Mamy ułatwioną odpowiedź na te zarzuty, gdyż w tym samym artykule autor wystawia nam świadectwo, że jesteśmy przeciwnikami parlamentaryzmu i parlamentu wogóle i ze sceptycyzmem patrzymy na przyszłość ciał ustawodawczych u nas. Tak jest, z dużym sceptycyzmem patrzymy na przyszłość ciał ustawodawczych w obecnej ich formie, nietylko u nas, ale i wszędzie w Europie. A zapatrywanie takie dyktuje nam niewiara w to, by jakiekolwiek wybory, dokonane na zasadzie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, dały wynik, odpowiadający nastrojom i dążnościom politycznym obywateli, a ściślej mówiąc wyborców.

Ani sejm ustawodawczy, ani drugi z rzędu sejm nie stanowiły skrystalizowanej woli większości społeczeństwa. Sądzimy, że w rocznikach *„Kurjera Warszawskiego"* znaleźlibyśmy łatwo to samo twierdzenie, obszernie nawet umotywowane. Nie widzimy powodu, aby przypuszczać, że teraz będzie inaczej i że sejm trzeci z rzędu będzie w stanie jasno i wyraźnie powiedzieć, czego chce większość społeczeństwa. Naszem zdaniem dlatego, że jest wogóle beznadziejnem przedsięwzięciem chcieć stwierdzić wolę większości przy pomocy powszechnych wyborów z dopuszczeniem każdej agitacji przed wyborami. Tu znajduje się ten robak, który toczy parlamentaryzm parlamentarne demokracje. Po wyborach tegorocznych w wielkich demokracjach europejskich zobaczymy niewątpliwie jak bardzo daleko robota tego robaczka się posunęła.

Jeżeli więc wybory nie mogą w żadnym wypadku dać wyniku, odpowiadającego nastrojom i dążnościom społeczeństwa, to musimy życzyć sobie, aby dały wynik, odpowiadający możliwie najlepiej dążnościom obecnego rządu, który władzę sam sobie wziął i jak wynika z jego polityki, dąży do jej utrwalenia, nadania jej należytego autorytetu i niezależności od chwiejnych i niezdecydowanych nastrojów w społeczeństwie, co znowu jak się na każdym kroku okazuje przynosi namacalne korzyści społeczeństwu i państwu.

W tem, że obecnie nie stoimy pełni niepokoju nad kadzią, w której wszyscy mącą, i z drżeniem nie wyczekujemy co się tam na dnie osadzi w dzień wyborów, niewątpliwie jest pewien postęp w porównaniu z rokiem 1919 i 1922. My tutaj w Łodzi, przy pracy w bawełnie, wełnie i metalach, jednem słowem przy bardzo czułych warsztatach pracy, najlepiej chyba ocenić to potrafimy.

Jeżeli przeto rząd także staje do wyborów, trzeba mu przyznać takie same prawo wpływania na wynik wyborów, z jakiego korzysta każda grupa wyborcza. Rozumie się samo przez się, że pomagają mu w tem do pewnego stopnia starostowie. Ale chyba Szanowny autor artykułu w *„Kurjerze Warszawskim"* zgodzi się, że starosta, mimo, iż rozporządza setkami sposobów wpływania na wybory — jest jednak upośledzony w stosunku do agitatora „cywilnego", który obiecywać może wszystko, bo po wyborach się ulotni, a starosta zostanie.

Mówiliśmy zresztą o czystości wyborów, bo o czystości agitacji przedwyborczej chyba mówić niepodobna. Jesteśmy głęboko przekonani, że najczystszą w tem wszystkiem jest agitacja oficjalna i na to się Szanowny autor także zapewne zgodzi, tembardziej, że chyba sam nieraz zmuszony był piętnować niektóre metody przedwyborczej agitacji.

A czystość samego aktu wyborczego, wobec tak wszechstronnych przepisów asekuracyjnych w ordynacji wyborczej, nie ulega wątpliwości. Jeżeli jednak między tymi setkami sposobów wpływania na wybory, nawet wtedy, gdy one są tajne, znajduje się jakiś sposób sfałszowania wyniku głosowania, to sądzimy, że należałoby zawczasu ujawnić go, aby uniemożliwić nadużycie. Jeżeli zaś te sposoby polegają na perswazji politycznej, a nie na presji urzędowej, to perswazja należy do rzędu dozwolonych sposobów wpływania na wynik wyborów.

[redacted]ĄD [redacted]NARODOWEJ

Naczelnen[redacted]... przez wzgląd na **wschodnich sprzymierzeńców Francji.** — W rzeczy samej, stanowisko Francji w sprawie okupacji Nadrenji oparte jest częściowo na konieczności zagwarantowania również i granic wschodnioeuropejskich, a więc przedewszystkiem **granicy polsko-niemieckiej,** gdyż z chwilą zwolnienia się Niemiec z pod presji na Zachodzie, „aspiracje narodowe" niemieckie skierowaćby się mogły na Wschód. — Wobec znanego jednak punktu widzenia Anglji w tej sprawie, domysły „Daily Telegraph" nie mają specjalnej wagi.

* * *

Wspominaliśmy na tem miejscu o rokowaniach między Titulescu a Mussolinim, pozostających w związku z główną **aferą przemycania broni.** Państwa Małej Entente'y od kilku tygodni już miały przygotowane noty do Ligi Narodów w sprawie szmuglu węgiersko-włoskiego — i tylko wskutek nacisku ze strony Anglji i Włoch, wstrzymywano się w Pradze i Belgradzie z poruszeniem sprawy na forum genewskiem. Pierwszy to był wypadek, kiedy Mała Entente'a (która utworzona została w pewnej mierze dla zaszachowania Węgier) wykazać mogła w pełni swą wewnętrzną siłę. Próba zawiodła. Coprawda, noty Czechosłowacji i Jugosławji, acz ugrzecznione i jakieś niewyraźne, wpłynęły w międzyczasie do Ligi Narodów. Rumunja jednak, pomimo swej przynależności do Małej Entente'y, wystosowała notę wręcz odmienną, bo wyraźnie ugodową, nie solidaryzując się więc z wspólną akcją państw. P. Titulescu nietylko między Francją a Włochami siedzi, lecz także między Włochami a Małą Entente'ą — i w ten sposób jedność Małej Entente'y osłabia.

W wyniku tych kombinacyj, dochodzenie w sprawie przemycania broni zostanie prawdopodobnie zaniechane. Anglja przeciwna jest dochodzeniu na Węgrzech; Włochy oczywiście najmniej sobie tego życzą; Niemcom, które dopiero się pozbyły kontroli wojskowej, również chyba nie zależy na tym systemie; Rumunja zaś ma swoją własną kombinację, polegającą na kompromisie z Węgrami i opowiedzeniu się przeciwko inwestygacji wzamian za pewne koncesje w sprawie optantów. P. Titulescu taki właśnie interes obrobił w Rzymie, płacąc dobrą monetą, bo rozbiciem Małej Ententy przez odseparowanie się od Jugosławji i Czechosłowacji.

P. Titulescu bawi obecnie w Paryżu. Prasa paryska jest **w sprawie rokowań francusko-rumuńskich** bardzo powściągliwa — i trudno wywnioskować, czy pośrednictwo p. Titulescu między Rzymem a Paryżem jest istotne, czy też, jak powiadają, Briand rzeczywiście dał ministrowi rumuńskiemu do zrozumienia, że nie trzeba Francji niczyjego pośrednictwa dla rokowania z Włochami. Wydaje się, że niechętnem okiem patrzą się tam na p. Titulescu. Rozbicie Małej Entente'y nie idzie ostatecznie po linji polityki Brianda. Prasa paryska czeka widocznie na uregulowanie sprawy długów wojennych Rumunji, zaciągniętych we Francji — i od wyniku dalszych rokowań między p. Titulescu a Briand'em uzależnia ustosunkowanie się do całej afery, dookoła której obraca się tyle zagadnień polityki międzynarodowej.

Dr. H. Zaiszupin.

Chcecie ewakuacji Nadrenji przed oznaczonym terminem? Dobrze, ale wzamian musicie przyśpieszyć wykonanie spłat odszkodowaniowych. — P. Stresemann odrzekł wówczas, że poleci ekspertom finansowym opracowanie odpowiedniego projektu, który następnie zostanie przedłożony rządowi francuskiemu. — Ale projektu tego nigdy nie otrzymałem, stwierdza p. Briand. — Co zaś dotyczy gwarancji bezpieczeństwa, to Traktat Wersalski obejmuje zbyt krótki okres czasu, zdaniem ministra francuskiego. Chodziłoby więc o zapewnienie demilitaryzacji Nadrenji również i od r. 1935 i o stworzenie odpowiedniego systemu kontroli, opracowanego ewentualnie na terenie genewskim.

Dyskusja na temat ewakuacji Nadrenji oparta jest dziś na podstawie rzeczowej. Punktem wyjścia dla nowych rokowań będzie końcowy punkt rozmowy w Thoiry. Porozumienie nastąpić musi wszakże w sprawie bezpieczeństwa, — wobec żądania Francji rozciągnięcia kontroli wojskowej na dłuższy przeciąg czasu, niż do r. 1935, — i stanowiska Niemiec, opierających się na twierdzeniu, że zobowiązania wychodzące poza ramy Traktatu Wersalskiego nie mogą być wzięte w rachubę. — Spodziewać się należy, że porozumienie to zostanie osiągnięte. Znamienna jest pod tym względem nader spokojna ocena, jaka spotkała w Niemczech replikę p. Briand'a. Techniczne przeprowadzenie kontroli wojskowej przedstawia oczywiście trudności — i nacjonaliści francuscy podnoszą tę kwestję już dziś, domagając się wyraźniejszego oświadczenia Briand'a i wyjaśnienia, czy w sprawie tej zadecydują bezpośrednie rokowania dyplomatyczne między Niemcami a Francją, czy też komisja powołana przez Ligę Narodów. — Jednak zachodzi inna jeszcze kwestja. P. Briand zaznaczył, że sprawa ewakuacji nie może być przedmiotem rokowań odosobnionych, t. zn. nie może być rozpoznawana li tylko między Francją a Niemcami, ponieważ dotyczy traktatu w Locarno, a wynika z Traktatu Wersalskiego. Rząd francuski nie może tedy podjąć rokowań przed porozumieniem się z Aljantami. W tem oświadczeniu, bardzo przychylnie przyjętem przez prasę włoską, dopatruje się „Daily Telegraph" źródła największych trud-

---

Co zrobiłeś

dla rozpowszechnienia

„PRAWDY"?

Przewroty i ref[illegible]ropy powoje[illegible]

Na marginesie [illegible]

Oba nasze sejmy dotychczasowe grz[illegible]ły zadziwiającym brakiem zrozumienia i znaczenia problemów gospodarczych. U[illegible]wy, dotączące naszej polityki ekonomicz[illegible] uchwalane były pod auspicjami wyłącz[illegible] politycznemi — niestety jednak, wielkie [illegible]nje polityki państwowej i mocarstwowej, s[illegible]im zupełnie obce: są one raczej wykładni[illegible]kiem układu stosunków między partjami, re-prezentowanemi w sejmie, rezultatem doraźnych targów partyjnych i posunięć taktycznych, — bez myśli o jutrze i z całkowitem zapoznawaniem współzależności rozwojowych. Im prędzej więc nastąpi rewizja i korekta tych ustaw, — tem lepiej dla naszego rozwoju.

Tą myślą powodowana jest ostatnia książka Wł. Studnickiego. **„Przewroty i Reformy Agrarne Europy powojennej i Polski".** Autor we wstępie zaznacza, iż reforma agrarna, uchwalona dwukrotnie przez Sejm polski, wymaga „rewizji gruntownej, gdyż może być czynnikiem klęsk gospodarczych i państwowych". Genezą jej był przewrót rosyjski i reformy wschodniej Europy, a podniecenie powojenne umożliwiło ją.

Autor obszernie — może nawet nieco, za obszernie ze względu na konstrukcję całości — wyjaśnia „obszczynę" rosyjską, oraz przyczyny, dla których prywatna własność ziemska nie mogła ugruntować się w Rosji. Z trzech czynników rolnictwa: ziemi, pracy i kapitału — w Rosji dominował czynnik pierwszy, a dwa inne były ignorowane, a przynajmniej niedoceniane. Temu właśnie Studnicki przypisuje główną różnicę kultury Wschodu od kultury Zachodu.

Łotwa, Estonja i Litwa do ideologji, wyrosłej pod wpływem rosyjskim, przyłączyły pierwiastek natury nacjonalistycznej: przewrót agrarny miał na celu poderwanie sił społecznych mniejszości narodowych, górujących nad nimi cywilizacyjnie, gospodarczo i społecznie. Do tej samej mniej więcej kategorji zaliczyć można reformę agrarną w Rumunji.

Reforma agrarna czeska również miała podkład nacjonalistyczny — ale będąc produktem narodu, bardziej urobionego cywilizacyjnie i znajdującego się pod przemożnym wpływem cywilizacji niemieckiej, nie rosyjskiej — bardziej liczyła się z interesami produkcji.

Węgry, przezwyciężywszy bolszewizm, nawracają do organicznej reformy rolnej, dążącej do poprawienia struktury rolnej. Ostatnim przebłyskiem nastrojów rewolucyjnych jest ustawa, upoważniająca państwo na lat 5 do stosowania przymusowego wykupu — ograniczonego zresztą do obszarów nabytych w czasie wojny (od 28 lipca 1914 r. do 7 grudnia 1920 r.), albo jeżeli właściciel posiadłości został zasądzony za zbrodnię lub przestępstwo popełnione przeciwko krajowi lub za dezercję. Państwo wypłaca za wykupione obszary **pełną wartość** danego obszaru,— czem wyróżnia się reforma agrarna węgierska od czechosłowackiej, wypłacającej 10 proc. i rumuńskiej 3 proc. wartości wywłaszczonego obszaru.

Najostrożniej z pojęciem własności prywatnej obchodzą się Niemcy: Związek Ziemian wyznacza grunty na reformę rolną — decyzja jego może być zaskarżoną do wyższej instancji. Zasadniczo, w Niemczech, interesy **produkcji rolnej** wysuwają się na plan pierwszy przed interesami **podziału ziemi.** Wywłaszczenie stanowi dyskrecjonalny oręż w prowincjach narodowo zagrożonych; poza tem, bywa stosowane z powodu rażąco złej gospodarki lub częstych zmian właściciela. Główna waga jednak, położona jest na osuszanie błot i wszelkie meljoracje mające na celu zamianę nieużytków na grunty zdatne do uprawy.

Polska ustawa o reformie agrarnej, nie licząca się ani z interesami produkcji, ani z ważkiemi potrzebami narodowemi i kulturalnemi, zwłaszcza na kresach — jest pierwszym etapem urzeczywistnienia „manifestu" rewolucyjnego „Rządu Lubelskiego":

„Walą się w gruzy rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników, rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących".

Rząd Lubelski zapowiadał „upaństwowienie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolę państwa, upaństwowienie kopalń i salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się to odrazu da uczynić". Wprawdzie Piłsudski zlikwidował rząd lubelski — ale program Moraczewskiego zawierał również wywłaszczenie — a co najgorsza, obdarzył nas [illegible]. 1918 r., [illegible]ię podsta- [illegible] sejmu i [illegible]. **praw wy-** [illegible]**rtyjnych".**

[illegible]cie Sejmu po- [illegible]promis między [illegible]o spotęgowania [illegible]nieliśmy i mamy [illegible] party, sejm anal- [illegible]nagogów z bardzo [illegible]rozumnych i należy- [illegible]. Rzecz więc naturalna, [illegible]nkach Polska nie wytworzy- ła p[illegible]odarczego, mogącego ją pod-dźwignąć ekonomicznie, natomiast poszła na politykę społeczną, podziałową, przewyższającą jej siły produkcyjne, oraz na reformę agrarną, której samo proklamowanie paraliżowało normalny rozwój rolnictwa i ewolucyjną reformę naszego ustroju agrarnego — a której realizacja doprowadziłaby Polskę do zupełnego upadku ekonomicznego".

Obszernie przytoczona debata sejmowa wykazuje jasno, jak mało nasi „suwereni" zdawali sobie sprawę ze znaczenia poderwania pojęcia własności. Właściwie, jeden jedyny **poseł Chaniewski** zwracał uwagę z jak „lekkiem sercem" przyjęliśmy „zaprzeczenie prawa do własności".

„Wywłaszczenie to ciężki argument, to argument przekreślający prawo do własności, prawo, na którem się opierał dotychczasowy ustrój całego społeczeństwa nietylko naszego, ale wszystkich cywilizowanych społeczeństw, prawo, na którem opierała się dotychczasowa etyka tych społeczeństw, w całym ciągu ich długich dziejów" — mówił poseł Chaniewski na posiedzeniu 13 czerwca 1919 r. *„Gdy raz poderwiemy pojęcie własności, to usuniemy potężną podporę w naszych wiązaniach społecznych, a całość budowy poważnie zachwiać się musi".*

Poza posłem Chaniewskim — nie rozumiała tego ani prawica, ani lewica sejmowa. Targi szły o ilość hektarów nienaruszalnych resztówek wielkiej własności, lub o wysokość odszkodowania — z zasadą wywłaszczenia zgadzano się niemal bez zastrzeżeń. Studnicki, wykazując zbędność ustawy wywłaszczeniowej, wobec zgłoszonych dobrowolnie przez Związek Ziemian 1½ milj. hektarów na parcelację — a wobec znacznie większego zniszczenia wojną większej własności, aniżeli włościańskiej — zwłaszcza Kresy Wschodnie ofiarowałyby drugie tyle — wysuwa przeciw tej ustawie argumenty, przeważnie polityczne: wedle Studnickiego:

„Warstwa ziemiańska jest społeczną i polityczną przeciwwagą burżuazji. W państwie, gdzie wśród burżuazji miejskiej przeważają pierwiastki semickie, znaczenie warstwy ziemiańskiej pod względem narodowym jest niezaprzeczalne".

Przemysł związany z rolnictwem, powstały z renty gruntowej, jest najbardziej polski. Zniweczenie wielkiej własności zasypuje to źródło polskiej kapitalizacji. Zapotrzebowanie na płody pracy umysłowej — stanowią warstwy zamożne — a od charakteru tego zapotrzebowania zależy rozwój lub zanik pewnych gałęzi twórczości. Jeżeli w sproletaryzowanem społeczeństwie polskiem warstwy zamożne będą wyłącznie nie polskiego pochodzenia — o życiu duchowem Polski decydować będą obcy.

Zdaje mi się, że sedno sprawy nie tu leży. Jak wiadomo, ustawa o „reformie rolnej" nietylko nie przyśpieszyła, ale wręcz zahamowała parcelację aż do noweli z grudnia 1925 r. Uchwalenie jej było raczej symboliczne, **było gestem** nie czynem realnym. Na państwa, wyłaniające się z chaosu wielkiej wojny, świat patrzył z ciekawością, co one wnoszą własnego, jakie wartości cywilizacyjne i etyczne odzyskują wraz z niemi prawo głosu. Cieszkowski sformułował niegdyś kanon Mesjanizmu polskiego: „Bóg myśli narodami, nie jednostkami". Jakąż więc myśl Bożą wyjawi Polska? Niegdyś, w najświetniejszym okresie Jej dziejów, była „przedmurzem Chrześcijaństwa" w walkach z najazdami tatarsko - tureckimi, o Sobieskim i obronie Wiednia, wiedział przeciętny polityk zachodni, mało wogóle orjentujący się w sprawach terytorjów i narodów na Wschód od Niemiec. Grozę, jaką niegdyś siali Turcy i Tatarzy, odziedziczyli obecnie bolszewicy. Świat patrzył z zaciekawieniem, do którego typu ustrojowego i cywilizacyjnego grawituje Polska? Otóż zignorowanie oferty ziemian, a uchwalenie wywłaszczenia — zlekceważenie prawa własności nietylko przez socjalistów ale i przez t. zw. burżuazję — **uznano za gest w stronę bolszewizmu.**

Dlatego to nasza „reforma agrarna" nie była bynajmniej sprawą wewnętrzną, tylko procesem, między wielką a drobną własnością, czy też klasą włościańską a ziemiańską. Dopiero trudności uzyskania pożyczki zagranicznej, a zwłaszcza raport Komisji prof. Kemmerera, jego dobrotliwe pouczania; iż prawo własności prywatnej, wprawdzie nie jest doskonałem, jak wogóle wszystko w tym świecie tak dalekim od doskonałości — ale jest jednak najpewniejszą, wypróbowaną podstawą ustroju gospodarczego — oraz rady, aby rząd dał zapewnienie, że nie będzie prowadził polityki wywłaszczeniowej — uwidoczniły nam efekt, jaki nasza ustawa wywarła na zewnątrz.

(Dokończenie w następnym numerze)

Dr. M. Zawadzka.

Głos Polaków zakordonowych

Od kilku tygodni ukazuje się w Polsce nowe pismo. Choć się zjawiło w okresie przedwyborczym nie jest przedwyborczą efemerydą. Nie jest nawet pismem samodzielnem, tylko dodatkiem do wileńskiego „Słowa".

Rozproszeni po całej Rzeczypospolitej wygnańcy z ziem, poza jej granicami zostawionych przez traktat ryski, z radością biorą do rąk „Głos Polaków zakordonowych", bo taki jest tytuł nowego pisma.

A nie-wygnańcy? A ci, których nikt nie zmuszał do tułaczki, którzy radować się mogę do woli i do syta szczęściem pracowania w mieście, powiecie, wsi — które wolno im nazwać swojemi; i ci jeszcze, którzy, powróciwszy z wojennej włóczęgi po rosyjskich i po kresowych obszarach, zdążyli już o wielu rzeczach zapomnieć — co znajdują w tem piśmie dla siebie?

Epoka, w której żyjemy, odznacza się podobno wielkim materjalizmem, zacznijmy więc od liczb, obdarzonych — jak wiadomo własnością dokładnego określania wszystkiego. W tym wypadku liczby podane w trzecim numerze „Głosu" odpowiadają na pytanie: co to za jedni właściwie, ci wygnańcy z za kordonu wschodniego, którym zachciało się posiadać własne pismo?

Opinja pospolita mówi nieraz dziś jeszcze: obszarnicy, żubry, burżuje, tacy właśnie, jakich można było oglądać przed kilku laty w jednym z teatrów warszawskich, jako bohaterów pewnej bardzo reklamowanej komedji. Liczby mówią coś zupełnie nowego. Podany wykaz statystyczny obejmuje tylko Wilno z okolicą. Byli „obszarnicy" w tym okręgu, to zaledwie 3.07 proc. tam rejestrowanej gromady uchodźczej, która w całej Polsce liczy **miljon z górą** głów. Reszta, to w lwiej części inteligencja zawodowa i rzemieślnicy.

Dlaczego ci wszyscy ludzie znaleźli się z dnia na dzień na wszystkich drogach polskich w roli tułaczy — wszystkim wiadomo.

Chcieli żyć — chcieli zostać Polakami.

Z czem przyszli do wolnej Polski i z czem dziś stają przed społeczeństwem nie tułaczem—o tem pisze we wstępnym artykule pierwszego numeru „Głosu" p. Michał Obiezierski. Zamiast streszczenia przytoczmy kilka zdań z tego artykułu.

„Taką grupą społeczną jednolitą w swej tradycji nakazów: historycznego, państwowego, społecznego, stanowimy my, ludzie z za kordonu bolszewickiego, rozsypani po całej Polsce".

Po przypomnieniu pięknej odezwy Związku Polaków zakordonowych z 19. V. 1926 r. pisze dalej p. Obiezierski:

„Dziś na nas nie jako jednostkach, lecz grupie zcementowanej jedną wspólną tradycją, leży misja promieniowania wśród szerokich warstw społeczeństwa duchem, który w nas opanował materję. Widząc w doli, którą los zakordonowcom przeznaczył misję odkupienia największego grzechu narodowego —pieniactwa partyjnego, dajmy przykład, jak ponad względy partyjne traktować winniśmy wspólne dobro, jakiem jest Państwo".

Ten program jednoczenia i promieniowania ma i punkt drugi, jakgdyby uzupełniający. Oto „Głos Polaków zakordonowych" — jak o tem pisze w numerze czwartym p. K. Leczycki — ma stać się w przyszłości „organem emigrantów" wszystkich, a więc i tych, którzy są poza granicami Polski wschodniemi, czy zachodniemi, na Syberji, we Francji czy w Ameryce. Ma być wyrazicielem ich ideałów, ich dążeń do jaknajlepszego służenia Ojczyźnie, to pismo, założone przez ludzi, będących w Polsce tułaczami.

A czego żądają oni dla siebie dziś, gdy lata najcięższe minęły, gdy większość jako tako się urządziła, przystosowała do nowych warunków, zdobyła stały warsztat pracy własną przeważnie wytrwałością i uporem? Wiele bardzo miejsca w „Głosie" zajmuje **sprawa odszkodowań** za cały ogromny dobytek polski przez sowieckie rządy skonfiskowany, upaństwowiony, przez zbrojne bandy zniszczony. Właściciele, którzy zdołali ujść z państwa czerezwyczajek unieśli zwykle ze sobą tylko życie Są dziś obywatelami polskimi. Mają więc prawo do opieki ze strony Rządu. Sprawą odszkodowań zajmuje się nie od wczoraj „Związek Obrony Mienia Polaków poszkodowanych w Rosji", którego prezes p. Uniechowski udzielił „Głosowi" bardzo ciekawego wywiadu w tej właśnie sprawie, czytamy tam, że o ile zwrot własności miejskiej i wkładów da się może uzyskać względnie łatwo, o tyle sprawa odszkodowań za wywłaszczoną ziemię jest trudniejsza, bardziej skomplikowana. **„I na to jednakże jest rada"** — mówi p. Uniechowski. **„Prędzej, czy później Rosja będzie musiała uznać długi carskie. Część tych wypłat spadnie na państwa sukcesyjne, t. j. Polskę, Litwę i Państwa Bałtyckie. Otóż Polska może przy tem zażądać wynagrodzenia strat swoich obywateli, czyli inaczej mówiąc, wypłacać nietylko obcym, ale i swoim. Tranzakcja dla Państwa bardzo wygodna, gdyż pieniądz pozostanie w kraju".**

Wartość polskiego mienia pozostałego w Rosji jest ogromna. P. Mirosław Obiezierski przytacza przybliżone obliczenia z roku 1922-go dające w sumie **7.626.076.000 rubli,** z czego połowa znajduje się w Rosji właściwej, a połowa na Białorusi, Wołyniu, Podolu, Ukrainie.

* * *

Odszkodowanie. Słowo to wiele mówi, wiele obiecuje. A jednak dla wielu brzmi ono zimno, niezachęcająco. Jeszcze jest tylko słowem papierowem, a już niejeden słysząc o niem życzy, by urzeczywistnienie odwlekło się jeszcze trochę. **Przyjęcie odszkodowania mogłoby być rozumiane, jako zrzeczenie się.** Można się zrzec powrotu na Kaukaz czy do Charkowa, ale czy można się zrzec Ojczyzny? Czy istnieje wogóle na całym, szerokim świecie **odszkodowanie za utraconą Ojczyznę?**

Można obliczyć w dolarach czy funtach wartość zniszczonego warsztatu pracy, a nawet zmarnowanego trudu pokoleń, a te dolary czy funty uratują niejednego od nędzy, umożliwią niejednemu prawdziwie produktywną pracę. Ale jak ocenić przywiązanie do kraju, który tak niedawno jeszcze był polskim?

Jaką cenę zapłacić za kulturę polską tam męczoną, wydieraną przemocą z gruntu, w którym tkwi korzeniami głęboko, od stuleci? Ile dolarów zażądać za taką chociażby **mogiłę Tomasza Zana,** zapomnianą gdzieś w Mohylewszczyźnie dalekiej, o której wielu ciekawych rzeczy bardzo szczegółowo można się dowiedzieć z tychże pierwszych numerów „Głosu". Ileż tam takich promienistych mogił pozostało nad Świsłoczą i Prypecią, Berezyną i Dnieprem? A przecież pozostały nietylko groby.

Jednak odszkodowanie być musi. Tylko, zanim przestanie być papierowem słowem sporo zapewne czasu upłynie. I zapewne wiele rzeczy zmieni się na świecie, a może i po tamtej stronie naszej wschodniej linji granicznej. Życzyć należy, by się zmieniło jaknajwięcej. By nikt, przyjmując odszkodowanie, nie musiał się zrzekać równocześnie niczego.

J. Krasicka.

PRZEWROTY I REFORMY AGRARNE EUROPY POWOJENNEJ I POLSKI.

Nowa książka

Władysława Studnickiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena 10 Złotych.

Część I:

1. Przewrót agrarny w Rosji.
2. Reformy agrarne o pierwiastku nacjonalistycznym Łotwa, Estonja, Litwa.
3. Reforma agrarna Rumunji
4. Reforma agrarna Czechosłowacji.
5. Reforma agrarna na Węgrzech.
6. Reforma agrarna w Niemczech.

Część II:

Sprawa agrarna w Polsce.

1. Dyskusje sejmowe w sprawie reformy agrarnej.
2. Reforma agrarna w drugim sejmie.
3. Poprawki senatu w sprawie uchwał o reformie agrarnej.
4. Pozytywna krytyka reformy agrarnej.

Dodatek.

Ustawa agrarna polska.

Metody dyktatora

Berliński tygodnik „Das Tagebuch" drukuje wrażenia p. George Seldes, współpracownika jednego z wielkich pism amerykańskich z jego pobytu w Rzymie w charakterze korespondenta. Rzecz niezmiernie ciekawa, zwłaszcza dla tych wszystkich, którzy narzekają na dyktatorski regime w Polsce.

Gdy po dwuletnim pobycie w Berlinie w charakterze korespondenta jednego z pism amerykańskich, przybyłem do Rzymu, powiedziano mi w klubie prasowym, w Casa della Stampa Esteria: „Musi pan uważać. O faszystach nie wolno panu tak pisać, jak pan pisał o polityce zwyciężonych Niemiec. Jeżeli pan będzie zbyt gorliwym informatorem swego pisma, zostanie pan wydalony".

„Czy macie tutaj cenzurę?" — zapytałem.

„Tak, ale dla pracy krajowej. Z gazet nigdy nie dowie się pan prawdy. W pierwszych wydaniach znajduje się niekiedy coś interesującego, ale cenzura skreśla to. Dla korespondencyj kablowych niema cenzury oficjalnej, ale lepiej byłoby, gdyby istniała, bo obecnie czuwa nad panem ministerstwo spraw zagranicznych, przetrzymuje pańskie depesze, niszczy je nawet czasem albo zniekształca. Dzieje się to wszystko bez pańskiej wiedzy. A jeżeli pan napisze coś niepochlebnego o faszyzmie, to pana wydalą."

Po pilku tygodniach zaprosił mnie do siebie na chwilę pogawędki poseł amerykański, Mr. Fletcher zapewnił mnie, że dał p. Dino Grando, podsekretarzowi stanu w ministerstwie spraw zagranicznych do zrozumienia, że moje depesze nic go nie obchodzą. Pozwolił jednak użyć się za pośrednika na prośbę Mussoliniego, aby mi zakomunikować, że Mussolini nie jest z mojej pracy zadowolony.

Ciekawe jest niezmiernie, że ci wielcy dyktatorzy w swoich Kremlach czy Palazz'ach znajdują zawsze dość czasu na to, aby zaglądać do depesz jakiegoś skromnego reportera. Jak się zdaje, wielcy ci ludzie mają jednak jeszcze większy strach przed opinją publiczną.

Potem przyszła afera Matteottiego. U mego włoskiego sekretarza zjawił się urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych: „Żaden z korespondentów zagranicznych nie może wspomnieć o tej sprawie" — oświadczył krótko i dodał — i naraziłby się pan na wiele nieprzyjemności, gdyby gazeta pańska domagała się informacyj"!

„Przecież afera Matteottiego jest obecnie najważniejszą sprawą włoską" — usiłowałem protestować. Urzędnik wzruszył ramionami i odszedł.

Wkrótce potem przyszły jeszcze lepsze rzeczy. **Generał Bono,** który był szefem policji w czasie, gdy zamordowano Matteottiego, został oskarżony o udział w zamachu na Matteottiego, ale z powodu braku dowodów szybko uniewinniony. **Cesare Rossi,** jedna z kreatur Mussoliniego, przedtem generalny sekretarz partji faszystowskiej, napisał sensacyjne oświadczenie, które zakończył słowami: „Nie chcę być dłużej kozłem ofiarnym Il Duce". **Filippo Filipeli,** wydawca dziennika Mussoliniego, przyznał się również do udziału w zbrodni i rzucił ciężkie oskarżenia pod adresem triumwiratu. Partja awentyńska przygotowała protest do króla. Na to wszystko pojawia się rozporządzenie w tym sensie, że pisma liberalne po trzykrotnem ostrzeżeniu będą likwidowane — podczas gdy dotąd ograniczono się do sporadycznych konfiskat poszczególnych wydań. Oba oświadczenia i protest partji awentyńskiej wysłałem telegraficznie, tak jak mi nakazywał obowiązek wobec mego pisma. Po trzech dniach dowiedziałem się, że rzeczy te zostały skonfiskowane przez cenzora. Zawiadomiliśmy więc korespondenta naszego w Paryżu, który pocztą otrzymywał odbitki wszystkich wysyłanych przez nas depesz, aby nadał te rzeczy w Paryżu. Po trzech dniach następnych Mussolini zarządził wydalenie mnie z granic Włoch.

Znowu ministerstwo spraw zagranicznych usiłowało posłużyć się pośrednictwem ambasady amerykańskiej. Oświadczono, że wysyłałem tendencyjne i alarmistyczne depesze. Dino Grando powiedział ambasadorowi: „Seldes przedstawił rząd Mussoliniego w jak najgorszem świetle i rozpowszechniał poglądy nieprzyjaciół Duce". Przedstawiono przytem ambasadorowi trzy skonfiskowane depesze.

Depesza pierwsza dotyczyła znanego zamachu na Amendolę. Udał się on pokryjomu do jednego z hoteli w Montecatini, aby tam odpocząć. Faszyści dowiedzieli się o tem, udali się gromadą pod hotel, wyłamali drzwi, wtargnęli do środka i przeszukali wszystkie pokoje, zajęte przeważnie przez zagranicznych gości. Amendola uciekł, dopędzono go jednak i tak poturbowano, że z połamanymi członkami został na pobojowisku, prawie nieżywy. Trzy miesiące później Amendola zmarł skutkiem odniesionych ran.

Druga depesza dotyczyła protestu opozycji z powodu zamachu na Matteottiego i z powodu zamianowania oskarżonego o udział w tym zamachu generała Bono gubernatorem Trypolisu.

Depesza trzecia dotyczyła profesora Gaetano Salvemini, który oskarżony był o rozpowszechnianie zeznań uczestników zamachu na Matteottiego, lecz przez trybunał sądowy faszystowski został uniewinniony. Gdy jednak wychodził z gmachu sądowego, napadła na niego gromada faszystów i zmasakrowała go.

Pierwsze dwie wiadomości nadałem tylko ja sam, trzecią nadał także jeden z moich amerykańskich kolegów. Za rozpowszechnienie tych wiadomości zostałem wydalony. Mr. Fletcher zaprotestował gorąco w ministerstwie spraw zagranicznych z powodu takiej decyzji, a równocześnie udali się do ministerstwa wszyscy zagraniczni korespondenci, bawiący w Rzymie. Posłowi chodziło w tym wypadku o obywatela amerykańskiego, kolegom moim o zasadę. Dla nich był to punkt kulminacyjny walki, którą toczyli dawno z potajemną cenzurą i terorem. Ale faszystowska **„Epoca"** nie miała odwagi nawet o tym proteście napisać prawdy. I napisała: „W ministerstwie pałacu Chighi przyjęty został ambasador amerykański, S. E. Fletcher, oraz grupa amerykańskich dziennikarzy. Na serdecznej wymianie zdań spędzono godzinę".

Ta „serdeczna wymiana zdań" była w rzeczywistości długą i niezmiernie przykrą dyskusją, w rezultacie której Dino Grando oświadczył, że ministerstwo spraw zagranicznych zajmie się bliżej tą sprawą. Korespondenci byli przekonani, że sprawa jest wygrana. Urządzono nawet na tą intencję uroczysty bankiet. W czasie bankietu zjawił się na sali urzędnik policyjny, aby mnie zawiadomić, że pozostaje mi jeszcze tylko kilka godzin do wyjazdu z Włoch. Panowie z poselstwa amerykańskiego oniemieli ze zdumienia. Ale nic nie pomogło. Musiałem wyjechać.

W Rzymie bawi więcej, niż stu zagranicznych korespondentów. Każdy z nich staje kilka razy na dzień wobec dylematu: Czy ta lub inna wiadomość może być wysłana, czy też lepiej przejść nad nią do porządku dziennego i nie narażać się na więzienie lub wydalenie z granic? A odpowiedź zawsze jest jednakowa: „Zaczekajmy jeszcze, może jutro zdarzy się coś o wiele gorszego, wtedy trzeba będzie w imię obowiązku zaryzykować. Może znowu jakaś afera Matteottiego, albo wybuch wojny domowej. Trzeba wtedy być na posterunku i dla drobniejszych spraw się nie narażać".

Dobrowolnie więc milczymy o najokropniejszych i niezliczonych aktach teroru, czekając na „wielki dzień" — aby w tym dniu być na miejscu.

Dino Grando zorganizował sobie prawdziwy departament do wywierania presji na dziennikarzy zagranicznych. Lubi przytem pracować za pośrednictwem ambasad i metodą tą osiąga w wielu wypadkach doskonałe wyniki np. w stosunku do francuskich i niemieckich dziennikarzy, których za pośrednictwem ich własnych poselstw trzyma bardzo krótko. Pewnego razu usiłował tej samej metody użyć w stosunku do korespondenta londyńskiego „Timesa". Ten jednak, zamiast udać się do swej ambasady, zawiadomił o wszystkiem redakcję w Londynie. Otrzymał odpowiedź: **„Niech pan oświadczy angielskiemu ambasadorowi, żeby troszczył się o swoje interesy, bo my sami o swoje się troszczymy".**

Codziennie dzieją się rzeczy, które należałoby podać do wiadomości opinji europejskiej. Przytoczę tu wypadki jednego tylko dnia: Demonstracje uliczne w Medjolanie, demonstrują przeważnie robotnicy. Na ulicach Rzymu okrzyki: „Niech żyje król!" — „Niech żyje wolność!" — „Precz z faszyzmem!".—W innem miejscu obnoszono sztandary z napisami: „Królu, zwróć nam naszą wolność!" Gdybym posiadał w Rzymie mieszkanie, wynajęte na trzy lata z góry, żonę i dzieci albo inne zobowiązania, żadna z tych wiadomości nie wydawałaby mi się tak ważną, aby narażać się dla niej na deportację. Zadepeszowałem krótko o demonstracjach w Medjolanie. W ministerstwie spraw zagranicznych natychmiast wyciągnięto konsekwencje, a dziennik faszystowski „Impero" na drugi dzień nazwał mnie „grosso porco" — wielką świnią.

Od czasu do czasu opublikuje ktoś gdzieś pokryjomu pamflet przeciwko gwałtom faszyzmu. Natychmiast stosowany jest teror lokalnemi siłami. Podejrzane osoby zostają zmasakrowane lub skrytobójczo zastrzelone, mieszkania ich splądrowane, a rękopisy i skrypty spalone. Kto nie potrafi schronić się zagranicę, idzie na wygnanie. Wyspy: Ustica, Lampedusa, Favigniana, Pantellaria, bezwodne, przez zbrodniarzy kolonizowane pustkowia, **grają rolę włoskiej Syberji.**

Z drugiej strony wiele pism zagranicznych otrzymuje hojne subsydja. Wydawcom płaci się koszta podróży do Rzymu i pozwala się im uścisnąć rękę Duce. Przyjaciele faszyzmu obsypywani są złotem, zaszczytami i honorami. Senatorowie, burmistrze, wydawcy, wielcy bankierzy, literaci, z rozkoszą wyrzekli się wszelkich wątpliwości co do dyktatury i stali się po wizycie u Mussoliniego zapalonymi zwolennikami faszyzmu...

Georges Seldes.

W nied
sées. W z
samochodó
rujących t
krzyków, s
sty śmiech
gadka jest r
kukiełek pod g
ku pokoleń w k
się przedstawien
W ciasnem kó
zachwycona małe
czterech do siedmiu
ciocie siedzą obok, ar
ści czuwają nad swemi pi
Na małej scence ruch w
godziny mego przyglądania się
niu, bohater sztuki otrzymał niezliczoną moc klapsów, prztyków, batów i szturchańców za jakąś zbrodnię, która wobec tej powodzi kar wydawała się drobiazgiem. Każdy prztyk, każdy bat witany był przez dzieciarnię salwami śmiechu i chórem pisku uciesznego. Rączeta klaskały w zapale i rozlegały się okrzyki: „mocniej, dobrze mu tak, jeszcze raz!" — Przecież to ta sama publiczność, która za kilkanaście lat oklaskiwać będzie z zachwytem wali byków, zawody bokserskie i walki atletów.

Na samym końcu bohater skazany zostaje na śmierć i mają mu ściąć głowę. Kat bierze oburącz olbrzymi topór i kilka razy napróżno stara się spełnić swoją powinność. Kukiełka jednak za każdym razem zwinnie unika ciosu. Obok mnie siedzi młodziutki chłopak, z otwartą buzią i z zapartym tchem wlepił oczy w scenę. Za nim słodka dziewczynka z niebieskiemi oczętami i jasnymi loczkami, w jedwabnej różowej sukience, niecierpliwi się i woła oburzona: „O lala, qu'il est bête! Powinien wziąć go za włosy i głowę obciąć!" — Dalila w miniaturowem wydaniu!

WYPRZEDAŻ PRZY RUE DE LA PAIX.

Godzina dziewiąta rano. W najpiękniejszej z ulic handlowych Paryża panuje jeszcze spokój. Powoli tylko otwierają się luksusowe magazyny. Nie śpieszno im — ich klijentela śpi jeszcze w apartamentach Ritza i Claridge'a.

W jednem miejscu panuje jednak tłok. Gromada ludzi powiększa się co minutę. Czyż by jaki wypadek? A może to zgromadzenie pod gołem niebem? Zbliżywszy się, widzimy, że tłum składa się z samych tylko kobiet. Samochody zatrzymują się i wysiadają z nich nowe kobiety, ustawiając się cierpliwie w rzędzie za przybyłemi wcześniej. Policjant z zadowoleniem patrzy na malowniczą i spokojną grupę.

Na szybie wystawowej, przed którą groma dzi się ten kobiecy tłum, widnieje dużemi literami wypisane jedno tylko słowo: *Solde.*

Jest wyprzedaż u jednego z królów mody w Rue de la Paix. U „grand couturier'a", którego kreacje nosi wielki świat i wielki półświatek na całym świecie. U dyktatora mody, którego mózg każdy dzień stwarza nowe formy z jedwabiu, tiulu i szyfonu. Z pośród tysięcy kobiet, które z zachwytem i jakąś tęsknotą wymawiają jego nazwisko, nieliczne tylko mogą dostąpić szczęścia nabywania towarów mistrza. Na to trzeba mieć bardzo obfite konto w banku. Ale raz do roku drzwi tego raju otwierają się dla wszystkich — w dzień wyprzedaży.

Punktualnie o pół do dziesiątej otwierają się nareszcie podwoje przybytku. Ale tylko mała grupka zostaje wpuszczona naraz i drzwi na nowo się zamykają. Reszta musi czekać jeszcze. Pełne zazdrości spojrzenia towarzyszą szczęśliwym, które pierwsze weszły. Mają największy wybór, ujrzą najcudowniejsze modele po najtańszych cenach...

Nie wszystko jest piękne na tym najlepszym ze światów.

W magazynie ruch panuje gorączkowy. Grzeczne i dystyngowane sprzedawczynie robią co mogą, aby uporać się z falą klijenteli. Małe zgrabne francuzeczki doświadczonem spojrzeniem ogarniają każdą rzecz — stare amerykanki grzebią w stosach nagromadzonych zapasów, wszędzie tłok i ścisk, każda zerka z niepokojem na kartę z wypisaną ceną.

Paryżu

a wieszakach w nieskończonych szere-
wiszą różnobarwne szmatki, obwieszone
m, przykurzone, ponaddzierane...
żda z nich była kiedyś „ostatnią krea-
pokazywano ją świetnej klijentce na cza
ej modelce o tanecznym kroku i gib-
ruchach. Dotykały jej wypieszczone pa-
ki a usta wymawiały niedbale jakby od
chcenia cyfry o wielu zerach. Ale to da-
no, bardzo dawno temu — może już nawet
ile trzy miesiące. Dziś to stare graty, które
abierają miejsce w magazynie. Na nic się to
uż przydać nie może — a więc niechaj idzie,
aby uszczęśliwiać... idealnie.

Albowiem nabywczyni takiej ruiny z tiulu i koronek, musi ją czyścić, odświeżać, farbować i przerabiać. Ale zato ma miłe uczucie, iż posiada także coś, co na podszewce nosi prawdziwy i oryginalny podpis mistrza, że nosi model z wielkiej pracowni.

CARNEVALET.

Niema chyba drugiego muzeum, które pozwoliłoby zwiedzającemu tak wyraźnie odczuć i przeżyć urywek historji, jak Carnevalet.

Piękny ten dom przez długi czas był mieszkaniem markizy de Sevigne. W nim pisała ona owe klasyczne a niezliczone ilsty do swojej córki. Dzisiaj znajduje się tam muzeum rewolucji francuskiej.

W pracowitej, mozaikowej robocie odtworzono tutaj jedno z największych historycznych wydarzeń z przejmującą wyrazistością. Dokumenty, ryciny, obrazy i przedmioty przemawiają do widza wyraziściej niż grube folja ły dzieł historycznych. Przeżywa się w tych kilku salach wszystkie trzy akty wstrząsającego dramatu: Ludwik XVI i Marja Antonina — rewolucja — Napoleon.

Widzimy oto za szybą gablotki „lettre de cachet" — jeden z tych małych złowieszczych liścików, przy pomocy których, bez podawania przyczyn, zamykano niewygodnych ludzi na lata całe w Bastylji.

„Kochany hrabio, proszę pana, abyś zechciał przyprowadzić kawalera X. do mojej twierdzy Bastylji i zatrzymać go tam aż do dalszych moich rozkazów. Równocześnie proszę Boga, aby Cię wziął w swoją świętą opiekę — podpisano Ludwik".

Co za wytworna forma najokrutniejszego nadużywania prawa...

Widmo Bastylji rzuca swój ponury cień do jasnych i miłych sal, przepełnionych portretami, pamiątkami i najróżniejszymi osobistymi przedmiotami uroczej i wesołej królowej i jej otoczenia. Jest także ostatni, drżącą ręką skreślony list króla, zawierający rozkaz do warty pałacowej: że tłum, który atakuje Tuilerje, powinien się natychmiast rozejść...

Zabawki nieszczęśliwego delfina — pończochy, które miał na sobie Ludwik, gdy prowadzono go na rusztowanie. Przejmujący wizerunek oblicza, uszlachetnionego nadludzkiem cierpieniem i zastygłego na maskę kamienną: wizerunek wdowy Capet — zrobiony w więzieniu, dwa dni przed straceniem.

Portrety i dokumenty bohaterów rewolucji, czepek Karoliny Corday, mydelniczka Robespierre'a, pierwsza proklamacja praw człowieka: chorągiew z nowemi słowami: wolność, równość, braterstwo...

A nieco dalej czapka kaprala i świadectwa nowej epoki, jeszcze większej. Tutaj ogarnia nas powiew wiekopomnego okresu historycznego. Przeżywamy, odczuwamy, widzimy historję świata.

Muzeum Carnevalet jest czarodziejskiem lustrem, wiernie odbijającem potężną epokę.

KWIAT RÓŻY LEŻY NA BULWARZE.

Południe. Wzburzone fale ludzkiego tłumu wylały się na bulwary z ogłuszającym szumem i hukiem. Sznury samochodów pędzą jakby w nieskończoność dopóki podniesiona ręka policjanta nie wstrzyma na minutę ich biegu. Motory drżą utajoną siłą, szoferzy nerwami płacą za każdą sekundę postoju, jakby już bez pędu żyć nie potrafili.

Pędzi rzeka życia wielkomiejskiego do tysięcznych celów i ujść, aby prędzej, prędzej i ciągle przed siebie...

A oto tu, na środku bulwaru, między sznurami samochodów i pojazdów rozpędzonych, leży świeża róża. Świeża, wilgotnie błyszcząca w słońcu purpurowa róża. Jakaś dłoń kobieca ją niebacznie upuściła — a może spadła z młodej dziewiczej piersi i leży jakby bezsilna na asfalcie.

Ale co to? Patrzcie! Ciężkie kilkopiętrowe autobusy, smukłe luksusowe karety samochodowe, zwinne, rozpędzone, małe taksówki — każde z nich nagle szarpnięte, łukiem omija miejsce, na którem leży purpurowa róża. Po chwili wmieszała się w to władza. Policjant odwraca się i rozkazuje: „Niechże tam ktoś wreszcie podniesie tę ró: ę!"

Wzruszony jestem i szczęśliwy, że mogę napisać, iż tak było i że na własne oczy to widziałem.

(Paryż) ***Wasz.***

wybierają sobie króla, podeszłego wiekiem. Pod grozą śmierci nie wolno mu mieć dzieci. Do pomocy dodanych ma 40 sędziów, którzy wydają wyroki, a nawet mają prawo skazać samego króla na śmierć. Taprobani przewyższają innych ludzi wzrostem, oczy mają błękitne, wzrok budzący zgrozę; żyją przeszło 100 lat, organizm ich nie potrzebuje prawie snu...

Najbardziej jednak jesteśmy ciekawi tego, co nasz Aubanus nawypisywał o Polsce.

Zatrzymajmy się więc przy rozdziale, poświęconym *„Polsce i najświeższym obyczajom Polaków"*.

Nazwę Polski wywodzi „uczony" autor od wyrazu pole, „który w mowie słowiańskiej oznacza równinę". Inni kraj ten zowią Sarmacją.

Od południa otacza Polskę pasmo gór, nazywanych przez tubylców „Krapakiem" (Ongiś Karpaty zwano „Krępakiem").

Królestwo dzieli się na cztery części. Do każdej pokolei przybywa corocznie król ze swym dworem; owa prowincja obowiązana jest karmić i utrzymywać dwór królewski. O ileby król ponad trzy miesiące zatrzymał się w danej prowincji, musi łożyć na swe życie z własnej szkatuły.

Największem i najsławniejszem miastem w Królestwie jest Kraków, stolica państwa.

Domy budowane są przeważnie z chróstu, na który narzuca się gliny. Kraj cały lesisty. Ludzie naogół roztropni, nadzwyczaj gościnni i (co nader interesujące!) są najbardziej pijackim narodem — jak uczenie tłumaczy, jest to cecha wszystkich ludów Północy!

Nie piją jednak wina; sporządzają specjalny napój z pszenicy i innych nasion (być może myśli Aubanus o piwie).

Ziemia urodzajna, moc pastwisk; mieszkańcy hodują wiele bydła. Najbardziej ulubionem zajęciem jest polowanie. W lasach żyje „koń leśny o rogach jelenia" (myśli autor o żubrze). Polacy kopią ołów i sól, twardszą od kamienia.

W kraju nie znają żadnych podatków.

Alfabet powstał z pomieszania znaków rodzimych z greckimi. Na obrzędach religijnych widać wpływy greckie i rzymskie. Ubiór mężczyzn i kobiet podobny do stroju Greków (!).

Tyle wie Aubanus o Polsce!

A były to czasy, gdy Polska stała u szczytu potęgi państwowej, gdy o przyjaźń narodu polskiego ubiegały się ludy ościenne.

A później było jeszcze gorzej! Polska dla narodów zachodnich stawała się jakimś krajem mistycznym, napoły barbarzyńskim, leżącym poza obrębem świata cywilizowanego.

Adam Galiński.

TEATRY WARSZAWSKIE

(TEATR MAŁY: „Powrót do grzechu" komedja Stefana Kiedrzyńskiego).

Wśród najwybitniejszych współczesnych komedjopisarzy polskich szerzy się jakaś dziwna epidemja. Najlepsi bakterjologowie literaccy nie wykryli dotychczas jej bakcyla, to też z konieczności musimy się zadowolić djagnozą głównego symptomu. Oto on: podwalina i początek sztuki doskonałe, w drugim akcie załamanie, koniec pogrąża się w farsie lub ciężkostrawnej łezce. To stwierdziliśmy zarówno w „Uśmiechu losu" jak w „Lekarzu miłości" Perzyńskiego, to samo było poniekąd w „Aby żyć" Wroczyńskiego, to samo też widzimy w całej pełni w nowej komedji Stefana Kiedrzyńskiego p. t. „Powrót do grzechu".

Ten powrót do grzechu głównego członków Związku Autorów Dramatycznych odbywa się u Kiedrzyńskiego w sposób następujący: Gdzieś w Bajorowie żyje sobie młody fotograf, zakochany na zabój w młodej żonce starego doktora miejscowego, której z miłości ułatwia korespondencję z jej najdroższym, hulającym w Warszawie, żyjącym z bilardu i polującym na posag jakiegoś potwornego czu piradła. Dotąd wszystko doskonale, akcja zawiązana frapująco, tło (miasteczko prowincjonalne) podmalowane ciekawie. Ale już w 2-im akcie tok sztuki zaczyna powłóczyć jedną nogą i tracić dobrze obrany kierunek. Ożywia go jeszcze na chwilę pełna siły komicznej scena, w której fotograf musi udawać wobec doktora dawną i zażyłą przyjaźń z nieznanym mu kochankiem doktorowej, który właśnie się zjawił: tak głęboko zabrnął biedaczysko w poświęcenie. Konstrukcja jednak komedji jest już spaczona i załamuje się ostatecznie w akcie trzecim, niejednolitym, rozbitym, przeładowanym niepotrzebnymi rozhoworami i zbędnymi epizodami. Sprawa kończy się ostatecznie tak, że dzięki poczciwemu fotografowi, który wzbudza zazdrość w sercu kochanka doktorowej, ta ostatnia osięga swój cel, zdobywa miłość Narczyńskiego, uzyskując równocześnie zgodę doktora na rozwód. Biednemu zaś fotografowi pozostaje w udziale podwójna klęska: utrata ukochanej i małżeństwo z nahalną restauratorką (z rozpaczy...)

Ale główną wadę sztuki wynagradzają, i to sowicie, jej pierwszorzędne zalety. Jest tu kilka wybornie nakreślonych figur małomiasteczkowych, jak doktór, którego wiekopomną dla Bajorowa zasługę stanowi ufundowanie „lampy kwarcowej im. Elizy Orzeszkowej", jak przedewszystkiem ów rozrzewniający fotograf, postać kapitalna, którą autor wycyzelował, wypieścił niemal, z całą tkliwą subtelnością: złote serce, najszlachetniejsza dusza w trochę niemrawej powłoce cielesnej, marzycielski altruista, zdolny do największych poświęceń i dlatego stworzony do ponoszenia w życiu klęski po klęsce. To też i tutaj zwycięża go na całej linji stuprocentowy szubrawiec i tylko mamy żal do autora, że w tej niby tak wesołej komedji każe nam patrzeć na smutny triumf chamstwa nad pięknem duchowem.

„Powrót do grzechu" jest jedną z tych nieczęstych komedyj, które są naprawdę dowcipne. Dowcip nie jest tu ciężko i w pocie czoła wypracowany, ale samorodny, żywiołowy i iskrzący się raz po raz świetnym żartem, powiedzonkiem czy aforyzmem. I nie jest to bezmyślny dowcip farsy: ile psychologji mieści się w takiej np. maksymie, jak ta, że kobieta egzaltowana nie lubi mężczyzn, mających siedzące zajęcie...

Jak autor najlepiej opracował figurę fotografa, tak postać ta znalazła najlepszego ze wszystkich wykonawcę w osobie nieporównanego Węgierki. Rola doktorowej lepiej odpowiadałaby talentowi np. Kamińskiej, niż Malickiej, ale i ta zagrała ją z wdziękiem i subtelnie. Z pozostałych artystów wyróżnił się jeszcze Stanisławski, jako doktór.

Ignacy Wieniewski.

Teatry Łódzkie

TEATR MIEJSKI W ŁODZI.

„Grube ryby" M. Bałuckiego z występem Mieczysława Frenkla.

Cały szereg tytułów do wdzięczności zdobyła sobie Dyrekcja Teatru Miejskiego tem przedstawieniem.

Połączenie zaprezentowania pokoleniu dzisiejszemu zupełnie i tak niezasłużenie zaniedbanego i zapomnianego Bałuckiego w jego najlepszym utworze, z hołdem Łodzi dla wielkiego artysty dramatycznego w okresie jego złotych godów ze sceną — to zasługa, której należyta ocena znalazła wyraz w wypełnionej po same brzegi widowni.

Zapewne, że ta Łódź dawna, która zawsze znała i wielbiła Frenkla, była myślą przy nim w dniu jego jubileuszu na scenie Teatru Narodowego. To jednak nie mogło zastąpić aktu bezpośredniego i spontanicznego hołdu dla wielkiego mistrza, jego genjuszu, niespożytej pracy i wytrwałości, z jaką pełnił przez lat dziesiątki ciężką swą służbę dla sztuki polskiej. Z nazwiskiem jego łączą się nietylko wspomnienia niezapomnianych chwil najszlachetniejszego humoru, ale też wdzięczność za najpiękniejszą inkarnację historycznej tradycji polskiej, oraz za wrażenia niezatarte i podniosłe w tragicznych jego kreacjach, jak Crampton lub Cyrano. A jako kapłan czystej mowy ojczystej krzewił zawsze zrozumienie jej piękna, jej kult i uwielbienie w czasach usiłowanego wynarodowienia.

To też kiedy publiczność podniosła się z miejsc dla zamanifestowania swego hołdu — to ze strony większości, znającej go zdawna, był to odruch szczery i samorzutny, ze strony zaś tych, którzy widzieli go po raz pierwszy, było wyrazem ich niemniej szczerej radości z tego, że danem im było widzieć go i słyszeć.

Wybór roli Wistowskiego był zewszechmiar szczęśliwy, bo zawsze była to kreacja niepospolita, w pełnym sensie klasyczna i w tym klasycyzmie doskonała. A wybór był jeszcze tem lepszy, że ten popis wielkiej miary połączył z wydobyciem z pod pyłu zapomnienia tej świetnej w każdym szczególe, niezrównanej w swym pogodnym uśmiechu, doskonałej w żywej fakturze, pomyśle, charakterystyce typów i środowiska komedji, bezwarunkowo zasługującej na wcielenie do wieczystego repertuaru, jako trwały dokument zamierzchłej epoki, spisany przez twórcę o wielkim talencie. Zwłaszcza dzisiaj, wobec zupełnego zaniku komedji w dosłownem znaczeniu, pogoda i uśmiech tego obrazka o niewyblakłych barwach i niespożytej świeżości ma znaczenie szczególne. Bo w ubogiej twórczości współczesnej, jeżeli się nawet znajdzie tu i owdzie prawdziwą perłę lub perełkę jakiejś jednej sceny, lub epizodu, to zawsze tylko obok szeregu pereł fałszywych. A „Grube ryby" — to równy rząd pereł, wśród których mogą być poszczególne o mniejszym blasku, ale sztucznej niema ani jednej.

Towarzysze wielkiego jubilata tworzyli zespół bardzo dobry i całkowicie stojący na wysokości. P. Tatarkiewicz, jako Pogatowicz stworzył kreację bardzo komiczną, ale pełną wytrawnego umiaru, na czem zyskały zarówno wszystkie szczegóły, jak i całość. Pp. Kliszewski i Dąbrowska tworzyli pełną wdzięku i stylu parę staruszków dawnej daty, panie Dziewońska i Niemirzanka nad podziw dobrze wczuły się w postacie naiwnych pensjonarek z przed lat czterdziestu, zdobywając się na prostotę i naturalność, wolną od wszelkiej sztuczności i przesady.

Również i dekoracja we wszystkich szczegółach oddawała bez zarzutu styl bezstylowości epoki.

emb.

INFORMACJE

niezbędne dla wszystkich biur. instytucyj oraz osób wszelkich profesyj.

Wycinki z wiadomościami z gazet i czasopism, krajowych i zagraniczn. o wszelkich sprawach i osobach.

Porady i pośrednictwo w sprawach wydawniczych, propagandy i reklamy

oraz prenumeraty pism (gazet i czasopism) krajowych i zagranicznych po cenach abonamentowych.

SPECJALNOŚĆ

INFORMACJI PRASOWEJ POLSKIEJ w Warszawie, Bracka 5, tel. 241-53

KORESPONDENCI WE WSZYSTKICH STOLICACH ZAGRANICĄ

Nazajutrz rano w każdym szanującym się domu kupowano 4 do 5-ciu egzemplarzy największych gazet wiedeńskich, ażeby przeczytać krytyki o „Jonny". Pierwszego stycznia „Jonny" był najważniejszem wydarzeniem. To jest Wiedeń i takie jest jego zainteresowanie dla spraw muzycznych! I tu dopiero nieszczęśliwy człek, który z powodu nieotrzymania biletu, w samą noc sylwestrową już był sobie w łeb chciał palnąć, znajdował pociechę. Feljetony o „Jonny" zajmowały szpalty całe. 8, 12, 16 szpalt w każdej gazecie! Jedni podnosili pod niebiosa, inni mieszali z błotem. Lektury na cały dzień, a materjału polemicznego na tygodnie!

Opera podzielona jest, stosownie do rozkładu rewji, nie na akty, lecz na części. Dwie części zatem, z których pierwsza obejmuje cztery, a druga siedem obrazów. Każda część trwa mniej więcej godzinę.

Odtworzenie treści przedstawia trudność niepokonalną. Kompozytor Maks zakochuje się w Anicie. Murzyn Jonny od saxofonu usiłuje uwieść Anitę. Wirtuoz-skrzypek Danielo wyzwala Anitę od murzyna kosztem 1000 franków odczepnego. Za to spędza z Anitą noc, w czasie której Jonny kradnie cudowne skrzypce Daniela. Anita wraca do Maksa, który jednak wyczuł jej zdradę i odrzuca ją, a sam powraca na lodowce w intencjach samobójczych. Jonny zjawia się, by powtórnie wykraść skrzypce, które podrzucił był Anicie, dla zatarcia śladów. Ale głośnik aparatu odbiorczego przypomina Maksowi cudny głos Anity i skłania do powrotu do niej. Danielo zaś przez tenże głośnik poznaje dźwięk swoich skrzypiec i puszcza się w pościg za złodziejem. Policja, samochody, reflektory, trąbki, mistyfikacje, dworce kolejowe, Maks goni za Anitą, Danielo za skrzypcami, walczy z murzynem i kończy pod kołami lokomotywy. Jonny triumfuje. Cała ta niepospolita, nawet dla kinematografu zbyt zawiła i ciężko strawna sałatka rozgrywa się na lodowcach, w hotelu paryskim, w innem jakiemś wielkiem mieście, na ulicach, wreszcie kończy się na dworcu kolejowym, na którym wielki zegar zamienia się w kulę ziemską. Jonny stoi na niej i wygrywa. Dworzec kolejowy zamienił się tymczasem w przestrzeń kosmiczną, wśród której amerykanie i murzyni tańczą wspólnie przy dźwiękach skradzionych skrzypiec. Przestrzeń ta napełniona jest reklamami świetlnemi, które ciągle się mnożą. W środku wisi transparent ze słowami: „Godzina nowego czasu wybiła. Nie spóźnijmy z nim połączenia!"

Narzuca się pytanie, czy nie wystawiwszy zdradzieckiego Jonny, bylibyśmy naprawdę opóźnili połączenie z nowym czasem? Poza postacią murzyna, wygrywającego na saksofonie mierny blues, cóż jest tak niesłychanie nowego w tej niesłychanie przereklamowanej operze, którą siedemdziesiąt scen europejskich wystawia? Czy to, że się śpiewa: „Samochód stoi przed domem?" Nawet i w tem jednak Kreneck nie przoduje. Już „Intermezzo" R. Straussa dwa lata temu dało nam epizody z codziennego życia, nawet spór z kucharką o menu obiadowe odbywa się tam w śpiewanych djalogach. (Ale jakże inaczej!) Obok tych aktualności jednak frapują reminiscencje z najstarszych oper: Danielo przedstawia się publiczności słowami: „jestem tym znanym wirtuozem" etc., tak, jak rozbójnik z Fra-Diavolo, lub książę z Arkadji; Maks prowadzi głęboką rozmowę z lodowcem, który mu odpowiada w chórach kobiecych, niczem stare rusałki wagnerowskie, a o śnie swoim opowiada z entuzjazmem Walthera z „Meistersingerów", zamiast, jakby się tego po bohaterze Krenecka spodziewać należało, w psychoanalitycznych terminach Freuda. Pozostaje więc iryzujący głośnik, samochód o oślepiających światłach, Radiolux, pociąg przejeżdżający swą ofiarę na scenie, wreszcie djalogi o treści tak cynicznej, że niektórych z nich żadna śpiewaczka nie chce śpiewać.

Tak samo i muzyka, obok nowoczesnych atonalizmów narzuca nam wiele reminiscencyj przestarzałej muzyki operowej. Jest zresztą dziwnie jałowa w swoich przeciętnych modernizmach i nawet do specjalnej repliki nie prowokuje. Mimo dwuch godzin, wypełnionych dźwiękami aż za pełno obsadzonej orkiestry operowej, wychodzi się wprost z niczem w uchu i pamięci, i nazajutrz jakby się już o wszystkiem zapomniało. Przegląda się partyturę raz i drugi i chciałoby się znaleźć choć dwa miejsca wielkiego talentu, lub przynajmniej wybitnej oryginalności. Nadarmo! Chyba, że za nowość uważać będziemy świsty lokomotywy, trąby samochodów, no, i wreszcie ów osławiony blues, który każdy zdolniejszy kompozytor amerykański bez względnie lepiej potrafi napisać. Tytuł opery jazzowej jest wogóle bałamutny. Oczekuje się conajmniej pół opery w tym stylu, kiedy jest tego nie więcej, jak ów kilkakrotnie powracający blues i kilka charlestonowych taktów poza nim. Najcenniejszą jest niewątpliwie arja Anity. Istnie katastrofalną jest natomiast deklamacja w operze, co bardzo wyrozumiali tłumaczą narodowością czeską Krenecka, mniej pobłażliwi jednak zwyczajnie — nieumiejętnością. Mieszanina językowa niemieckiego, francuskiego, angielskiego, działa ohydnie, rodząc wprost żargonowe zdania, jak: „I must have die Geige wieder!" Pozostaje więc jedna jeszcze sensacja: przestrzeń kosmiczna! Wobec faktu, że p. Kreneck z największem zadowoleniem wyraził się o tutejszem przedstawieniu, zatem chyba i ta „przestrzeń" odpowiada jego upodobaniu. Owa przestrzeń „metafizyczna" zaś wygląda, jak Broadway w Nowym Yorku, w środku którego wiruje kula ziemska wraz z Jonnym. Coraz większe masy Amerykan o amerykańskich flagach i innych symbolach kostjumowych tańczą wraz z murzynami i staremi murzynkami w kapeluszach, przybranych strusiemi piórami. Widz mimo wszystko wychodzi z teatru niepospolicie znudzony i, o ile nie jest beznadziejnie zamerykanizowanym snobem, woła tylko: uchowaj nas, Boże!

Przedstawienie było świetne. Dekoracje, które kosztowały majątek, przeważnie wspaniałe. Śpiewacy dawali maksimum tego, co mogli pod każdym względem, a nawet więcej. P. Jerger w roli tytułowej nietylko zgodził się na maskę niepospolicie groteskową, ale nawet nauczył się skakać z podłogi na fortepian!

A prognoza?? Nie wiem, czy prowadzić nas będą w przestrzeń kosmiczną anioły w fałdach hieratycznych, czy też murzyni, wygrywający na szatańskich saksofonach. Jedno wiem tylko napewno: „Jonny", Kreneckа, z pewnością prowadzić nas nie będzie!!

A. G.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Dobrodziejstwa czy ciężary?

Z dniem 1 stycznia 1928 r. wprowadzone zostało na terenie b. Królestwa Kongresowego prawo o ubezpieczeniu emerytalnem pracowników umysłowych, które nałożyło na pracowników tych nowy poważny ciężar, wahający się w granicach 4—6 proc. zarobków rzeczywistych, i wynoszący w najwyższej grupie płacy ustawowej (t. j. już przy 720 zł. poboru miesięcznego) **41 zł. 30 gr.** miesięcznie.

Uświadomienie przyszłych dobrodziejstw ubezpieczenia nie równoważy w umysłach znakomitej większości pracowników doraźnej przykrości, jakiej doznają naskutek bardzo odczuwalnych dla ich kieszeni potrąceń, jako że np. 12 zł. dla pracownika zarabiającego 300 zł., a 24 zł. dla zarabiającego 480 zł., to kwoty, zdecydowanie ważące na ich budżecie. Zwłaszcza pracownicy starsi, mający za sobą już kilkadziesiąt lat pracy, zatem tacy, którzy się po dobrodziejstwach ustawy wielkich rzeczy spodziewać nie mogą, odczuwają przykrość tę szczególniej dotkliwie, drugą zaś kategorję rozgoryczonych stanowią ci, którzy dzięki przepisom ustawy zmuszeni są do ponoszenia ciężaru mimo całej pewności. że dokonywują opłat na przepadłe. Do tych należą wszyscy przejściowo tylko pewne stanowiska zajmujący, jak również cudzoziemcy, których pozostawanie w Polsce jest w mniejszym lub większym stopniu czasowo ograniczone.

Mimo wszystko zrozumieć może . a nawet trzeba, że prawodawca nie liczy się z chwilowymi nastrojami przy wprowadzeniu rzeczy nowej i według objektywnej oceny w perspektywie czasu dobrej i pożytecznej. Czego natomiast żadną miarą zrozumieć nie można, to tego, że **współrzędnie z tamtym nowym ciężarem ten sam prawodawca jednocześnie na tę samą grupę pracowników składa dodatkowo inny jeszcze, którego nadomiar nie usprawiedliwia najbardziej nawet objektywna ocena istotnej konieczności lub nawet tylko potrzeby.**

Mamy na myśli świeże rozporządzenie p. Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 28 stycznia podnoszące skalę płac ustawowych będących podstawą dla składek na rzecz Kasy Chorych m. Łodzi, z dotychczasowych zł. 12,50 do zł. 20 dziennego zarobku.

Rozporządzenie to uderza dotkliwie wszystkich pracowników, zarabiających ponad 300 zł. miesięcznie, zatem w znakomitej przewadze tylko pracowników umysłowych, dla zarabiających zaś 600 zł. **stanowi podwyższenie składki na rzecz Kasy Chorych o 60%.**

Zdumiewającą jest wobec tego niepojęta bierność, jaką w tej sprawie wykazują powołane do obrony interesów pracowniczych organizacje zawodowe. Jakkolwiek większość ich członków nie korzysta z usług Kasy Chorych, jakkolwiek wszystkie poszczególne jednostki prześcigają się w narzekaniu i wymysłach, przedstawiciele tej kategorji pracowników w Radzie Kasy Chorych nigdy dotąd, ilekrotnie sprawa podwyżki norm ustawowych była poruszana, ani nie zabrali głosu, ani nie poparli będących w opozycji przedstawicieli pracodawców.

Sprawa bowiem nie jest nowa na terenie łódzkim: na zebraniach Rady Kasy Chorych była już poruszana kilkakrotnie, lecz upadała stale naskutek jednolitego frontu, zajmowanego przez przedstawicieli pracodawców, którzy zwarcie głosowali przeciwko wnioskowi o podwyższeniu skali opłat. Oni również zaprotestowali przeciwko odnośnej uchwale bezprawnie podjętej na zebraniu zjazdu przedstawicieli Kas Chorych Województwa Łódzkiego w październiku r. z. Oni wreszcie w formie pisemnej zgłosili sprzeciw wobec p. Ministra Pracy i Opieki Społecznej, powołując się na dobry stan finansowy Kasy Chorych w Łodzi, nie usprawiedliwiający podwyższenia skali. Ten bowiem jedynie istotny i ewentualnie zasługujący na uwzględnienie motyw w tym wypadku przytoczony być nie może, skoro Kasa nietylko pokrywa z bieżących wpływów swoje bardzo poważne, a niezawsze celowe i słuszne, wydatki bieżące, ale także dokonywa wielkich inwestycyj w budowlach, lasach, placach, zakładach leczniczych itp., na które racjonalnie składać się winny fundusze nie z wpływów bieżących, lecz ze skrzętnie przez lata całe gromadzonych oszczędności.

Nic jednak nie pomogły wszelkie sprzeciwy i protesty, gdyż p. Minister wolał przychylić się do wniosku demagogji, aniżeli do wymowy logicznych i rozumnych motywów przeciwników, i w dniu 28-ym stycznia rozporządzenie podpisał.

Zaznaczyć należy, że ustawa o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby z dn. 19 maja 1920 r. podstawy prawnej do tego rozporządzenia nie daje, gdyż w art. 21 zaznaczone jest wyraźnie, że prawo takie przysługuje ministrowi pracy i opieki społecznej tylko w razie zmiany stosunków zarobkowych, która jednak miejsca nie miała.

To konsekwentne postępowanie po linji coraz to wzrastających obciążeń socjalnych jest w najwyższym stopniu niepokojące, gdyż wymownie świadczy o całkowitem zapoznawaniu przez czynniki miarodajne naszych istotnych możliwości gospodarczych.

Kiedyż nareszcie dotrze do świadomości tych czynników przekonanie, że gospodarstwa polskiego na to nie stać i że jest najwyższy czas, byśmy zaczęli tamować rozmach w tym kierunku, zamiast stale go rozwijać?

B. G.

O polskość i kulturę sklepu

W dn. 15 i 16 lutego odbędzie się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu pod osobistem przewodnictwem p. min. Kwiatkowskiego wielka konferencja ankietowa, jednym z centralnych punktów której będzie kwestja: „jakie środki należałoby zastosować celem wzmożenia konsumcji towarów krajowych na rynku polskim".

Nie usiłując ubiegać wyników ankiety, która, jako obesłana przez wszystkie organizacje gospodarcze, dać może i powinna dużo materjału ciekawego i twórczego, chcielibyśmy na tem miejscu omówić jedną tylko stronę zagadnienia — w tem przewidywaniu, że konferencja ankietowa może nie być miejscem właściwem dla jej poruszenia. Tam z natury rzeczy omawiane będą wszelkie posunięcia i poczynania natury ściśle gospodarczej, nam zaś chodzi narazie o współczynniki niemniej ważne wprawdzie, ale trudne do uchwycenia w formie realnej: mianowicie o momenty psychiczne i kulturalne.

Co do psychicznych, to mamy na myśli walkę z tym przedziwnie rozpowszechnionym w Polsce właśnie przesądem, że wszelki towar zagraniczny już dla tego samego tylko, że jest zagraniczny, musi być lepszy od krajowego. Jeżeli jednak ten przesąd stanowi czy to przywarę narodową, czy też, co jest prawdopodobniejsze, szczególne jakieś w okresie niewoli sztucznie urobione wykolejenie myśli, to najgorliwszymi jego propagatorami, a przynajmniej konserwatorami, są sklepy i magazyny polskie. Niema przecie w Polsce sklepu, w którym sprzedawca dla zachwalenia towaru nie mówi kupującemu, że jest to towar zagraniczny.

Odbywa się to różnie: albo towar jest naprawdę zagraniczny — to go się pokazuje zawsze przed krajowym, albo jest krajowy, to dla zachęty mówi się, że przywędrował z zachodu. Jedno jest złe — drugie gorsze jeszcze. Ale i jedno i drugie najniepotrzebniej podnieca naiwne złudzenie kupującego, że nabywając towar zagraniczny, postępuje dobrze i rozumnie.

Kupiectwo uświadomione i zorganizowane w zadziwiający sposób zapoznaje wielką swą rolę w najskuteczniejszej propagandzie wyrobów krajowych. Systematyczne, celowe ofiarowanie wyrobów krajowych przed zagranicznemi i umiejętne zachwalanie ich wartości i zalet przez sprzedawców w handlu detalicznym może zdziałać bez porównania więcej, niż wszelkie niepoważne ligi niezapominajki, niezdolne do zwalczenia zadawnionych uprzedzeń. Niedość na tem: sklep powinien świadomie zachęcać klienta do dania przewagi wyrobowi krajowemu nad zagranicznym we wszystkich tych dziedzinach, w których wytwórczość polska faktycznie i prawdziwie nie ustępuje zagranicznej. Tymczasem jednak dzieje się wprost odwrotnie: na klienta, wyraźnie żądającego wyrobu krajowego i odmawiającego nawet obejrzenia zagranicznego, taki pan lub panna ze sklepu spogląda z nieukrywanem zdumieniem, jak na kogoś niespełna rozumu. Cóż więc dziwnego, że przesąd nietylko nie zanika,, ale szerzy się i rozpowszechnia i utrwala — nie mówiąc już o tem, że podsuwanie towaru krajowego, jako zagraniczny, podtrzymuje ogólną w społeczeństwie ignorancję co do wytwórczości krajowej i krzewi jej lekceważenie.

Nie przesadzajmy w samochwalstwie: są w każdej niemal dziedzinie wytwórczości poszczególne przedmioty, lepiej wykonywane zagranicą, niż u nas, są nawet całe dziedziny, w których nie wyszliśmy jeszcze poza okres początków, lub poza poziom tandety. Czy jednakże wynika z tego, że propaganda wyższości wyrobów zagranicznych nad krajowemi mieć powinna na swych usługach dziesiątki tysięcy sprzedawców i sprzedawczyń sklepowych?

Przecież handel przez usta swych rzeczników stale głosi swą gorycz z powodu zapoznawania roli jego i znaczenia przez społeczeństwo i rząd — dlaczegóż więc w tej dziedzinie sam tak niepojęcie niedocenia swego powołania, jako jedynego prawdziwie skutecznego propagatora wytwórczości krajowej?

Bardzo istotne zadanie organizacyj handlowych leży niewątpliwie w tem, by uświadamiać członkom swoim potrzebę protegowania wytwórczości krajowej i zwalczanie przesądów i uprzedzeń względem niej wśród szerokich sfer społeczeństwa we własnym ich, handlujących, interesie.

A dalszem, również nie pozbawionem doniosłości dla rozwoju handlu krajowego, a dotąd całkowicie zaniedbanem zadaniem być powinno krzewienie pewnej kultury handlu. Przecież to, co dzieje się w znakomitej, przytłaczającej większości sklepów i magazynów polskich: lenistwo, nieuprzejmość, znieczierpliwienie, opryskliwość, obojętność, apatja, niepomysłowość, ociężałość sprzedawców i sprzedawczyń — jest zupełnie jedyne w swoim rodzaju. Klient jest usługiwany, że doznaje przeważnie wrażenia, że przeszkadza, że się naprzyksza.. A już o tem, by mu pomóc w dokonaniu wyboru, by zachęcić do wszechstronniejszego zapoznania się z asortymentem, mowy wcale niema. Najbardziej się cieszy taki sprzedawca, gdy może odpowiedzieć „niema" i być wolnym od fatygi. A że złe zaopatrzenie sklepu aż nadto często daje mu możność doznania tej radości — to już znowu stanowi inną z kolei dziedzinę nieumiejętności i bezprogramowości, z jaką ogólnie nasz handel detaliczny jest prowadzony.

O tych rzeczach z pewnością nie będzie mowy na konferencji ankietowej. Rzucamy więc na tem miejscu tych kilka luźnych uwag, mających na celu pobudzenie zainteresowanych do zastanowienia się nad najskuteczniejszymi sposobami wspierania i rozwijania zwolna wzrastającej zdolności nabywczej szerszych sfer społeczeństwa.

M. B.

Co zrobiłeś

dla rozpowszechnienia

„PRAWDY"?

Odczyt o polskich zagadnieniach gospodarczych

W wiedeńskiem Stowarzyszeniu „Verein für kaufmännische Interessen" wygłosił 1-go b. m. sekretarz Austrjacko-Polskiej Izby Handlowej w Wiedniu p. Leon Karol Aprill odczyt o aktualnych zagadnieniach polskiej polityki handlowej. W dłuższych wywodach wykazał prelegent, że polityka handlowa Polski zasadniczo nie odbiega od wytycznych, stosowanych dzisiaj na ogół prawie w całej Europie: z małymi wyjątkami zawarła Polska umowy handlowe na zasadzie najwyższego uprzywilejowania prawie ze wszystkimi krajami europejskimi, a do typu obszernych umów taryfowych, dzisiaj stosunkowo jeszcze nielicznie w Europie reprezentowanego, z natury rzeczy nie może przejść przed uregulowaniem swojego stosunku do najważniejszych sąsiadów: Niemiec i Rosji. Kwestja uregulowania stosunku do Niemiec, która jest jednem z najtrudniejszych, ale i najważniejszych współczesnych zagadnień europejskich, znajduje się w stadjum konkretnych i, o ile to można przewidzieć, owocnych pertraktacyj. Analiza ochrony celnej wykazuje, że jej wysokość nie jest tak rażącą, jak to niektórzy zagranicą utrzymują; wskaźnik przeciętnej ochrony celnej wskutek dewaluacji złotego spadł już dzisiaj **poniżej połowy łuku, zakreślonego od najniższej do najwyższej ochrony celnej w Europie.** Zakazy przywozu, tak zagranicą niepopularne, **były nieubłaganą gospodarczą koniecznością,** a przytem uchroniły niejednego z zagranicznych dostawców **od dotkliwych** strat z powodu osłabionej siły kupczej naszego rynku.

Prelegent omówił następnie obszernie stosowane obecnie w Europie metody obliczania wskaźników przeciętnej ochrony celnej w poszczególnych krajach i wykazał na podstawie przykładów, że nie dają one właściwego obrazu. O przyszłym rozwoju polskiej polityki celnej nie można dzisiaj jeszcze nic powiedzieć, zdaje się jednak być prawdopodobnem, że **przeliczenie zdewaluowanych stawek celnych w myśl wskazań planu stabilizacyjnego już w niedługim czasie nastąpi,** a zależnie od rozwoju pertraktacyj z Niemcami można również liczyć się **ze stopniową likwidacją zakazów przywozu,** oraz z wprowadzeniem nowych autonomicznych i konwencyjnych zniżek celnych.

Silnie dla Austrji pasywny obrót towarowy z Polską tłumaczy się tem, że Polska z powodu osłabionej siły nabywczej mogła nabywać wyroby gotowe w Austrji tylko w ograniczonych ilościach, natomiast Austrja sprowadza z Polski niezbędne produkty gospodarki rolnej, oraz węgiel, zużywany w produkcji przemysłowej. Nowe podwyżki ceł austrjackich, z których niektóre pomyślane są wyłącznie jako objekty kompensacyjne do przyszłych rokowań handlowych mogą, zdaniem prelegenta, **wpłynąć niekorzystnie na dalszy rozwój ogólnych możliwości eksportowych Austrji.**

Obecna sytuacja gospodarcza Polski pozwala na stawianie korzystnych horoskopów dla przyszłych stosunków między Austrją a Polską wzrastający dobrobyt w kraju wywołał bezwątpienia zwiększenie i uszlachetnienie potrzeb, tak że austrjackiemu handlowi i przemysłowi otwierają się na przyszłość dodatnie perspektywy jako dostawcy. Jakkolwiek suma dostaw z Austrji do Polski w porównaniu z okresem przed r. 1925 bardzo znacznie zmalała, to pewność tego obrotu, a więc i jego rentowność, jest dzisiaj bez porównania większą. Konsolidacja stosunków w Polsce w rezultacie **szczęśliwej polityki Rządu Marszałka Piłsudskiego** jest widoczną na każdem nieomal polu: waluta jest ostatecznie ustabilizowaną, budżet państwowy zrównoważony, a zaciągnięta na bardzo dogodnych warunkach pożyczka jest kluczem, który otwarł zamknięte do niedawna drzwi do kapitału zagranicznego. W gospodarce prywatnej obserwujemy zwiększoną działalność kredytową banków i płynność pieniądza, wzrost wkładek oszczędnościowych, zwiększenie produkcji prawie we wszystkich działach wytwórczości krajowej, oraz wiele innych symptomów, wskazujących na to, że **obecny Rząd potrafił wprowadzić kraj na drogę szczęśliwego i stale postępującego rozwoju.**

Odczyt wywołał w tutejszych kołach gospodarczych silne zainteresowanie. Między obecnymi zauważyliśmy członków naszego Poselstwa w Wiedniu z chargé d'affaires d-rem Łazarskim na czele, przedstawicieli Rządu austrjackiego, oraz licznych reprezentantów wiedeńskich korporacyj gospodarczych.

A. P. I.

Szkoły powszechne w Polsce
i ich stopień organizacyjny

Sprawa organizacji szkolnictwa powszechnego należy do spraw najistotniejszych, najbardziej zasadniczych, a przytem najmniej znanych, najmniej się o niej pisze. Dlatego też musimy ją nieco obszerniej omówić.

Publicznych szkół powszechnych było w Polsce w r. szk. 1925/26 25,967 w 23,619 miejscowościach. W olbrzymiej większości przeważały miejscowości, w których znajdowała się tylko jedna szkoła, 874 miejscowości posiadało po dwie szkoły, 100 po trzy, 53 miejscowości liczyły po 4 szkoły, 25 po 5, 38 miejscowości miało od 6—10 szkół, 14 od 11—20, a tylko 10 miejscowości miało powyżej 20 szkół. Do tej ostatniej grupy należy Warszawa, która posiadała 176 szkół, Łódź, w której było 156 szkół, Sosnowiec (21), Lublin (28), Wilno (47), Bydgoszcz (27), Poznań (22), Katowice (24), Kraków (58) i Lwów (39).

Jeśli chodzi o podział na województwa, to

w woj.	centralnych	było	10,875 szkół
„	wschodnich	„	4,040 „
„	zachodnich	„	3,975 „
„	śląskiem	„	608 „
„	południowych	„	6,469 „

Prawdzie możnaby obliczyć, ile szkół wypada przeciętnie na pewną liczbę mieszkańców w całem państwie, ile znów w poszczególnych dzielnicach i t. d. Obliczenia te nie doprowadziłyby nas jednak do żadnych wniosków ze względu na to, że stopień organizacyjny tych szkół nie jest jednakowy. To też powoływanie się na wielką liczbę szkół jest bez wartości, o ile się nie powie, czy to są szkoły jedno- czy siedmioklasowe. I w tem właśnie tkwi całe nasze nieszczęście, że posiadamy właśnie szkoły niskozorganizowane, że bardzo dalecy jeszcze jesteśmy od zrealizowania szkoły siedmioletniej i siedmioklasowej. I to trzeba silnie podkreślić, że co innego jest siedmioletnie nauczanie, a co innego szkoła siedmioklasowa. W szkole siedmioklasowej nauka trwa siedem lat i odbywa się ściśle według programu w poszczególnych klasach, z których wyższe posiadają do poszczególnych przedmiotów nauczycieli-specjalistów przeważnie z ukończonym Wyższym kursem Nauczycielskim. Tu więc nauka odbywa się normalnie, prawidłowo.

Gorzej jest w szkołach niżej zorganizowanych. I tak w szkole sześcioklasowej klasa szósta i siódma uczą się razem w ten sposób, że kiedy jeden oddział ma naukę głośną, drugi uczy się pocichu. Nauczyciel zatem właściwie tylko połowę przeznaczonych na naukę godzin poświęca każdemu oddziałowi. W szkole pięcioklasowej cztery niższe oddziały mają naukę odrębną, oddział piąty, szósty i siódmy uczą się razem w tej samej izbie! I znów skomplikowana nauka głośna i cicha dla trzech już oddziałów! W szkole czteroklasowej uczy się w jednej izbie także oddział trzeci i czwarty, w szkole trzyklasowej uczy się w jednej izbie równocześnie oddział V i VI z VII, III z IV, a I z II, jeśli jednak liczba dzieci w oddziale I i II jest zbyt wielka, można zaprowadzić naukę podzielną w wymiarze czasu skróconym (!), a wtedy oba te oddziały uczą się osobno *). Jeszcze zawilsze spotykamy stosunki w szkołach dwuklasowych, gdzie obowiązuje nauka siedmioletnia w pięciu oddziałach z najrozmaitszemi kombinacjami co do materjału nauczania i nauki głośnej i cichej. A wreszcie szkoła jednoklasowa siedmioletnia o jednym nauczycielu! Tu już trzeba być nielada mistrzem, aby dać sobie radę z planem, materjałem, nauką głośną i cichą dla dwuch oddzielnych oddziałów niższych, dwuletniego trzeciego oddziału i trzyletniego oddziału czwartego. Wprawdzie ministerjalne plany nauki to wszystko przewidują i przychodzą nauczycielowi z pomocą, ale wykonanie tych poleceń nie jest tak łatwe, a owocność pracy zawsze wątpliwa.

Tych kilka szczegółów, znanych tak dobrze nauczycielstwu i mieszkańcom wsi, wystarczy, aby wyjaśnić, ażeby zrozumieć konieczność i racjonalność haseł, propagujących szkołę siedmioklasową i ażeby zrozumieć, dlaczego właśnie nauczycielstwo szkół powszechnych i wszyscy, którzy mieli kiedykolwiek do czynienia ze szkolnictwem powszechnem są bezwzględnymi zwolennikami szkół jaknajwyżej zorganizowanych. Żądania te, to tylko dążenie do normalnej szkoły, w którejby można naprawdę pracować i naprawdę czegoś nauczyć. Często w miastach spotykamy się z zarzutami co do przepełnienia szkół średnich ogólnokształcących, zwłaszcza państwowych. A jednak ta przepełniona klasa jest ideałem wobec trzyletniego czwartego oddziału jednoklasowej szkoły siedmioletniej!

Na tem tle wystąpi dopiero z całą grozą statystyka stopnia organizacyjnego szkolnictwa powszechnego w Polsce. I tak w całem państwie posiadamy:

szkół	jednoklasowych	14,853	czyli 28,9%
„	dwuklasowych	5,285	„ 18,5%
„	trzyklasowych	1,922	„ 9,5%
„	czteroklasowych	1,127	„ 6,9%
„	pięcioklasowych	588	„ 4,7%
„	sześcioklasowych	504	„ 4,9%
„	siedmioklasowych	1,886	„ 26,6%

Zestawienie to dotyczy tak miast jak i wsi, a jednak pomimo tego wykazuje, że dwie trzecie szkół w Polsce należy do szkół niżej zorganizowanych czyli, że w dwuch trzecich szkół w państwie nauka nie odbywa się normalnie, tylko jest pewną kombinacją lekcyj cichych i głośnych.

Cyfry te wystąpią jeszcze silniej, kiedy się uwzględni osobno miasto i osobno wieś. Uwidoczni to najlepiej następujące zestawienie:

		miasto:	wieś:
szkół	jednoklasowych	1,1%	38,3%
„	dwuklasowych	1,1%	24,4%
„	trzyklasowych	1,2%	12,3%
„	czteroklasowych	3,5%	8,1%
„	pięcioklasowych	5,4%	4,5%
„	sześcioklasowych	9,3%	3,4%
„	siedmioklasowych	78,4%	9,0%

Miasta zatem posiadają szkoły prawie tylko wysoko zorganizowane, w czem przoduje Śląsk i woj. południowe, potem idą miasta w woj. centralnych, najsłabiej zaś zorganizowane są miasta w woj. zachodnich i wschodnich. Do najgorszych miast należą miasta na terenie woj. białostockiego i poleskiego i stolica państwa Warszawa. Naogół jednak stan w miastach możnaby nazwać pomyślnym.

Natomiast wieś przedstawia obraz bardzo smutny. Ledwie kilkanaście procent przypada na szkoły wyżej zorganizowane, w tem ledwie 9 procent na siedmioklasowe. Szczegóły zaś obraz ten znacznie pogorszą i przyniosą nawet pewne niespodzianki. Nie będzie dla czytelnika niespodzianką, że Śląsk posiada 56,1 procent wiejskich szkół siedmioklasowych, bo dotychczasowe cyfry stale wykazywały najlepszy poziom szkolnictwa na Śląsku, ale z pewnością niespodzianką będzie, że woj. zachodnie mają szkół siedmioklasowych ledwo 1,8 proc., natomiast 46,5 procent szkół jednoklasowych, a 30,6 proc. dwuklasowych! Podobnie liczba szkół pięcio- i sześcioklasowych w woj. zachodnich wynosi ledwo kilka procent! Największą jednak ilość jednoklasówek posiadają woj. wschodnie, bo aż 56,5 procent, kiedy szkoły siedmioklasowe wykazują ledwie 2,5 proc. Woj. centralne też giną w masie szkół jednoklasowych, bo jest ich 43,5 proc., ale przy tem stan szkół siedmioklasowych jest stosunkowo dość wysoki, bo wynosi 8,5 procent. Najbardziej równomiernie przedstawiają się stosunki w woj. południowych, gdzie szkół siedmioklasowych mamy 5,5 proc., jednoklasowych 26,5 procent, dwuklasówek 29,6 proc. i t. d.

Wsi zatem do osiągnięcia ideału, t. j. zrealizowania jaknajwyżej zorganizowanej szkoły jeszcze bardzo daleko. Ledwie kilka województw, nie licząc Śląska, może się pochwalić lepszymi wynikami. Są to województwa: kieleckie, krakowskie, lubelskie i łódzkie. Wszędzie jednak przygniata olbrzymia większość szkół niżej zorganizowanych. Uderza to zwłaszcza na Zachodzie, gdzie np. w woj. poznańskiem na 2293 szkół wiejskich jest ledwie 27 szkół 5, 6 i 7-klasowych lub na Pomorzu, gdzie na 1386 szkół na wsi jest też 27 szkół wyżej zorganizowanych

Te cyfry, dotyczące stopnia organizacyjnego szkół na wsi, odsłaniają dopiero w całej nagości nędzę naszego szkolnictwa powszechnego, a przy tem ogrom ponoszonych codziennie wysiłków ze strony władz szkolnych, nauczycielstwa i dzieci. A jeśli się jeszcze uwzględni warunki mieszkaniowe, w których nauczyciele i dzieci pracują, brak pomocy naukowych, a często słabe przygotowanie nauczycieli do tak zbożnej i trudnej pracy, to chyba zrozumiałą będzie rzeczą, że głównem hasłem całego społeczeństwa powinno być dążenie do jaknajwyżej zorganizowanej szkoły powszechnej.

T. A. Nik.

*) Rozkład godzin w szkołach powszechnych. Wyd. Min. W. R. i O. P. Warszawa.

Odznaczenie
czołowego przedstawiciela polskich sfer gospodarczych

Dr. ALFREDA BIEDERMANA

W dniu 5 lutego p. wicepremjer Bartel udekorował w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej krzyżem komandorskim Orderu „Odrodzenia Polski" przemysłowca łódzkiego, p. Dr. Alfreda Biedermana.

W dekrecie Pana Prezydenta powiedziane jest, że wysokie to odznaczenie nadane zostało p. Biedermanowi za „specjalnie wydatne przyczynienie się do rozwoju przemysłu, handlu i bankowości". I istotnie zdanie to znamiennie charakteryzuje zasługi tej jednostki, niezmiernie twórczej, pełnej sił życiowych i inicjatywy.

Żądny wiedzy i zawsze niezmiernie pracowity, już za młodu spieszył się do życia czynnego, bo ukończył politechnikę jako młodzieniec 19-letni, a mając lat 20 zdobył już tytuł doktora. Po dalszych kilku latach studjów i prac praktycznych już w 23 roku życia objął kierownictwo fabryki swego ojca, lecz nie zadowalniając się tą ciasną sferą działalności, już wtedy interesować się zaczął zagadnieniami ogólniejszemi, przygotowując się do roli, jaką odegrać miał w życiu Łodzi w szczególności, a przemysłowem polskiem wogóle, dzięki czemu spogląda dzisiaj na obfity plon swego pracowitego życia.

Jako współzałożyciel T-wa „Saturn" i zawsze jeden z najczynniejszych członków jego władz, p. Dr. Biedermann, obecnie wiceprezes Zarządu T-wa, zajął wybitne miejsce w polskim przemyśle węglowym, gdyż jego to w lwiej części jest zasługą, że kopalnie tego Towarzystwa stanęły na najwyższym poziomie organizacji, techniki i sprawności. Historja Łódzkich Tramwajów Miejskich i Kolejek Dojazdowych nierozłącznie również jest związana z osobą p. Dr. Biedermana, który, odegrawszy wybitną rolę przy ich powstaniu, od szeregu lat już stoi na czele obu tych instytucyj, biorąc jak najczynniejszy udział w zarządzaniu niemi. Z bankowością łączą go naczelne stanowiska prezesa, jakie zajmuje zarówno w Banku Handlowym w Łodzi, jak i w Związku Ubezpieczeniowym Przemysłowców Polskich, którego jest współtwórcą. We wszystkich tych instytucjach p. Dr. Biederman stanowisko swe traktuje nie jako synekurę, lecz jako mandat poważnej pracy, której też nie szczędzi, pilnie i sumiennie i z całem poczuciem odpowiedzialności kierując ich działalnością i współdziałając w ich rozwoju.

W dziedzinie przemysłu włókienniczego niepospolite wyrobienie, gruntowna fachowość i doskonała znajomość warunków i stosunków nietylko lokalnych, ale i ogólnych światowych, każe uznawać w p. Dr. Biedermannie osobistość bezwzględnie najwybitniejszą, co też znalazło swój wyraz w powołaniu go niezwłocznie po zakończeniu wojny na prezesa Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem. Na tem stanowisku p. Dr. Biedermann we wszystkich swych poczynaniach od pierwszej chwili i poprzez wszystkie tak liczne okresy trudności i zawikłań szedł niezachwianie po prostej linji szczerego i zdecydowanego stosunku do państwowości polskiej, której interes zawsze w umyśle jego dominował nad partykularnym interesem jednostki. Tym duchem też zawsze przejęte były zarówno wszelkie wnioski i opinje kierowanej przez p. Dr. Biedermanna Instytucji, jak też i jej działalność wśród zrzeszonych. Konieczność godzenia częstokroć sprzecznych interesów w łonie samych członków Związku nigdy nie stanowi niepokonalnej trudności dzięki objektywności, która zawsze ułatwia p. Biedermannowi trafną ocenę słuszności, niezmąconą nigdy interesem osobistym. We wszystkich tak licznych momentach, w których o powzięciu decyzji decydować musi miara poczucia obywatelskiego, p. prez. Biedermann potrafi zawsze z niezawodną pewnością stanąć na stanowisku obowiązku społecznego, świecąc dobrym przykładem i pociągając innych za sobą. Świeżo zupełnie znalazło to swój wyraz w ustosunkowaniu się Związku do Powszechnej Wystawy Krajowej, jako poczynania narodowego, oraz w zapoczątkowanej akcji budowy domków robotniczych.

O wypłatę odszkodowań wojennych

Pomimo przyjętego na siebie przez Niemcy na mocy Traktatu Wersalskiego obowiązku honorowania i wykonywania wyroków Mieszanych Trybunałów Rozjemczych w Paryżu, Niemcy odmówili zapłaty zasądzonych od nich na rzecz firm polskich sum tytułem odszkodowania za rekwizycje i konfiskaty, dokonane na terenie b. ces. Niemieckiego, broniąc się tem, że przez wprowadzenie planu likwidacyjnego Dawesa są oni wolni od wszelkich świadczeń w innej formie. Wobec tego grupa obywateli polskich, na rzecz których Mieszany Trybunał Rozjemczy zasądził od Rzeszy Niemieckiej odszkodowanie, obłożyła aresztem sumy, przypadające Niemcom od rządu francuskiego z tytułu rozrachunku likwidacji majątków niemieckich we Francji, jako przewyżka po zamknięciu bilansu w urzędzie rozrachunkowym francusko - niemieckim (Office des Biens et Intérêts privés). Roszczenia swoje do tych sum wierzyciele polscy oparli na zasadzie art. 14 Konwencji Francusko - Polskiej z r. 1922 , na mocy której rząd francuski zobowiązał się wyroki Trybunału Mieszanego uczynić wykonalnemi na swojem terytorjum. Gdy wykonawca sądowy wyroku przedłożył urzędowi francuskiemu wezwanie do wykonania wyroku i do obłożenia aresztem należności niemieckich, Office des Biens et Intérêts privés z urzędu powiadomiło o tem rząd Rzeszy Niemieckiej.

Naskutek powyższego Rząd niemiecki wniósł skargę do Trybunału Departamentu Sekwany z żądaniem zwolnienia od aresztu należności niemieckich i uzyskał przychylną dla siebie decyzję Trybunału, od interpretacji zaś konwencji polsko - francuskiej Trybunał Dep. Sekwany uchylił się, uznając w tej mierze swoją niekompetencję. Niezależnie od tego, Office des Biens et Intérêts privés, przewidując, że wierzyciele polscy skorzystają z przysługującego im prawa odwołania się w tej sprawie do arbitrażu, przewidzianego w Traktacie Wersalskim, wstrzymał wypłatę Niemcom spornych sum.

Istotnie wierzyciele polscy poddali interpretację art. 14-go Konwencji Francusko-Polskiej z r. 1922 i rozstrzygnięcie sporu arbitrażowi w osobie sędziego międzynarodowego, p. Assera.

Oczywiście, że strony mają prawo do tego sądu arbitrażowego delegować swoich przedstawicieli, co też niewątpliwie strona niemiecka uczyni.

Rzeczą pierwszorzędnej wagi i doniosłości byłoby, by i rząd polski delegował do sądu arbitrażowego przedstawiciela interesów polskich.

Bierne stanowisko w tej sprawie utrwaliłoby stronę przeciwną w przekonaniu, że rzeczywiście nie jest obowiązaną ani do wykonywania wyroków Trybunału Mieszanego, ani do odszkodowania pokrzywdzonych za wyrządzone im szkody i straty.

W tym wypadku nietylko moment prawny zostałby zachwiany, ale osłabłby nawet moment moralny, na czem ucierpiałyby dotkliwie wszelkie widoki załatwienia tej palącej sprawy na tej lub innej drodze.

Powiedz znajomym

że **„PRAWDĘ"** można zamówić **w każdym urzędzie pocztowym**

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać **„PRAWDĘ"**

Wysokie wyróżnienie rodowitego tego łodzianina, silnie licznemi węzłami związanego z miastem, jego przemysłem i tradycją, nie może nie dać największego zadowolenia wszystkim, którym Łódź jest bliska, a jej rola w życiu państwowem i rozkwicie odrodzonej Polski droga.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

ELEGJE

Z ostatniego, pośmiertnego zbioru pism Żeromskiego, płynie do nas z zaświatów jakaś przeogromna cisza, jakieś słodkie ukojenie. A nie dlatego bynajmniej, by szarpiąca się w ogromie krzywdy dusza wielkiego pisarza, miała nareszcie w tych fragmentach objawić nam słowo zagadki życia, gorączkowo w obłędnych marzeniach poszukiwanej, nie dlatego, by skrzydła jego ducha, szybującego wśród niebosiężnych szczytów, opadły wreszcie znużone ku padołom rzeczywistości, bo nie starczyło już sił do walki o najdroższe ukochania.

Ale dlatego, że dziwnym trafem, czy też zrządzeniem losu, w tych pismach, nieobjętych zbiorowem wydaniem, a ukazujących się w różnych czasach, dominującą nutą jest wszechogarniające uczucie miłości do ludzi i dziwnie głębokie, a bezosobiste nad sprawami tego świata zamyślenie.

Czasem odezwie się jeszcze uczucie goryczy, gdy Żeromski porusza najboleśniejszą bodaj dla niego sprawę stosunku „możnych" do oświaty ludowej, zestawienie ich bezfrasobliwej „obcości" do wytrwałej, ofiarnej pracy, roztapia się ono jednak i niknie, gdy czarodziejskie pióro mistrza kreśli dzieje tych, co dla lepszego jutra narodu oddają swoje talenty i pracę.

We wspomnieniach o współczesnych nie obchodzi go to, czy ten, co przeszedł już w krainę cieniów, był mu ideowo bliskim, czy był wyznawcą tej samej wiary i jej gorliwym obrońcą, dość mu, że ukochał jakiś ideał i zdolny był dlań korzyści doczesne poświęcić.

Dlatego też w tej galerji „ludzi współczesnych" widzimy tak zasadniczo różne postacie jak Sienkiewicz i Marjan Abramowicz, Machajski i Bukowski, Stanisław Krzemiński i Conrad, wreszcie Józef Piłsudski i Wyspiański.

Może tylko dla tych, których działalność, uderza w takt rytmu jego własnego serca, wydobywa Żeromski z głębi duszy taką fascynującą uczuciem siłę wyrazu, że zdolna jest ona najoporniejszych poruszyć. Podbija tą siłą fragment „Na broń", w którym widzimy Piłsudskiego przygotowującego walkę czynną przeciw ciemiężcom i idącego mu naprzeciw z kornem oddaniem Wyspiańskiego.

Słusznie przytoczone tu zostały pamiętne słowa Mickiewicza: „ile zdołam nasączyć w moją duszę zapału, miłości, sił, powołany jestem tu wylać". Postać zmartwychwstałego rycerza przypomniała autorowi „Popiołów", „korowody tych ludzi samotnych z lat minionych, którzy nosili wielkie armje w sercu i pod kościami czaszek schnących dziś w kryptach kościołów. Widzieli je oczyma, spalonemi od pragnienia, przemierzającemi ojczyste krainy". Ale wtedy „nieliczna tylko kompanja ludzi nosiła w duszy całą wolną ojczyznę, jej dalekie granice, jej armje, jej ustrój i sprawiedliwe prawo".

Dziś już instynkt narodu, cała jego zdolność do życia i wolnego, niekrępowanego rozwoju, wcieliły się w tych dwuch ludzi.

„Jeden z nich wpatrzony w Wawel niebieskiemi oczyma, wizje przyszłości w kształty swej sztuki zakuwał, drugi ujął w rękę czyn, przekazany mu przez mękę pokoleń".

Uosobieniem zaś tej męki, która przeminąć miała, jest Marjan Abramowicz. O potężnych barach, siłacz kresowy, jakby przez samą już naturę stworzony do zwycięskiej walki z losem. Wprowadza do niej wszystkie siły fizyczne i moralne, lecz ulec wreszcie musi. Jeszcze na dalekim Sybirze kołacze się w nim owa moc niezwyciężona, gdy posyła Żeromskiemu z wygnania podziękowanie za „Ludzi bezdomnych", ale potem „lodowata zima sybirska, wypiła z niego tyle krwi, że po powrocie nie mówi już o „polityce". Nawraca się do książek do kierunków literackich", jak całe zresztą ówczesne inteligenckie pokolenie.

Ale czujność żandarmska nie usypia, a może też nie daje się zdusić „duch wieczny rewolucjonista". Z Marjanem Abramowiczem spotyka się Żeromski w więzieniu. „Nie udało mi się zostać bohaterem", pisze, „nie mogę zatem opiewać moich cierpień, po paru ciężkich nocach kazano mi się zabierać do domu". Ale i olbrzym-siłacz siedział tam już krótko i po raz ostatni. Uwolniony dla braku obciążających dowodów, staje się zapalczywym bibljofilem, gromadzi 8000 książek, czyni obszerne studja „jakby sprawdzając i stwierdzając wartość swego życia". A gdy umiera, „to trumna jego przepływa przed temi miejscami, gdzie nieustannie dusza jego za młodu bujała, wtedy, gdy wszyscy nędznie truchleli".

A oto myśl wybiega w świat inny. Odgórna w znaczeniu umysłowem społeczność polska dąży wytrwale, by imię Polski nie zamilkło przed światem, w literaturze i sztuce plastycznej przynajmniej, i tworzy w tej dziedzinie coraz to nowe wartości. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tych aspiracyj jest Henryk Sienkiewicz. „Quo vadis" czyni go znanym, a nawet sławnym na obu półkulach świata, szereg powieści psychologicznych i obyczajowych, odtwarzających całkiem objektywne postępy wpływów niewoli na psychikę polską, jednają mu licznych czytelników.

Żeromski, którego twórczość sięgała znacznie głębiej, ogarniając szersze horyzonty myślowe i uczuciowe, nazywa go władcą dusz, oddaje mu, bez zawahania się, buławę hetmańską. A czyni to jedynie z gorącej miłości ojczyzny. Widzi bowiem w Trylogji „cudowną moc wskrzeszającą" I z drżeniem serca śledzi odbicie tej minionej rycerskiej glorji na twarzach czytelników „z pośród spo niewieranej ludności izb chłopskich i robotniczych".

I to jest dla niego miarą oceny wartości pisarza, to zaufanie wszystkich, od magnata do najbiedniejszego pracownika.

Żeromski zrośnięty wszystkimi fibrami swego gorącego serca z ziemią ojczystą, potrafi się jednak wznieść do entuzjastycznej niemal oceny talentu Conrada. Nie anektuje go Polsce, bynajmniej. „Nie wszystkie natury bowiem potrafią żyć z brzemieniem ciągłej niedoli". Przytacza wspomnienie ojca z dantejskiego piekła dalekiego wygnania, a potem marzenia dziecka i młodzieńca, wyrywającego się w świat szeroki, w bezkres, na dale oceanu. Wspomina, że posyłając Conradowi do Angji swoje Międzymorze, dał wyraz tym tęsknotom tkwiącym w polskiej, wiernej jednak duszy. I mimowoli oddając hołd talentowi, dającemu wśród obcych sławę i znaczenie, ucieka myślą do tych, którym nie danem było ujrzeć glorji nad głową syna, „a jednak żyją i żyć będą wiecznie we wdzięcznej pamięci pokoleń". A to „tą ostatnią i najgłębszą radością, że doskonałe pisma ich ukochanego dziecięcia, jaśniejące w bezcennym dorobku świata, stanowią także klejnot tej mowy, która była głosem ich cierpienia i zawarła w sobie westchnienia ich świętej nadziei".

Znaczną część „Elegji" stanowią odezwy Żeromskiego w sprawach publicznych. Każdy objaw nowego, stającego się życia, porusza struny jego wrażliwej i miłującej duszy. Najgoręcej jednak przemawia w kwestjach związanych z rozwojem mowy i nauki ojczystej.

Znamienną w tym względzie jest odezwa w sprawie składek na kasę Mianowskiego. I tu rzut oka na nastroje i dążenie w Polsce wyzwolonej, nasuwa mu te bolesne słowa: „Idą zwolna w zapomnienie wartości i cnoty wypracowane w dni niewoli i wojny i to w chwili wyzwolin. Nauka nie może być wyżebrana lub podpatrzona. Musi ona być polską, musi wejść w życie nasze rozkiełznane, żywiołowe, jako jego regulator i kierownik..."

I. W. K.

„Śmiejmy się, kto wie czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie".

„Cyrulik Warszawski"

Najlepszy w Polsce

Ilustrowany Tygodnik Humorystyczny

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach T-wa „RUCH".

Co pisano o Polsce zagranicą w wieku XVI?

W czasie wędrówek po ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie w jednej z antykwarń dostała się w me ręce maleńka, łacińska książeczka, druk z wieku XVI. W przekładzie polskim tytuł jej brzmi: *„Obyczaje, prawa i zwyczaje wszystkich narodów na ziemi"*. Autorem jej *jest Niemiec Jan Aubanus*. Wydana zaś została w *Lyonie w roku 1576* *).

Rzadkość bibljograficzna, nieznana naszym badaczom — nawet księdzu Fijałkowi, który w specjalnej rozprawie zebrał głosy obcych pisarzy o Polsce w wiekach dawnych.

Ową „geografję" możnaby określić jako swego rodzaju „curiosum". Autor, gdziekolwiek co wyczytał i ułyszał to bezkrytycznie zbierał i z powagą w pracy swej pomieszczał. Nie zna jeszcze Ameryki. Znajomości jego ograniczają się do Europy, Afryki i Azji. Z Azji nie wie zgoła o Chinach, Japonji, Indjach. Z Afryki zaś tylko coś niecoś słyszał o krainach śródziemnomorskich.

Jakiemi zaś nadzwyczajnościami karmi czytelnika!

Oto gdzieś w Afryce mieszka lud Hylofagów, odznaczający się nadzwyczajną lekkością ciała. Mieszkają oni na drzewach. A doszli do takiej zwinności, iż skaczą jak ptactwo z gałęzi na gałąź, z drzewa na drzewo. Obłapiają pień odnóżami, pomagają sobie zębami. Kobiety i dzieci są własnością całego rodu...

Gdzieś na południu Afryki znowu mieszkają Ihłyologowie, którzy nie znają ubrań. Życie całe pędzą nago, podobni do dzikich zwierząt. Mają tylko potrzeby fizyczne, nie znają zaś różnicy między dobrem a złem. Grzebią w ziemi nory, w których pędzą żywot na sposób zwierzęcy...

A za Etyopją mieszkają Amazonki. W ich rękach rządy, one bronią kraju. Mężowie pełnią w domu rolę sług, zajmują się gospodarstwem. Po przyjściu na świat dzieci karmią niemowlęta. Dzieciom płci męskiej, aby w przyszłości były niezdolne do walk, ucinają prawicę; w razie nadmiaru chłopców zabijają ich.

W Azji zaś za Oceanem leży wyspa Taprobana (dzisiejszy Cejlon). Mieszkańcy wyspy

*) Tytuł łaciński książki brzmi: „Mores, leges et vitus omnium gentium a Joanne Boemo Aubano, Teutonico... Lugduni 1576.

Jonny! Jonny! Jonny!

Wiedeń, w styczniu 1928 r.

Wiedeń naogół nigdy nie był miastem skandalów teatralnych.

Wiedeńczyk zasadniczo nie jest typem polemicznym, a specjalnie polemiki intelektualne, tak częste w Berlinie, mało go obchodzą. Jest z natury łagodny, obojętny, nieco ociężały, lubi wszelką zabawę, a powaga jego poglądów życiowych zaczyna się dopiero przy sprzecznych zdaniach z dziedziny zagadnień kulinarnych. Niech-no kto sprobuje zwątpić o tem, że kuchnia wiedeńska jest najlepsza na świecie — a wnet jego natura polemiczna się odezwie. Jest przecie i inny jeszcze punkt, na którym wiedeńczyk jest szczególniej drażliwy i skory do wszelkiej polemiki: muzyka. Dziwny ten naród, który często zdaje się żyć tak daleko od wszelkich kwestyj aktualnych i dobrodusznie się uśmiecha, czytając o żywych kontrowersjach, jakie podniecają jego rodaka-niemca, staje się na punkcie muzyki nieubłaganym krytykiem, dając się sprowokować na sali koncertowej do bijatyk nawet, by zadokumentować należycie swe stanowisko. Inaczej berlińczyk. Berlin, którego żołądek muzyczny jest tak chłonny, że wszystko się w nim jakoś mieści, najchętniej wywołuje skandale w teatrze. To też zdarza się nierzadko, że publiczność, jak się to ostatnio dopiero wydarzyło na przedstawieniu „Ulysses in Ithaka" Holberga, zmusza aktorów do przerwania przedstawienia, a dyrekcję przeważnie do zdjęcia sztuki z repertuaru. Teatr był zawsze w Berlinie ośrodkiem polemik intelektualnych, któremi się publiczność oraz prasa jaknajintensywniej zajmowały, staczając namiętne, zaciekłe walki. Nie jest to zatem przypadkiem, że właśnie z Berlina, a nie z Wiednia, pochodzi (oprócz Rosji) cała nowoczesna sztuka reżyserska: Rheinhardt, Jessner, Czinner i t. d., i że tam właśnie znajdują się wybitne szkoły aktorskie i filmowe. Nowa scena eksperymentalna zawsze będzie istniała w Berlinie, a nigdy w Wiedniu. Teatr Piscatora jest nie do pomyślenia na tutejszym terenie i musiałby po trzecim przedstawieniu bezwzględnie zbankrutować.

Równie mało jednak, jak się wiedeńczyk zajmuje współczesną literaturą dramatyczną i jej wystawą, równie skory będzie do wszelkiej dyskusji muzycznej. Niedarmo przecież przypatrywał się w życiu największych mistrzów, których z surowych Niemiec ściągał tu i zatrzymywał czar tego pięknego miasta i nieco lekkomyślny wdzięk jego wesołych mieszkańców. Niedarmo żyli tu ci boscy twórcy: Haydn, Mozart, Beethoven, Schubert, Brahms, Hugo Wolf i tak wielu innych! Słyszeli więc wiedeńczycy tę niezrównaną muzykę przez tak wiele lat, tak wiele pokoleń, że jakżeż mieliby się nią nie przejąć, gdy na każdym kroku im nawet tablice na domach przypominają daty powstania słynnych kompozycyj? Zresztą, cały naród jest z natury swej bardzo muzykalny. Wielkie rodziny muzyków należą tu do nierzadkich. Instrument dziedziczy się z ojca na syna, jak każde inne rzemiosło. Fakt ten najdoskonalej też może tłumaczy istnienie wspaniałej, wprost niedoścignionej, orkiestry operowej, która jest pierwszą dziś na świecie. Przypadkowy bowiem, a choćby nawet oddawna z sobą zgrany zespół nigdy tego dźwięku, tak pełnego niepospolitego blasku, nie będzie w możności wydobyć, jak ta orkiestra, oparta na tyloletniej tradycji. Nie dziw więc, że ten wysoce muzykalny naród kocha muzykę całą duszą i pilnuje i piastuje ją, jak cenny skarb. Dlatego też pełen jest nieufności wobec nowej muzyki i jej atonalnych twórców, i tylko z wielką powściągliwością decyduje się otwierać jej podwoje sal koncertowych lub opery. Jest codzień gotów powtórzyć bijatyki, które miały miejsce w roku 1913 na koncertach Schönberga i jego uczniów.

Nic zatem dziwnego, że dyrekcja opery trwożliwie tylko zdecydowała się wystawić „Jonny spielt auf", mimo, że opera ta oddawna już zdobyła sobie szturmem wszystkie sceny niemieckie. Kim bowiem jest Jonny? Gdy kilka miesięcy temu jechało się do Niemiec, gdzie panowała istna epidemja „Jonny", zewsząd było się zasypywanym pytaniami, co się myśli o „Jonny", czy „Jonny" nie jest niesłychany, czy nie jest genjalny, czy nie jest groteskowy, upajający, wstrętny, niedościgniony — słowem tyle sprzeczności, ile zdań. Kim zatem jest Jonny?

„Jonny spielt auf" jest operą jazzową Ernsta Krenecka. Zarówno muzyka jak i tekst są dziełem tego 27-letniego kompozytora pochodzenia czeskiego. Studjował on przez dłuższy czas tutaj u Schreckera, a gdy ten powołany został do Berlina, podążył tam za nim. Dzisiaj jest kapelmistrzem w Wiesbadenie. Otóż młody ten kompozytor zdążył już skomponować kilkadziesiąt dzieł, przeważnie wielkich rozmiarów, w czem samych oper z dziesięć, których jednak nigdyby się Operze wiedeńskiej nie było śniło wystawić. Musiał na to przyjść „Jonny", któremu czarne jego oblicze murzyna, niby różdżka czarodziejska tak liczne wrota oper na kontynencie otworzyło. Tutaj jednak otworzyły mu się one tylko bardzo niechętnie. Nie można nawet powiedzieć otworzyły, bo ledwie się uchyliły. Ale Jonny, jak to zresztą jest zgodne z jego złodziejską naturą, wślizgnął się ukradkiem. Dyrekcja opery z samej trwogi złożyła to jajo kukułcze publiczności w darze dopiero w noc sylwestrową, kiedy licząc na wyśmienity humor widzów, a zwłaszcza krytyków, powiedział . sobie: zaryzykuję. Wypadnie dobrze, to dobrze. Wypadnie źle, no, to zawsze jakoś będzie można uniewinnić się żartem sylwestrowym. Tak więc premjerę naznaczono na noc sylwestrową i psychologiczne to pociągnięcie dla mocno nadszarpniętej kasy operowej okazało się zbawiennem: opera była wyprzedana do najostatniejszego miejsca, a chęć wielokrotnego nawet przepłacania niebywale drogach biletów spotykała się tylko z litościwym uśmiechem szczęśliwego posiadacza. Kto miał bilet na „Jonny", tem samem jakby wspaniale rozpoczynał rok, nie mówiąc już o tem, że należał do wybrańców towarzystwa. Nigdy się tak nie biło na koligacje, nigdy tak przed kasjerem nie korzyło. Wszystko nadarmo.

Wreszcie przedstawienie się odbyło — i ci co klaskali odnieśli zwycięstwo — (sylwestrowe?) — nad sykającymi.

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego z 31 stycznia b. r. wykazał dalsze bardzo poważne zmniejszenie się zapasu walut i dewiz zaliczonych do pokrycia. Pozycja ta zmniejszyła się bowiem o 31.407.629 do kwoty 636.819.432 zł. Ze względu na to, że w drugiej dekadzie zapas walut i dewiz spadł o 15.343.670 zł., wynosi odpływ w dwuch ostatnich dekadach stycznia blisko 47 miljonów zł. Zapas złota wzrósł w trzeciej dekadzie stycznia o 109.571 do kwoty 529.104.758 złotych. Stan zapasu walut, dewiz i kruszcu wyrażał się na dzień 31 stycznia kwotą 1.165.924.191 złotych. Bardzo poważny ten spadek zapasu walut i dewiz w styczniu spowodowany był wzrastającym wciąż popytem ze strony przemysłu i handlu. Sfery finansowe uważają, że poprawie gospodarczej musi towarzyszyć wielki wzrost importu produkcyjnego, natomiast eksport dopiero stopniowo może nadążyć za wzrastającym importem. Sfery te twierdzą również, że odpływ walut jest zjawiskiem przejściowem, spowodowanem długotrwałą przewyżką importu nad eksportem.

Zapas walut i dewiz niezaliczonych do pokrycia zwiększył się w ostatniej dekadzie stycznia o 588.482 do kwoty 200.264.053 zł. Portfel wekslowy wzrósł o 10.667.484 do 460.703.359, a pożyczki zabezpieczone papierami o 3.439.779 do 41.531.916. Obieg biletów bankowych wzrósł bardzo poważnie, gdyż o 90.822.390 do 1.003.288.050 zł., natomiast natychmiast płatne zobowiązania zmniejszyły się o 117.202.742 do kwoty 637.194.810 złotych. Obie więc te pozycje zmniejszyły się razem o 26.380.352 do kwoty 1.640.482.860 złotych. Przyjęty do zapasu Banku stan polskich monet srebrnych i bilonu, zmniejszył się o 6.808.224 do 16.971.949 złotych.

Dla porównania podajemy stan rachunków czterech wielkich banków emisyjnych na dzień 20 stycznia b. r.: **U. S. Federal Reserve Banks w tysiącach dolarów:** zapas złota 2.807.630, weksle prywatne 369.040, weksle banków — członków 412.060, wkłady ogółem 2.471.640, obieg banknotów 1.623.790, rezerwa kombinowana w stosunku do obiegu i wkładów 72.7 proc. **Bank Angielski w funtach szterlingów:** zapas złota 155.540.092, weksle rządowe 36.483.992, prywatne 60.366.247, wkłady państwowe 19.201.076, prywatne 100.131.663, obieg banknotów 134.748.840, rezerwa absolutna 40.541.252, stosunkowa 33, 15/16 proc. **Bank Rzeszy Niemieckiej w tasiącach marek:** zapas złota 1.863.428, zapas dewiz wysokocennych 306.401, portfel wekslowy 2.078.059, obieg biletów 3.682.594, inne natychmiast płatne zobowiązania 707.997. **Bank Francuski (na dzień 26 stycznia b. r.) w tysiącach franków:** zapas złota 5.543.832, portfel wekslowy 1.620.335, pożyczki na rzecz państwa 23.500.000, na rzecz państw obcych 5.894.000, obieg banknotów 57.127.691, wkłady prywatne 10.900.205. Sprawozdanie Banku Francji za rok 1927 podkreśla wybitną sanację bilansu Banku, poważny wzrost pokrycia złotego oraz dewiz, silną redukcję zaliczek państwowych oraz wzmożenie się operacji na cele produktywne. Operacje na cele produktywne osiągnęły 74 miljardy 812 milj. fr., operacje na rachunek skarbu 607.474 miljonów.

Obrót dzienny na Warszawskiej Giełdzie Dewiz wynosił w tygodniu ubiegłym od 300 do 400 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy drobnym udziale banków prywatnych. Dolarów w gotówce nie notowano. Dewizy na New Jork utrzymywały się na poziomie niezmienionym 8.90. Bank Polski płacił za dolary 8.85 i pół do 8.86, za dewizy 8.88. W obrotach prywatnych notowano dolary 8.88 i ćwierć. Transakcje kablem na New Jork robiono na 8.91 i pół.

W grupie dewiz europejskich wzmocnił się Londyn, wszystkie inne wykazały minimalne tylko zmiany. W środku tygodnia notowano następujące kursy: Bruksela 124.17, Amsterdam 359.30, Paryż 35.02¾, Londyn 43,43 i ćwierć, Praga 26,41 i pół, Zurych 171.52 i pół, Medjolan 47,19, Wiedeń 125.53, Gdańsk 173.70, Berlin 212.70.

Ruble złote cieszyły się wielkim popytem ze względu na to, że kupcy zmuszeni byli regulować należność za pewne produkty na Kresach Wschodnich złotem. Notowano je ostatnio 4.68¾ do 4.69. Gram czystego złota wynosił nadal 5.9244.

Rynek akcyjny pozostawał w okresie sprawozdawczym pod znakiem dość silnych wahań, które uwydatniły się szczególnie na Starachowicach. Grupa grająca na zwyżkę tego papieru, podniosła kurs jego w przeciągu jednego dnia o 5 proc. Początkowo poszukiwane były jedynie Starachowice, jednakże później pod wpływem zwyżki ich ruszyły się również wszystkie inne papiery. Obroty były naogół małe ze względu na brak materjału. Spekulanci bowiem wstrzymywali się z podażą, chcąc osiągnąć większe zyski. Bank Polski utrzymywał się przez cały czas na poziomie stałym, dopiero w środku tygodnia osiągnął lekką zwyżkę. Listy zastawne miały tendencję niejednolitą. W grupie pożyczek państwowych podniosła się 5-proc. Prem. Poż. Dol. przejściowo z 63.00 na 66.00, spadła jednak wkońcu na 65.00. Inne pożyczki oprócz zwyżkującej lekko 10 proc. Poż. Kolejowej zmianom nie uległy.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 26-go stycznia do 1-go lutego 1928 r.
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielsk. = zł. 43.52).

	26. I.	1. II.
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	10.32	9.95
Middling na termin	9.75	9.45

Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32"	15½	15
Egipska 60"	27	26½

WEŁNA:	pensy	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	54	55
Merino najwyższy gat (brudna) za funt ang.	47	48
Crossbread przedni za funt ang.	45	46
Crossbread średni za funt ang.	34	35

Ceny wełny od Nowego Roku wykazują w Anglji zwyżkę o 2 sz., w Ameryce 2 i pół p. na funcie. Dla surowej szkockiej wełny nie można ustalić przecięcia, ale popyt na nią jest znaczny. W Londynie daje się zauważyć wzrastający element spekulacyjny.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70"	56	58
Dobre merino 64"	54	54
Cienkie Crossbread	41	41

Żądanie jakiejś zdecydowanej umowy co do cen surowca, półfabrykatów i gotowych towarów dla publiczności w dalszym ciągu wprawia rynek w Bradfordzie na topsy i przędzę w kłopot. Praca jest ożywiona, ale Yorkshire ma obawy co do interesu po Wielkiejnocy.

JUTA:	funty	ang
Przedni gatunek za tonnę	30½	29½

Juta jest raczej nieco droższą loko i na dostawę w lutym, natomiast nieco droższą na dostawę wiosenną. Nieco przędzy sprzedaje się na kontynent, ale nic poza termin marcowy.

MĄKA:	szyl.	ang.
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21.3	21.3

Mąka była na 1 lutego o 1 sz. 6 p. za worek tańsza, niż 1 lutego 1927 i o 2 sz. 9 p. tańsza niż na 1 lutego 1926. Ceny za gotówkę są niezmienione, ale za produkty poboczne młynarze osiągają wyższe ceny.

ZBOŻE:	szyl.	ang.
jęczmień za centnar angielski	11	11.6
owies za centnar angielski	10.6	10.9

Jęczmień jest droższy. Indyjski notuje 38 sz. — 42 sz. za 400 funtów loko port. Owies bardzo mocny.

RYŻ:	funty	ang
Karolina za tonnę	34.10	34.10
Burma za tonnę	14.15	14.15

Ryż nowych zbiorów z Burmy w większym popycie na marzec po 14 sz. 9 p. za Nr. 2 łuszczony.

JAJA:	szyl.	ang
za wielką setkę (120 sztuk)	26	23½

Świeże jaja mają tendencję zniżkową.

CUKIER BURAKOWY:	szyl.	ang.
kryształ za centnar (bez podatku)	14.9	13.9

Rynek bardzo nieustabilizowany, lecz naogół ceny są niższe zarówno za cukier trzcinowy jak burakowy. Popyt nadzwyczajnie trudno zmierzyć, ale są pewne zachęcające oznaki na przyszły orkes.

ŻELAZO (lane):	szyl.	ang
Nr. 1 za tonnę	67½	67½
Nr. 3 za tonnę	65	65

Cena żelaza niezmieniona. Popyt na eksport lepszy.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	35.05	35.05
Sztaby za tonnę	26	26.10

Cyna skrobana sprzedaje się dobrze po £ 22 za tonnę, sztaby nieco droższe niż przed tygodniem.

CYNA:		
Standard za tonnę	255	255

Zapasy cyny nie są ściśle oznaczone i dlatego panuje pewna desorjentacja.

OŁÓW:	funty	ang.
za tonnę	23½	23

Skrobany ołów jest tak drogi, ponieważ zapasy lanego ołowiu są szczupłe w stosunku do popytu.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent amer.
na marzec	17.55 — 17.26
na maj	17.67 — 17.37
na lipiec	17.60 — 17.39
na październik	17.38 — 17.18

WĘGIEL:	szyl	ang
Za tonnę fob		
najlepszy gruby	19	— 19.6
secunda	18.6	— 19
zwyczajny	17.6	— 18.6
drobny	13.6	— 13.9
brykiety	22.6	— 24
koks (wedł. jakości)	25	— 37.6

Poprawa sytuacji w Walijskiem Zagłębiu jest wstrzymana wskutek stałego opóźniania się statków z powodu burzliwej pogody. Ten stan rzeczy spowodował znaczną zwłokę w dostawach, a eksporterzy zostali poszkodowani wskutek zwyżki frachtu o1 szyl. lub więcej za tonnę. Włościciele kopalń nie byli w stanie utrzymać regularnego ruchu w szybach, a wskutek tego bezrobocie w całem Zagłębiu jest znaczne. Wysyłki węgla są znaczniejsze niż przed kilku tygodniami, ale są jeszcze dalekie od poziomu, który osiągnęłyby, gdyby dostawy nastąpiły zgodnie z umowami, zawartemi przez eksporterów. Skoro warunki atmosferyczne się poprawią, wywiązanie się z zaległych dostaw będzie miało dobroczynny, aczkolwiek przejściowy charakter.

Negocjacje co do stabilizacji szematu cen postępują, ale nie tak szybko, jak się tego spodziewano. Trudność polega na osiągnięciu zgody co do zgrupowania szybów i ustalenia ceny minimalnej za liczne rodzaje i gatunki węgla, dobytego w Zagłębiu. Dzień 1 marca uważają za prawdopodobny termin wejścia w życie szematu.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Ujawniło się dalsze osłabienie i obniżenie poziomu cen. Chwiejny nastrój zaczyna obejmować coraz szersze koła interesentów. Na południu zatrzymano wielkie zapasy bawełny i to, w związku ze sprzedażą na zabezpieczenie wraz ze stałą długą likwidacją, spowodowało spadek cen. Siła nabywcza jest ograniczona i znajduje swój wyraz w zakupach po limitach, leżących w granicach dolnych. Bardzo niekorzystny bilans kartelu „United States Steel Corporaction" wywarł również niekorzystny wpływ. Spadek położył rzeczywiście kres ostatnio powstałemu ożywieniu i sprzedaże odbywają się znowu w dawnych ciasnych ramach. Ten sam efekt ujawnił się w Manchesterze, a nabywcy bardzo powolnie operują, obawiając się dalszej zniżki. Równocześnie dla producentów tendencja jest niekorzystna i lista zamówień ciągle się kurczy. Wiadomości z Ameryki o sprzedażach, dokonanych w tekstyljach są zniechęcające, skrócony czas pracy znajduje coraz więcej zastosowania, a zapasy wzrastają. Kontynent nie wykazuje znacznych zmian, tylko w Niemczech panuje dość znaczne ożywienie.

MS.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Podwyżka stawki dyskontowej przez norweski bank państwowy doprowadziła do konfliktu między nowym norweskim gabinetem robotniczym a bankiem państwa. Minister skarbu Hornsrud oświadczył, że podwyżka dokonana została bez jego wiedzy i zezwolenia i że poczyni wszystkie kroki, ażeby osiągnąć cofnięcie tej decyzji.

* * *

Według informacji moskiewskiej „Prawdy", czynione są przygotowania dla stałego zaopatrywania wschodnio - europejskich rynków w rosyjskie mięso mrożone. Te rosyjskie produkty bowiem, wysyłane statkami do Marsylji i Genui, znalazły we Włoszech i południowej Francji zadziwiająco szybki dostęp. Rozważają teraz w Rosji zorganizowanie wywozu mięsa zamrożonego przez Odesę, Sewastopol i Noworosyjsk zapomocą statków - chłodni i to nietylko do Włoch i Francji, ale także do Anglji, Niemiec, Belgji i Holandji, w zwartych ładunkach okrętowych.

* * *

Konferencja dla ujednostajnienia kontynentalnego prawa wekslowego i czekowego obradowała od 23 do 29 stycznia w Genewie. Prof. Percerou z Paryża przewodniczył w prawniczym wydziale rzeczoznawców, który miał obradować nad środkami możliwego ujednostajnienia ustawowych przepisów, będących w mocy na kontynencie, odnośnie do weksli i czeków, przez wysunięcie wspólnych zasad. Wydział zajmował się podczas konferencji tej przeważnie czekami i wypracował szereg tekstów, które obecnie będą przedłożone rządom dla zaopi jowania. Wydział wypowiedział się za zwołaniem konferencji rządów, które mają zobowiązać się do przedłożenia swoim parlamentom projektów ustawowych dla wprowadzenia wspólnie wypracowanych przepisów.

* * *

Z Nowego Jorku donoszą, że wstępne prace organizacyjne dla założenia amerykańskiego banku bawełnianego mają być tak przyśpieszone, by instytucja ta, z siedzibą w Nowym Jorku, możliwie już w ciągu następnego sezonu podjęła swoje czynności. W kołach fachowych powątpiewają jednak, czy projekt, zasadniczo przyjęty przez amerykański związek bawełniany na walnem zebraniu, odbytem w styczniu, da się przeprowadzić bez tarć, bez względu na to, czy dostarczenie potrzebnych znacznych środków natrafi na trudności, czy też nie. Przez zamierzone stworzenie tej instytucji ma być osiągnięta stabilizacja cen, t. j. waloryzacja bawełny. W razie spadających cen plantatorom przez udzielanie znacznych kredytów ma być dana możliwość wstrzymania od rynków części zbiorów, przekraczającej zapotrzebowanie i magazynowanie jej, aż statystyczna sytuacja rynku zezwoli ponownie na sprzedaż bez niekorzystnego wpływu na ukształtowanie się cen.

* * *

Amerykański oddział włoskiej fabryki samochodów „Lancia", który dotychczas importował do Stanów Zjednoczonych tylko gotowe samochody, założył obecnie fabrykę montażu dla samochodów „Lancia" w stanie Nowy Jork i będzie sprowadzał części składowe do montażu z włoskich fabryk. Ten pierwszy przykład zagranicznej fabryki montażu samochodów w Ameryce, jest tam bardzo żywo komentowany.

* * *

W myśl żądań Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Genewie i za przykładem poprzedających konferencyj branży sztucznego jedwabiu, które doprowadziły do jednolitej nomenklatury celnej, odbędzie się w miesiącu marcu w Paryżu w tym samym celu konferencja przy udziale najważniejszych krajów, przerabiających surową wełnę. W konferencji tej prawdopodobnie wezmą udział także i kraje zamorskie, produkujące wełnę. Aczkolwiek nigdzie nie istnieją giełdowe zwyczaje i rzeczywiście ścisła statystyka w interesie surową wełną, to jednak jest nadzieja, że kwestja nomenklatury celnej będzie mogła być zadowalająco załatwiona, ponieważ międzynarodowy dobrowolny arbitraż, który naprzód podjęty został między Francją a Anglją, przyjęty został w międzyczasie również przez inne kraje, tak, że co do jednolitości towaru zebrano wystarczające doświadczenie. Propagatorem kwestji nomenklatury celnej jest przedewszystkiem Bradford.

Dekret o kontroli ubezpieczeń

W „Dz. Ustaw" (Nr. 9) ogłoszono dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 stycznia 1928 r. o kontroli ubezpieczeń. Zasadniczą cechą dekretu jest wprowadzenie znacznego zaostrzenia kontroli władzy nadzorczej nad Zakładami Ubezpieczeń.

Dekret przewiduje, że działalność ubezpieczeniową wolno prywatnym zakładom wykonywać tylko za zezwoleniem władzy nadzorczej, przyczem zezwolenie to może być udzielone wyłącznie tylko spółkom akcyjnym i towarzystwom ubezpieczeń wzajemnych. O udzieleniu zakładowi zezwolenia władza nadzorcza decyduje według swobodnego uznania. Wpłacany gotówką kapitał akcyjny nie może być mniejszy od 2 miljonów złotych. Ogólne warunki ubezpieczenia mają zawierać wyczerpujące postanowienia dotyczące istotnych warunków umowy. Warunki te mają być wydrukowane na polisach ubezpieczeniowych. Zakłady Ubezpieczeń powinny zaopatrzyć swych agentów w pełnomocnictwa dokładnie wskazujące zakres ich uprawnień. Zakłady ubezpieczeń mają lokować fundusze ubezpieczeniowe wyłącznie w papierach emitowanych lub gwarantowanych przez państwo, w listach zastawnych, w obligacjach samorządowych, w pożyczkach hipotecznych, w nieruchomościach miejskich, w pożyczkach dla gmin lub związków samorządowych, we wkładach oszczędnościowych, które korzystają z bezpieczeństwa prawnego lub bankach państwowych P. K. O. i Banku Polskim.

Zagraniczne zakłady ubezpieczeń mogą otrzymać zezwolenie na działalność ubezpieczeniową, o ile udowodnią, że zakłady polskie mogą być w tem państwie dopuszczone do działalności. Udzielenie zezwolenia zakładowi zagranicznemu musi być uzależnione od złożenia kaucji.

Organem opinjodawczym Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń, będzie Państwowa Rada Ubezpieczeniowa.

Dekret przewiduje, że z upływem 3-ch miesięcy od daty wejścia w życie rozporządzenia, t. j. od dnia 1 lutego 1928 r., wszystkie zezwolenia na działalność ubezpieczeniową wydane przedtem prywatnym zakładom tracą moc. W tymże terminie winny zakłady ubezpieczeń wnieść podania celem uzyskana nowego zezwolenia. Złożenie podania w terminie powoduje automatyczne przedłużenie dawnego zezwolenia do czasu rozstrzygnięcia tegoż podania. Zakłady, które zyskają zezwolenie obowiązane będą w ciągu roku od dnia wejścia w życie dekretu przedłożyć władzy nadzorczej statut i ogólne warunki ubezpieczenia uzgodnione z przepisami nowego dekretu.

Równocześnie dekret znosi cały szereg poprzednio obowiązujących ustaw polskich, austrjackich, niemieckich i rosyjskich.

ŚWIAT BAKTERYJ

Niewidzialne gołem okiem, maleńkie twory jednokomórkowe, t. zw. bakterje są potężną siłą w przyrodzie. Ich znaczenie wykazał pierwszy **Pasteur,** stwierdzając, że wszelkie procesy gnilne i fermentacyjne jakie spostrzegamy, powstają pod wpływem działania tych właśnie bakteryj, których niezliczoną ilość gatunków spotykamy w wodzie, powietrzu i w ziemi.

Dzięki pracom Pasteura, uczony wiedeński, Semmelweiss, profesor położnictwa, rzucił genjalną myśl, którą ówcześni uczeni wyszydzili. Jako kierownik **oddziału położniczego na klinice,** przeznaczonej dla medyków i **szkoły położnych,** w której kształciły się kandydatki na akuszerki, zauważył Semmelweiss, że t. zw. „gorączka połogowa" o wiele częściej występuje u pacjentek, leczonych na oddziale klinicznym. Fakt ten zwrócił jego uwagę, a ponieważ stwierdził, że medycy bezpośrednio przed wykładami i ćwiczeniami na jego klinice, odbywają praktykę w zakładzie anatomicznym na **zwłokach,** osądził, że musi istnieć tutaj jakiś przyczynowy związek i że bakterje gnilne przeniesione przez studentów ze zwłok na kobiety rodzące, są przyczyną i źródłem gorączki połogowej.

Wielkie to spostrzeżenie potwierdzone zostało dopiero po kilkunastu latach dzięki pracom Roberta Kocha, który z pomocą specjalnych metod badania wykazał, że każda choroba infekcyjna wywołaną jest przez właściwy jej gatunek bakteryj. W ten sposób poznano etiologję, czyli pochodzenie wielkiej dziedziny chorób w medycynie, dla której odkrycie to stanowi nową erę t. zw. bakterjologiczną.

Bakterje zaliczane są **do świata roślinnego,** niektóre ich gatunki są tak maleńkie, że najsilniejszy nawet mikroskop nie jest w stanie obecności ich wykazać, odkryć je można tylko za pomocą specjalnych odczynników. Łączą się one często ze sobą tworząc związek wspólny.

Ich kształt i sposób rozmnażania się jest różny i zależny od gatunku do którego należą. Te ich odrębności wyzyskała nauka w celu klasyfikacji bakteryj na poszczególne grupy.

I tak: **kokki** — mają kształt kulisty lub owalny. Rozmnażając się, tworzą parki tak zw. **dwoinki** — czyli **diplokokki.** łańcuch bakteryj — **streptokokki** inaczej łańcuszkowce i gronkowate kolonje — **staphylokokki** czyli gronkowce.

Bacyle — mają kształt pałeczek — jedne bywają krótsze, inne dłuższe, to znowu cieńsze i grubsze.

Spiryle mają wygląd śrubowato skręcony. Wszystkie zaś rozmnażają się niezmiernie szybko. Według obliczeń wielu autorów niektóre bakterje, np. cholery, dają co **15—40 minut** nowe pokolenie.

Niektóre gatunki bakteryj wytwarzają tak zw. **spory.** Są to komórki sprcjalnie odporne, posiadające zdolność przetrwania najgorszych dla życia tego gatunku bakteryj warunków. Powstają one wewnątrz bakteryj z jej protoplazmy, w której ukazuje się **ziarenko,** wyrastające zczasem na twór odgraniczony od reszty bakteryj, zawsze od tejże mniejszy. Po śmierci bakteryj — uwalniają się spory z komórki macierzystej, by w sprzyjających warunkach rozpocząć aktywne życie.

Bakterje odżywiają się zawsze substancją organiczną, rozpuszczalną w wodzie, również ciała mineralne, jak siarka, fosfór, wapno i potas, są im konieczne do życia.

Zmiana warunków odżywiania wpływa na ich kształt, wielkość i właściwości biologiczne.

Jedne gatunki bakteryj żyją wyłącznie w środowisku trupiem, nieżywych organizmów, są to tak zw. **saprophyty,** inne przyjmują materjał odżywczy gotowy ze zwierząt lub roślin żyjących, wiodą zatem żywot pasożytniczy kosztem swego gospodarza.

W wodzie pozbawionej substancyj odżywczych wiele bakteryj ginie, przy życiu utrzymują się tylko spory, o których wyżej była mowa.

Rozróżniamy zależnie od stosunku bakteryj do środowiska tlenowego t. zw. 1) **tlenowce** czyli bakterje, które bez tlenu obejść się nie mogą, 2) **beztlenowce względne** są to bakterje, które znalazłszy się skądinąd w pomyślnych dla siebie warunkach rozwojowych niekoniecznie wymagają tlenu i 3) **beztlenowce obligatoryjne,** które mogą żyć tylko w środowisku **beztlenowem.**

Bakterje chorobotwórcze, należą według Liboriusa do fakultatywnych czyli względnych i obligatoryjnych beztlenowców. **Silne światło,** a więc przedewszystkiem promienie słoneczne, działają na niektóre gatunki bakteryj zabójczo. Dlatego to właśnie mieszkania słoneczne uważane są za higjeniczne, promienie świetlne dezynfekują je, zabijając zagnieżdżone tam bakterje.

Niedostateczna ilość wody w otoczeniu bakteryj działa hamująco na ich zdolności życiowe. Stąd np. konfitury, racjonalnie ugotowane, t. j. pozbawione wody nie fermentują, fermentacja bowiem, jak wiemy, odbywa się dzięki procesom życiowym pewnych gatunków bakteryj. Podobnie suszone i solone, a więc pozbawione wody mięso nie gnije.

Znajomość tych praw biologicznych bakteryj jest podstawą umożliwiającą konserwowanie wszelkich produktów spożywczych.

Temperatura środowiska, w którem bakterje się znajdują, działa na ich procesy życiowe w znacznym bardzo stopniu, podobnie zresztą jak na każdą żywą komórkę ustroju organicznego. Zbyt niska lub za wysoka temperatura hamuje wzrost i rozmnażanie się bakteryj. Spory wytrzymują znacznie większe wahanie temperatury, niż ich bakterje.

Woda gotująca i para wodna ponad 100° C zabijają, działając przez dłuższy czas, wszelkie bakterje i ich zarodki. W powietrzu suchem wytrzymują bakterje znacznie wyższą temperaturę, dopiero 140° C w przeciągu 3-ch godzin działa zabójczo. Najszybciej i najskuteczniej działa para wodna, gdyż przy temperaturze ponad 100° C już po 10—15 minutach zabije wszelkie zarodki, wnikając do przedmiotów, które poddajemy dezynfekcji. Zdolności bakterjobójcze mają również różne substancje, jak sublimat, lysol, karbol, jod i t. d.

Bakterje, podobnie jak narody, w walce o byt wzajemnie się często zwalczają. Jeżeli na pożywce spotykają się np. **kokki — kuleczki i bacyle** — pałeczki, to widzimy często, że rozmnażanie się jednych, kosztuje życie drugich. Powstaje konkurencja, jedne produkują substancje, których drugie znieść nie są w stanie i t. d.

Pasteur, Bouchard i inni stwierdzili eksperymentalnie na zwierzętach ten antagonizm, szczepiąc zwierzętom doświadczalnym równocześnie dwa gatunki chorobotwórczych bakteryj. Nie dostrzegali wówczas żadnej reakcji ze storny organizmu zwierzęcia, gdyż bakterje zwalczające się wzajemnie, unieszkodliwiły się względem ustroju, który miał być ich pożywką. I tu słuszność przysłowia, że gdzie się dwuch bije, tam trzeci korzysta, znajduje potwierdzenie.

Wzrost i rozmnażanie się bakteryj wpływa na chemiczne właściwości pożywki na której żyją, raz przez **fermenty,** które bakterje wytwarzają, po wtóre skutkiem zmienionych warunków przemiany materji komórki, stanowiącej pożywkę bakteryj.

Fermenty są to substancje, mające zdolność rozpuszczania białka. Powodują one rozkład komórki i zmiany w tkankach. Bakterje chorobotwórcze produkują **toxyny,** których działanie na organizm człowieka chorego omawialiśmy poprzednim razem.

Wiemy, że wszystkie choroby infekcyjne spowodowane są inwazją bakteryj do organizmu, poznane jednak i wyróżnione dotąd są tylko nieliczne. Wielki postęp nauk przyrodniczych i metod badania pozwala jednak wierzyć, że w najbliższym czasie tajemnicze te twory zostaną odkryte i zbadane. Że zaś walka z wrogiem znanym jest zawsze łatwiejsza, stąd poznanie wszystkich zarazków będzie wielkim krokiem naprzód na drodze leczenia chorób zakaźnych.

Dr. Henryka Gottliebowa.

TRANSWESTYCI

Ludzie którzy ukrywają swoją płeć

Transwestyci to ani żadna sekta amerykańska, ani mieszkańcy wysp polinezyjskich, ani szczep murzyński w Afryce centralnej — to ludzie, którzy mają wrodzoną skłonność do ubierania się w szaty, nie te, które zwyczaj każe nosić płci, do której należą, lecz wprost przeciwnie, w szaty płci drugiej. Wyraz ten jest stosunkowo jeszcze bardzo mało znany, gdyż — o ile się nie mylę — po raz pierwszy użył tego wyrażenia Dr. Magnus Hirschfeld w Berlinie. Transwestycyzm — chęć noszenia ubrania odmiennej płci — niektórzy uczeni nazywają to „erotyczną skłonnością" do przebierania się — jest o wiele bardziej rozpowszechniony, niż nam się wydaje i niż się na ogół przypuszcza. Niema to jednak nic wspólnego z jakiemś zboczeniem płciowem, gdyż transwestyści pod względem seksualnym są z reguły ludźmi najzupełniej normalnymi. Doznają tylko bezustannie wrażenia, że właściwe dla ich płci ubranie, dla nich się nie nadaje, że jest dla nich czemś obcem, źle się w niem czują i nie znajdują spokoju dopóki chociażby tylko pokryjomu i w swoich czterech ścianach, nie przebiorą się przynajmniej częściowo w suknie płci przeciwnej. Nie można także nazwać takich ludźmi chorymi, gdyż poza tym jedynym rysem charakterystycznym, są to ludzie normalni i niekiedy o wybitnej bardzo inteligencji.

Zwłaszcza kryminaliści powinni doskonale znać ten szczegół wielu natur ludzkich, albowiem w historji zbrodni wydarzały się rzeczy, które tylko wtedy można należycie objaśnić, jeśli się zna zwyczaje i istotę transwestycyzmu.

Transwestyci o nałogach zbrodniczych dają zwykle folgę swej żądzy do przebierania się w czasie dokonywania zbrodni. Można nawet z dużem uzasadnieniem twierdzić, że gdyby w danej chwili nie mieli sposobności do przebrania się, to zbrodni nie byliby popełnili. Swego czasu słynny był w Berlinie wypadek usiłowanego oszustwa, popełnionego przez t. zw. „fałszywą damę dworu". Pewien fryzjer berliński, w wytwornej damskiej toalecie, jako hrabina Arnim, usiłował wyłudzić od jednego z pocztdamskich jubilerów klejnoty wartości kilkudziesięciu tysięcy marek. Tylko dzięki przypadkowi zamiar się nie powiódł i jubiler uniknął straty.

Szczególnie zaś liczne są wypadki przestępstw w dziedzinie oszustw ślubnych, popełnianych przez kobiety, przebrane za mężczyzn i przez mężczyzn przebranych za kobiety.

Nie wolno jednakże każdego transwestyty podejrzewać zaraz o instynkty zbrodnicze. Olbrzymia większość z pośród nich, to ludzie bezględnie uczciwi. Nałóg swój, jak wspomnieliśmy, zaspokajają przeważnie w swoich czterech ścianach, a na zewnątrz noszą ubrania swojej płci.

Byli transwestyci, którzy odegrali dużą rolę w historji. Kto nie zna np. historji *papieżycy Joanny,* która miała rzekomo sprawować pontyfikat w latach od 855 do 858, jako papież Jan III. Przez wiele wieków wierzono w tę legendę, dopóki szczegółowe badania historyczne jej nie obaliły. Papieżyca miała być niemiecką dziewczyną, rodem z Moguncji i miała przywędrować do Rzymu z jakimś mnichem, który był jej nauczycielem. Ponieważ okazała wielkie zdolności w naukach, przywdziała szaty męskie i w roli mnicha uczonego żyła w jednym z rzymskich klasztorów. Papież Leon IV miał ją podnieść do godności kardynała, poczem po jego śmierci miała być rzekomo obrana papieżem. Podczas jakiejś uroczystej procesji na ulicach Rzymu miała powić dziecko, skutkiem czego złożona została z godności papieskiej.

Jednym z najgłośniejszych transwestytów męskich, który posiada swoją obszerną kronikę w historji i polityce, był *Chevalier D'Eon,* którego pamiętniki ukazały się w roku 1836. D'Eon urodził się w roku 1728 w Tonerre, miasteczku Burgundji. Umarł w wieku 83 lat, z czego przeżył 49 lat jako mężczyzna, a 34 jako kobieta. Stał się przedmiotem niezwykle ostrej, a nawet burzliwej walki, o to mianowicie, czy jest kobietą czy mężczyzną. Sprawa została jednak ostatecznie wyjaśniona dopiero po jego śmierci, która nastąpiła w roku 1810 w Londynie. Ciało jego poddano wtedy oględzinom i stwierdzono, że był to najnormalniejszy mężczyzna.

D'Eon poświęcił się początkowo karjerze wojskowej i dosłużył się stopnia porucznika w pułku Caraman. Na polu walki zdobył za odwagę krzyż Ludwika. Koledzy cenili go jako świetnego fechmistrza i każdy unikał pojedynku z nim. W trzydziestu bowiem pojedynkach srodze pokiereszował śmiałków, którzy odważyli się sprowokować go do walki. W Paryżu poznał hrabinę Rochefort i nawiązał z nią bliższy stosunek. Smukła postać kochanka i delikatne jego, kobiece rysy, podsunęły hrabinie myśl, aby go przebrać w suknie kobiece. Ubrała go we wspaniały strój dworski i zabrała ze sobą na bal do Wersalu, przedstawiając go jako kuzynkę swoją, Mademoiselle D'Eon. Król Ludwik XV zwrócił uwagę na prześliczną dziewczynę. Zaszczycił ją dłuższą rozmową i zaprowadził do swego prywatnego gabinetu. D'Eon znalazł się tam w takiej sytuacji, że musiał wyznać królowi prawdę. Uczynił to i król wcale się nie pogniewał, chociaż Madame Pompadour, wtajemniczona w żart, w najkrytyczniejszej chwili zjawiła się w gabinecie i należycie wyśmiała źle skierowane zapały królewskie.

Król, który zapomnieć nie mógł historji z kawalerem D'Eon, postanowił użyć go do służby dyplomatycznej. Przebranego w suknie kobiece i z kompletną wyprawą damy z najwyższej arystokracji wysłał go w towarzystwie Douglasa do Petersburga na dwór cesarzowej Elżbiety, aby pozyskać ją dla projektowanego sojuszu francusko- rosyjskiego.

W drodze do Petersburga Douglas zatrzymał się ze swoją rzekomą kuzynką na dworze książąt Strzeleckich. Księżniczka Strzelecka rychło serdecznie zaprzyjaźniła się z przebranym D'Eonem, a na odjezdnem dała im listy polecające do Nadeżdy Stein, wpływowej damy dworu cesarzowej Elżbiety. W Petersburgu Mademoiselle D'Eon została przedstawiona carowej Elżbiecie i tak jej się podobała, że pozyskała ją dla siebie jako lektorkę. Przyjaźń i względy cesarzowej stały się jeszcze silniejsze, gdy następnie dowiedziała się, że jej lektorka jest mężczyzną. Czyniła też wszystko, aby tak uroczą lektorkę na zawsze na swoim dworze zatrzymać, ale napróżno.

Chevalier D'Eon powrócił do Francji, brał udział w wojnie siedmioletniej, odniósł ciężkie rany i zdobył rangę kapitana. Król Ludwik pisał wówczas do niego: „Kawalerze, służyłeś mi wiernie i pożytecznie w sukniach kobiecych, a mężnie w szacie, którą obecnie nosisz". Po wyzdrowieniu wysłał go Ludwik XV jako swego pełnomocnego ministra do Londynu. Dzięki tej przychylności królewskiej D'Eon pozyskał sobie bardzo wielu wrogów. To też w Londynie, natychmiast po jego przybyciu poczęto sobie szeptać, że pełnomocny minister francuski jest kobietą, przebraną w męski strój.

Plotki te tak dalece się rozpowszechniły, że poczęto się zakładać, czy poseł francuski jest kobietą, czy mężczyzną. Z klubów arystokratycznych zakłady przeniosły się do sfer mieszczańskich i między pospólstwo. Wytworzyły się w Londynie dwie partje zakładników. Jedna twierdziła, że D'Eon jest mężczyzną, druga, że jest kobietą. W grze były olbrzymie sumy i dzięki temu poczęto domagać się wyjaśnień.

Pewnego razu liczna grupa młodych ludzi, pod dowództwem słynnego awanturnika, dostała się pod pałac ambasady fracuskiej i obezwładniwszy służbę, wdarła się do apartamentów D'Eona, gdzie zastała posła w kosztownej porannej toalecie damskiej. Awanturując się i wygrażając, napastnicy domagali się, aby D'Eon naocznie wylegitymował się przed nimi ze swej płci. D'Eon nie stracił zimnej krwi i chwyciwszy szpadę, wezwał przywódcę napastników do walki. Anglicy odznaczają się silnie wyrobionem poczuciem reguł sportowych, to też natychmiast wszyscy wycofali się, obserwując z zaciekawieniem przebieg pojedynku. Walka zaczęła się i po kilku chwilach napastnik leżał śmiertelnie zraniony na podłodze.

„To powinno wam wystarczyć, jako dowód, że jestem mężczyzną!" — oświadczył D'Eon, ocierając spokojnie klingę z krwi. „Zabierzcie sobie waszego towarzysza i wynoście się!". Przygnębieni, opuścili napastnicy mieszkanie posła.

Pewnego dnia król angielski Jerzy zastał kawalera D'Eon sam na sam z królową w jej apartamentach. Na wymówki, czynione jej z tego powodu przez króla, Zofja Szarlota, z domu księżna Strzelecka, odpowiedziała najspokojniej w świecie, że kawalera D'Eon poznała jako pannę w domu swoich rodziców w Strzelcach i że jest najmocniej przekonana, iż poseł francuski jest kobietą przebraną za mężczyznę. Królowi widocznie nie wystarczyło tłumaczenie żony, zwrócił się przeto do Ludwika z żądaniem wyjaśnienia co do płci jego posła. Ludwik znalazł się w nielada kłopocie, odpowiedział jednak, idąc za radą swojej ówczesnej metresy, Madame Dubarry, że D'Eon jest rzeczywiście kobietą. Równocześnie jednak odwołał go z Londynu i wyznaczył mu dożywotnią pensję, obowiązując go jednocześnie do noszenia stale już sukien damskich. D'Eon chętnie zgodził się na ten warunek i wraz z przyjaciółką swoją, Nadeżdą Stein, którą poznał w Petersburgu, zamieszkał najpierw w swojem rodzinnem miasteczku Tonneres, a następnie do końca życia w Londynie.

Dziś, rozpatrując życie i przygody tego dziwnego człowieka, znajdujemy wytłumaczenie jego dziwnych przyzwyczajeń — jego współcześni jednak stali wobec zagadki, której rozwiązać nie umieli. D'Eon był transwestytą, należał do tych ludzi, którzy źle się czują w ubraniu, które z racji swojej płci powinni nosić i tęsknią do ubrania płci przeciwnej.

Także i na tronach monarszych zasiadało wielu transwestytów. Najgłośniejszą była *królowa szwedzka Krystyna,* córka Gustawa Adolfa, która przez cały czas sprawowania królewskiej godności nosiła suknie męskie. Była niedoścignionym myśliwym, jeździła konno z brawurą iście męską, strzelała po mistrzowsku do najtrudniejszych celów, prowadziła najzawilsze dysputy filozoficzne, ale zato nie znała się na zajęciach kobiecych.

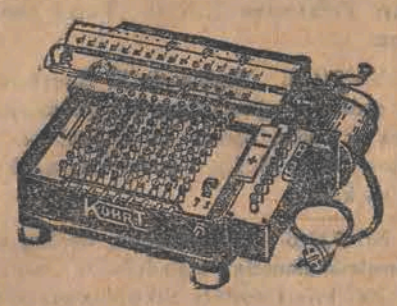

Udoskonalona uniwersalna maszyna do rachowania

„KUHRT"

Wykonywa z łatwością wszystkie działania. Demonstruje bez wszelkiego zobowiązania

Generalny przedstawiciel JÓZEF LEŻON, Łódź, Przejazd 4, tel. 2-23

Do transwestytów należy niewątpliwie tak że *Joanna D'Arc*, dziewica orleańska, która od najmłodszego wieku ubierała się w suknie męskie. Fakt ten stanowił jeden z najważniejszych argumentów oskarżenia, gdy stanęła później przed trybunałem inkwizycyjnym, oskarżona o kacerstwo i występek przeciw obyczajności.

Transwestytą był książę saski *August Szczęśliwy*, który w swoich prywatnych apartamentach najchętniej stroił się w suknie kobiece, przyczem specjalne zamiłowanie miał do modeli antycznych.

W czasie rewolucji francuskiej, mieszczka paryska, *Madame Imbert*, w przebraniu męskim do tego stopnia wsławiła się w walkach, że otrzymała formalne zezwolenie, iż do końca życia może nosić szaty męskie. Ubrana w skromny ubiór męski, z fajką w zębach, stała się popularną postacią jednej z dzielnic paryskich, a do śmierci jej nikt nie wiedział, że pod tym strojem kryje się kobieta.

Wielu transwestytów znajduje się *w świecie artystycznym*. Męscy transwestyci ze sfer artystycznych mają szczególne zamiłowanie do kostjumów tancerek hiszpańskich i jest nawet kilka takich tancerek o europejskiej sławie, występujących na wielkich scenkach kabaretowych w stolicach, o których tylko urzędy meldunkowe wiedzą, że nie są kobietami, lecz mężczyznami.

Przytoczyliśmy tutaj kilka typowych i powszechnie znanych przykładów transwestycyzmu. Nałóg ten, a raczej wrodzona skłonność, jest bardzo szeroko rozpowszechniony, lecz objawia się przeciętnie w sposób o wiele słabszyc, w sposób, który nawet nie zwraca często naszej uwagi, jak np. noszenie damskiej bielizny, zamiłowanie do damskich chusteczek, damskich pończoch i t. p. A jeżeli nawet staje się to niekiedy dla nas widoczne, to nie mamy najmniejszego powodu, aby dziwić się temu lub nawet dopatrywać się w tem czegoś nagannego lub nienormalnego. Natura kryje tyle dziwów i cudów, że niczemn nie powinniśmy się dziwić, niczego nie powinniśmy źle osądzać, lecz starać się winniśmy znaleźć wytłumaczenie i objaśnienie.

H. Tr.

TAJEMNICA ŻYCIA.

Życie. Śmierć. Zmienność organizmów. Teorja Wejsmanna. Mechanika rozwoju. Regeneracja i transplantacja. Ontogeneza. Dziedziczność. Płciowość. Psychologja zwierząt. Organizm, jako całość. Mechanizm i witalizm.

Wiedza światowa rozwija się w coraz to bardziej zawrotnem tempie. W związku z tem rozszerzają się horyzonty badań naukowych i rodzą się w umysłach uczonych zagadnienia bardziej ogólne, ciekawe nietylko dla zbieraczy drobnych faktów i fakcików, lecz mające znaczenie dla całej ludzkości.

Te wielkie zagadnienia współczesnej biologji rozpatruje praca — PROF. D-RA JANA DEMBOWSKIEGO — — Zasady Biologji Ogólnej

Książka ta, omawiająca w sposób jasny, treściwy a zajmujący najważniejsze zagadnienia tej nauki, spotkała się z przychylną opinją sfer przyrodniczych i nauczycielskich.

Cena Zł. 8.— Cena Zł. 8.—

Księgarnia M. ARCTA — WARSZAWA —

Nowy-Świat Nr. 35. P. K. P. Nr. 196.

„WIADOMOŚCI KASY CHORYCH m. ŁODZI".

Ukazał się Nr. 2-gi (za m-c. luty) „Wiadomości Kasy Chorych m. Łodzi", zawierający treść: Dr. L. Zamenhof — „Walny wybór czy równe prawo"? Protokół dziesiątego posiedzenia Rady Kasy. Z życia Kasy łódzkiej i Kas zamiejscowych. Wiadomości różne: miejscowe, z kraju, ze świata. Nowa tabela składek członkowskich i zasiłków pieniężnych, obowiązująca od dnia 1 lutego 1928 roku.

List z Poznania

Poznań, panie, jak Poznań,
Wszystko idzie łajno,
Inoby precz trza zrobić
Z warszawską ierajną.

Zjechały na wybory
Psiąkrew takie-siakie:
Galicjok z Kongresówy,
Strzelec z Warszawiakiem.

Przysiadł sobie w Bazarze
Jeden z drugim, pieron,
Myśli, panie łaskawy,
Że go tu wybierą.

Poznamy się na tobie,
Masoński wyrodku,
Choćbyś nawet Krzyż sobie Pański
Zawiesił na przodku!

I, jakem mistrz rzeźnicki
Z prywatnym napędem
Tak wyskoczę na rynek
I za hals przybłędę!

Sztrof będzie, jak się patrzy,
Rzetelny i skory —
Zostaw nas siedzieć samych,
Masz, psiąkrew, wybory!

Potem trzaby rzeźnictwo
Zamknąć i chałupę,
Człek się na glanc wysztrychnie,
Bo pochód O. W. P.

Cylinder, sztywny przodek,
Z amarantem banda —
Nie każdy w naszym cechu
Jest noszący sztandar!

Pójdziem na święty Marcin
Aż pod Mickiewicza —
Tam się składa laurkę
I prośby wylicza:

„Minister męczy w szkołach
Niewinne sieroty...
Policjant jeden i jkę
Palił podczas „Roty"...

I, (niech te Galicjoki
Nagłą śmiercią zginą!)
„Nieznanego Żołnierza"
Pokazali w kino!

O nie, panie łaskawy,
Do wszystkich pieronów!
Nieznany polski żołnierz
Nie śmie być z legjonów!"

Mickiewicz się nie rusza...
Hetman podniósł głowę,
Z góry patrzy na tłumy —
Będzie trzymał mowę!

(Strasznie dumny ten Dmowski,
No, to się rozumie:
Ja bym także był dumny,
Jakbym siedział w Dumie).

„Źle — pedz — z polityką,
Nic z tego nie będzie!
Ot, splunąć! (Lecz spluwanie
Zakazane wszędzie).

W sejmie, to jak w tramwaju
Taki masz przypadek:
Chciałbyś stojąc na przodku... —
Pchają cię na zadek".

(Cyrulik Warszawski)

Jerzy Paczkowski.

MOTORY

elektr. na wszelkie wielkości i obroty

Sprzedaż i zamiana. :: Najtańsze źródło.

Warsztat reparacyjny. Naprawa i przewijanie.

Inż. J. Reicher i S-ka

ul. Południowa Nr. 28. Telefon Nr. 59-00.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 806/B. **„Towarzystwo Przędzalni Czesankowych, Spółka Akcyjna".** Celem spółki jest nabycie i prowadzenie przędzalni wełny, stanowiącej własność Maksa Kernbauma. Siedzibą firmy jest m. Łódź, ulica Kilińskiego 194. Spółka rozpoczęła czynności od daty zarejestrowania, t. j. 12 stycznia 1928 roku. Kapitał zakładowy spółki określony został na dwa miljony (2,000,000) złotych, podzielonych na 2,000 akcyj po złotych 1,000 nominalnej wartości każda. Zarząd stanowią: Ernest Saladin, Łódź, ulica Kątna Nr. 38, Maks Kernbaum, Łódź, ulica Piotrkowska 78 i Wilhelm Schön z Sosnowca. Wszelką korespondencję w imieniu firmy podpisuje jeden członek Zarządu lub dwaj prokurenci. Weksle, pełnomocnictwa, kontrakty, aky hipoteczne i notarjalne, oraz żądania zwrotu sum od instytucyj kredytowych podpisują dwaj członkowie Zarządu lub jeden członek Zarządu łącznie z prokurentem. Do odbioru z poczty, kolei żelaznych, komór celnych i t. p. pieniędzy, przesyłek i dokumentów dostateczny jest podpis jednego członka Zarządu lub 2-ch prokurentów. Spółka Akcyjna. Statut spółki został zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu postanowieniem z dnia 17 listopada 1927 roku ogłoszonem w Nr. 276 „Monitora Polskiego" z dnia 2 grudnia 1927 roku. Akt organizacyjny został sporządzony przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi 20 grudnia 1927 roku za N. R. 6287. Czas trwania spółki nieograniczony.

Nr. 807/B. **„I. M. Szedrowicz, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie handlu naczyniami aptecznemi oraz artykułami sanitarno-chirurgicznemi i pokrewnemi. Siedzibą spółki jest m. Łódź, ul. Aleje Kościuszki Nr. 43. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Kapitał zakładowy spółki, całkowicie wpłacony, wynosi 15,000 złotych, podzielonych na 100 udziałów po 150 złotych każdy. Zarządcą spółki jest Icek-Majer vel Wacław Szedrowicz, zam. w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej Nr. 46, który ma prawo zawierania umów, udzielania prokur i pełnomocnictw oraz podpisywania wszelkiego rodzaju umów, zobowiązań, weksli, czeków, pełnomocnictw i korespondencji pod stemplem firmowym. Udzielono prokury Izaakowi Szapira, zam. w Łodzi przy ulicy Andrzeja 7. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Czas trwania spółki dziesięcioletni od 28 grudnia 1927 roku. Akt zawarcia spółki został sporządzony 28 grudnia 1927 roku rep. Nr. 11822 przez Stefana Jarzębskiego, notarjusza w Łodzi.

Nr. 808/B. **„Rekord, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie składu maszyn do szycia. Firma istnieje od 27 grudnia 1927 roku. Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Piotrkowska 229. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 3020 złotych podzielonych na 151 udziałów po 20 złotych każdy. Zarząd stanowią: Samson Perła, zam. w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza Nr. 13, Bolesław Pomorski, zam. w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 13 i Regina vel Nena-Rywka Karabanowa, zam. w Łodzi przy ulicy Jerzego 19. Wszelkie zobowiązania, weksle, żyra na wekslach, czeki, pełnomocnictwa, akty i umowy podpisuje dwuch członków zarządu łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników z osobna ma prawo: otrzymywać wszelką korespondencję, nie wyłączając pieniężnej i wartościowej, przesyłki, załatwiać wszelkie sprawy firmy w urzędach państwowych i komunalnych, prowadzić sprawy sądowe z prawem udzielania substytucji. Sspółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Czas trwania spółki nieograniczony. Akt zawarcia spółki został sporządzony 27 grudnia 1927 roku rep. Nr. 19639 przez Ludwika Kahla, notarjusza w Łodzi.

Nr. 11895/A. **„Stanisław Plenkiewicz".** Hurtowny skład piwa. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Kopernika 53. Właściciel Stanisław Plenkiewicz, zam. w Łodzi przy ulicy Karolewskiej Nr. 1. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11896/A. **„Marjan Lewkowicz".** Sprzedaż pończoch, rękawiczek i trykotów. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 46. Właściciel Marjan Lewkowicz, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 80. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11897/A. **„Gustaw Henius".** Mechaniczna pracownia pończoch. Firma istnieje od 1 kwietnia 1927 roku. Łódź, ulica Zamenhofa 18. Właściciel Gustaw Henius, zamieszkały w Łodzi ulica Zamenhofa Nr. 18. Intercyzy nie zawarł.

OGŁOSZENIE Nr. 5.

Nr. 744/A. **„Grzywacz i Natan"** z siedzibą w Łodzi, Zgierska 64. Firma została zlikwidowana z dniem 1 stycznia 1928 r.

Nr. 10108/A. **„Polski Slinks wł. Liba Gotlieb"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 31. Firma została zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1927 r.

Nr. 10478/A. **„Ela Paulinowa Awet"** z siedzibą w Łodzi, ul. 6-go Sierpnia 94. Firma została zlikwidowana.

Nr. 2114/A. **„S. Danziger i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Kątna 6. Na mocy aktu z dnia 18 stycznia 1928 roku N. 389 zeznanego przed Notarjuszem Rossmanem w Łodzi ze spółki wystąpił Stanisław vel Salomon Landau i wszystkie prawa swoje do udziału ustąpił pozostałym wspólnikom.

Nr. 2498/A. **„Bracia Basiewicz"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 69. Firma obecnie brzmi: „Bracia Basiewicz i M. Kagan". Fabrykacja towarów manufakturowych. Do spółki wstąpił Maurycy Kagan, zam. w Łodzi przy ulicy Piramowicza 10. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1929 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem. Wszelkie zobo-

wiązania firmy ma prawo podpisywać każdy ze wspólników pod stemplem firmowym. Weksle własne firmy podpisują dwaj którzykolwiek ze wspólników.

Nr. 1418/A. **„Karol Hoffrichter"** z siedzibą w Łodzi, Kątna 15. Firma obecnie brzmi: „Karol Hoffrichter, Manufaktura Bawełniana, Łódź, Kątna 15".

Nr. 10862/A. **„Import samochodów B. Rosner i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Przejazd 2. Firma obecnie brzmi: „Import Samochodów Bronisław Rosner". Na mocy aktu zeznanego 3 grudnia 1927 r. za N. R. 5964 przed Notarjuszem Rossmanem w Łodzi ze spółki wystąpili Wacław Gądzyński i Roman Milke.

Nr. 1968/A. **„Ryszard Graf"** z siedzibą w Łodzi, Wólczańska 206. Firma została zlikwidowana z dniem 1 lipca 1927 roku.

Nr. 9458/A. **„Lewenton Szychwarg"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 85. Firma została zlikwidowana.

Nr. 11083/A. **„Fabryka wyrobów pończoszniczych Parisette, Juljusz Damm i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 136. Na mocy umowy prywatnej, zawartej w dniu 22 listopada 1927 r. Judka Traub wystąpił z firmy i udział swój scedował na rzecz pozostałych wspólników: Leona Pluty i D-ra Juljusza Damma. Zarząd sprawami spółki należy do obu pozostałych wspólników.

Nr. 10727/A. **„Fabryka włókienniczych towarów Hugo Appelt, A. Warhaft i Spółka"** z siedzibą w Łodzi, Narutowicza 3. Na mocy aktu zeznanego w dniu 24 stycznia 1928 r. rep. N. 463 przed Janem Krzemieniewskim, Notarjuszem w Łodzi, firma została zlikwidowana z dniem 15 maja 1927 r.

Nr. 405/A. **„Kahan i Szpigel"** z siedzibą w Łodzi Piotrkowska 80. Firma obecnie brzmi: „Kahan i Szpigiel, Spadkobiercy". Benjamin Szpigel zmarł. Spadkobiercami jego są: wdowa Zofja - Gustawa Szpigiel i Henryk Szpigiel, zamieszkali w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 80 oraz nieletnia Bronisława Szpigiel. Zarząd spółki należy do Estery Kahan i Zofji - Gustawy Szpigiel, albo do Zofji - Gustawy Szpigiel łącznie z Lejzerem Kahanem. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, umowy, weksle i żyra podpisują łącznie pod stemplem firmy Estera Kahan i Zofja - Gustawa Szpigiel, lub ta ostatnia łącznie z mężem Estery Kahan Lejzorem Kahanem. Wszelkie zaś inne czynności mają prawo załatwiać i odnośne dokumenty podpisywać każdy z wymienionych samodzielnie. Henryk Szpigiel intercyzy nie zawarł.

Nr. 11903/A. **„Rafał Hersz Herszkowicz"** z siedzibą w Łodzi, Konstantynowska 79. Firma obecnie brzmi: „Pinkus Poznański i S-ka". Przedmiot firmy stanowi detaliczna sprzedaż galanterji żelaznej i farb wodnych. Pinkus Poznański, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 15 i Rafał - Hersz Herszkowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 79. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony do 1 stycznia 1930 r. z automatycznem przedłużaniem z jednego dwuchlecia na drugie. Zarząd należy do obu wspólników, którzy łącznie podpisują pod stemplem firmy wszelkie zobowiązania firmy, zaś odbiór wszelkiego rodzaju należności, korespondencji z poczty i towarów z dróg żelaznych oraz podpisywanie korespondencji nie zawierającej zobowiązań, ma prawo każdy ze wspólników samodzielnie. Spólnik Pinkus Poznański intercyzy nie zawarł.

Nr. 2282/A. **„L. Felcman"** z siedzibą w Łodzi ul. Kontantynowska 44. Firma została zlikwidowana z dniem 1 stycznia 1928 r.

Nr. 10212/A. **„L. Łubiński i S. Kochański — Biuro Handlowe"** z siedzibą w Łodzi, Sienkiewicza 40. Firma została zlikwidowana z dniem 1-go stycznia 1928 roku.

Nr. 6276/A. **„Mechaniczna fabryka pończoch skarpetek Otto Teodor Kinel"** z siedzibą w Łodzi, Wólczańska 74. Firma obecnie brzmi: „Fabryka Wyrobów Pończoszniczych Otto Teodor Kühnel".

Nr. 10601/A. **„Cichowski i Birgel"** z siedzibą w Łodzi, ul. Wchodnia 24. Firma została zlikwidowana z dniem 3 czerwca 1927 r.

Nr. 27/A. **„Kazimierz Wolski"** z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 8. Decyzją Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 20 kwietnia 1926 roku układ, zawarty w dniu 20 marca 1926 r. pomiędzy wierzycielami i upadłym Kazimierzem Wolskim został zatwierdzony, a Wolski uznany za usprawiedliwionego i kwalifikującego się do powrócenia czci kupieckiej.

Nr. 941/A. **„Bracia Borkowscy"** Warszawa, Jekotarzy i pończoch Dawid Szajn i S-ka" z siedzibą w Nr. 125. Karolowi Borkowskiemu, zamieszkałemu w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 125 udzielono prokury dla Oddziału w Łodzi.

Nr. 11070/A. **„Łódzka Zarobkowa Fabryka trykotarzy i pończoch Dawid Szajn i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 110. Prokurentem firmy jest Mieczysław Szajn, zam. w Łodzi przy ulicy Szkolnej 33.

Nr. 9859/A. **„Reinhold i Robert bracia Flath"** z siedzibą w Pabjanicach, ul. Zamkowa 28. Na mocy aktu zeznanego w dniu 27 grudnia 1927 r. rep. N. 4843 przed Józefem Kasperkiewiczem, Notarjuszem w Pabjanicach, współwłaściciel firmy Robert Flath 1-go stycznia 1928 r. prawa swoje wraz z aktywami i pasywami scedował na rzecz brata swojego Rajnholda Flatha.

Nr. 5608/A. **„Fabryka Wyrobów Wełnianych A. M. Warszawski i Synowie"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 19. Abram - Mendel Warszawski zmarł. Spadkobiercami jego są: wdowa Estera Łaja Warszawska, Nacha Szczarańska, Małka Zylberszac, Dawid - Ber Warszawski i Pinkus Warszawski. Zgodnie z p. 14 aktu spółki z dnia 17 stycznia 1923 r. zeznanego przed Notarjuszem Krzemieniewskim N. R. 474 na wypadek śmierci wspólnika żona tegoż uprawniona jest do zastępowania spadkobierców w spółce.

Nr. 10/B. **„Towarzystwo Akcyjne Zgierskiej Manufaktury Bawełnianej"** z siedzibą w Zgierzu. Firma obecnie brzmi: „Towarzystwo Zgierskiej Manufaktury Bawełnianej, Spółka Akcyjna".

Nr. 53/B. **„Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznańskiego w Łodzi"** z siedzibą w Łodzi, Ogrodowa 17. Kapitał zakładowy wynosi 25 miljonów złotych podzielonych na 10,000 akcyj po 2,500 zł. każda.

Nr. 45/B. **„Towarzystwo Akcyjne Przemysłowe Jakóba Wojdysławskiego w Łodzi"**. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 330.000 zł.

Nr. 229/B. **„Bank Związku Spółek Zarobkowych Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Poznaniu, Oddział w Łodzi. Janowi Nagelowi udzielono łącznej prokury, ograniczonej na oddział w Łodzi w ten sposób, że uprawniony jest do zastępowania oddziału Łódzkiego wspólnie z jednym z członków zarządu, lub z drugim prokurentem.

Nr. 620/B. **„Powszechne Towarzystwo Elektryczne A. E. G. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą oddziału w Łodzi, Piotrkowska 165. Gustaw Tilk mianowany został prokurentem oddziału w Łodzi z prawem podpisywania spółki łącznie z drugim prokurentem lub też łącznie z jednym z zarządców spółki.

Nr. 778/B. **„Spółka Zarobkowo - Przemysłowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ulica Sienkiewicza 113. Firma została zlikwidowana.

Nr. 307/B. **„Łódzkie Towarzystwo Wyrobów Dzianych i Pończoszniczych „Trykot" Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ulica 28 p. Strzelców Kaniowskich 71. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 110,000 złotych, podzielony na 11,000 akcyj po 10 złotych każda.

Nr. 613/B. **„Bank Gospodarstwa Krajowego"** z siedzibą w Warszawie, Królewska 5, Oddział w Łodzi, Andrzeja 7. Mianowani: Dr. Adam Pawlikowski i Dr. Leon Barysz — Dyrektorami zakładu Centralnego Banku Gospodarstwa Krajowego i Stefan Łapiński zastępcą kierownika Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Łodzi. Jerzy Bukowiecki przestał być prokurentem Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Łodzi: mianowani: Włodzimierz Baczyński, Dr. Wiktor Osuchowski, Władysław Grabowski, Tadeusz Garbusiński i Jerzy Nowak — prokurentami Zakładu Centralnego Banku Gospodarstwa Krojowego.

Nr. 196/B. **„Karolewska Manufaktura Karol Krőning i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, Nowokątna 5. Mianowani prokurentami: Otton Winkler, zam. w Łodzi przy ulicy Głównej 59 i Alfred Jekel, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Andrzeja 47 z prawem podpisywania firmy „per procura" łącznie z którymkolwiek z członków Zarządu lub inną osobą przez Zarząd upoważnioną.

Nr. 649/B. **„Dom Agenturowo - Komisowy Sair, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Narutowicza 32. Firma obecnie brzmi: „Dom Agenturowo - Komisowy „Kopra", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Zarząd obecnie stanowią: Icko vel Izaak Rubinowicz z Warszawy, Plac Żelaznej Bramy Nr. 2 i Simon Beloff z Londynu.

Nr. 525/B. **„Przemysł Bawełniany Bławat Łódzki Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 265. Zarząd stanowią: Herc Naftali Zilberszpic, Marja Zilberszpic, Cecylja Zilberszpic, Rudolf Peszel i Rudolf Soevy, wszyscy zamieszkali w Łodzi, ul. Piotrkowska 265. Dyrektorami zarządzającymi są: Herc Naftali Zilberszpic i Joel Zilberszpic.

Nr. 626/B. **Łódzka Wytwórnia Mydlarska, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Podrzeczna 21 i 31. Firma została zlikwidowana.

Nr. 241/B. **„Farbiarnia F. Hirszberg i H. Porański, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Leszno 35. Kapitał zakładowy spółki wynosi 10.000 zł. i jest podzielony na 50 udziałów po 200 zł. każdy.

Nr. 729/B. **„Pomorzanka, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ulica Pomorska 106. Firma została zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1927 r.

Nr. 800/B. **„Tomasz Czekański i Adolf Jazłowski, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 111. Firma mieści się obecnie przy ulicy Piotrkowskiej 142.

Nr. 450/B. **„Przemysł Włókienniczy Bracia Zajbert w Łodzi, Spółka Akcyjna"**. Członek zarządu i dyrektor zarządzający Hersz Zajbert zmarł. Członkiem zarządu i dyrektorem zarządzającym mianowany został Dawid Windman z prawem żyrowania samodzielnie pod stemplem firmy weksli tudzież samodzielnego żądania zwrotu sum z instytucyj kredytowych i wystawiania czeków na te sumy.

Nr. 291/B. **„Spółka Akcyjna wyrobów wełnianych Ch. I. Wiślicki w Łodzi"** z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 138. Zarząd obecnie stanowią: Chaim-Jakób Wiślicki, Chil Wiślicki, Lezer Lewin, Lajb Wiślicki i Symcha Wiślicki, a ich zastępcami są: Szulim Warchiwket i Salomon Szapiro. Weksle, czeki, żyra, kontrakty, zobowiązania, akty notarjalne i hipoteczne i wogóle dokumenty zawierające zobowiązania winny być podpisywane przez 3-ch członków zarządu w liczbie których obowiązkowo musi figurować Chaim - Jakób Wiślicki, wszelkie zaś dokumenty nie zawierające zobowiązań, pełnomocnictwa, korespondencję zwykłą, wszelkiego rodzaju pokwitowania i t. p. pisma padpisują dwaj którzykolwiek z członków zarządu.

PREMJE KSIĄŻKOWE

Tak jak w poprzednich kwartałach, przeznaczamy dla naszych czytelników i prenumeratorów

Szereg premji książkowych w postaci najnowszych i najgłośniejszych wydawnictw powieściowych w cenie od 6 złotych do 8 złotych za książkę.

Każdy, kto zjedna „PRAWDZIE" nowego prenumeratora i wpłaci za niego należytość za II i III kw. 1928 w kwocie 8 zł. otrzyma jedną z tych książek.

Tytuły książek przeznaczonych na premje, ogłosimy w jednm z najbliższych numerów.

Nowi prenumeratorzy otrzymywać zaczną „Prawdę" natychmiast po wpłaceniu należytości za II i III kw. i zyskują w ten sposób również premję w postaci bezpłatnej prenumeraty do początku II kwartału.

O zjednaniu nowego prenumeratora należy niezwłocznie zawiadomić Administrację „Prawdy" na karcie pocztowej. Po ogłoszeniu tytułów książek premjowych należy podać tytuł wybranej książki.

Należytość za prenumeratę premjową należy przesyłać przekazami pocztowemi na adres Administracji „Prawdy" w Łodzi, Piotrkowska 85 lub wpłacać na konto Administracji „Prawdy" w P. K. O. Nr. 63.353.

Ogłoszenie.

Kasa Chorych m. Łodzi przypomina pp. Pracodawcom, że w myśl art. 52 p. II Ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby — składki za ubezpieczonych winni wnosić lub nadsyłać na **swój koszt** sami pracodawcy.

Nierzadko zdarza się jednak, iż pp. pracodawcy należnych Kasie Chorych składek nie uiszczają bezpośrednio, a zgłaszającym się po należność inkasentom Kasy wyznaczają dowolne terminy, w których nie zawsze regulują zaległe składki.

W związku z powyższem Kasa Chorych m. Łodzi podaje do wiadomości pp. pracodawców, że powstające w ten sposób zaległości ściągane będą w drodze egzekucji, o czem Kasa Chorych zawiadamiać będzie zalegających płatników na 8 dni przed skierowaniem sprawy do Sądu o uzyskanie klauzuli egzekucyjnej. Przed upływem wyznaczonego przez Kasę terminu prekluzyjnego — płatnik obowiązany **wpłacić całą należność gotówką**, gdyż składanych w tym czasie przez płatników **podań o prolongatę lub rozłożenie długu na raty — Kasa Chorych rozpatrywać nie będzie.**

Ponadto zaznacza się, że pp. pracodawcom, zatrudniającym służbę domową i dozorców, Kasa Chorych m. Łodzi nie wysyła specjalnych nakazów płatniczych, gdyż ci pracodawcy obowiązani są do regularnego (za każdy ub. miesiąc) uiszczania składek przez wykupienie znaczków dla służby domowej i dozorców. Opłatę znaczkami uiszczać można we wszystkich lecznicach, oddziałach powiatowych i centrali Kasy Chorych. **Zaległości powstałe z nieregularnego opłacania składek, na raty rozkładane nie będą.**

Kasa Chorych m. Łodzi.
(—) F. Kałużyński
Przewodniczący Zarządu.
(—) Dr. Samborski
Dyrektor.

Ogłoszenie.

Kasa Chorych m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że Pan Minister Pracy i Opieki Społecznej reskryptem z dnia 28 stycznia 1928 r. Nr. 588/U. 3. zarządził utworzenie w Kasie Chorych m. Łodzi od dnia 1 lutego 1928 r., ponad dotychczas obowiązujących 14 grup zarobkowych, dalszych 4 grup zarobkowych, przyczem w ostatniej, 18-ej grupie, dzienna płaca ustawowa wynosi zł. 20.—.

Nową tabelę składek otrzymać można w Centrali Kasy Chorych m. Łodzi (Wólczańska 225, pokój 24) w godzinach od 9 do 16-ej.

Tabela ta zamieszczana jest również w „Wiadomościach Kasy Chorych m. Łodzi", które nabywać można we wszystkich lecznicach i Oddziałach Powiatowych Kasy oraz w Centrali, pokój Nr. 24.

Kasa Chorych m. Łodzi.
(—) F. Kałużyński
Przewodniczący Zarządu.
(—) Dr. Samborski
Dyrektor.

KARPATY
SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH
SPÓŁKA Z OGR. POR.
RAFINERJE-GALICYJSKIEGO -KARPACKIEGO-NAFTOWEGO T.A.
BENZYNA
OLEJE GALKAR PRODUKTY-NAFTOWE SMARY
ODDZIAŁ w ŁODZI
ul. 6go SIERPNIA 7.
Tel. 14-70 i 48-74.
OLEJE: WRZECIONOWE, ŁOŻYSKOWE i CYLINDROWE stale na składzie.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 137128